

MARLENE S. OLIVE

Kochając ANIOLĘ



Marlene S. Olive

Kochając
Anioła



*Książkę tę chciałabym zadedykować
Koledze, którego niestety nie ma już wśród nas.
Wierzę, że to On nie pozwolił mi spać i natchnął
mnie tej nocy, kiedy zginął.*

*Jest to druga książka, którą zaczęłam pisać
w moim życiu, ale pierwsza, którą udało mi się
skończyć.*

Spis treści

PROLOG

ROZDZIAŁ 1 SPOTKANIE

ROZDZIAŁ 2 NIEPOROZUMIENIE

ROZDZIAŁ 3 PRZYJAŹŃ

ROZDZIAŁ 4 KOMPLIKACJE

ROZDZIAŁ 5 SPEŁNIENIE MARZEŃ

ROZDZIAŁ 6 UDREKA

ROZDZIAŁ 7 POMOC

ROZDZIAŁ 8 KONSEKWENCJE

ROZDZIAŁ 9 OCIEPLENIE

ROZDZIAŁ 10 KARA

ROZDZIAŁ 11 POWRÓT

EPILOG

PROLOG

Gdyby ktoś mi wcześniej powiedział, że przydarzy mi się to, co miało miejsce w ciągu ostatnich kilku miesięcy, zaśmiałybym mu się prosto w twarz, a co bardziej prawdopodobne – zabiłbym go za wypowiedzianie pod moim adresem takich oszczerstw. Nie jestem bowiem typem spokojnego faceta i wszelkie niestosowne komentarze czy też uczynki skierowane do mojej osoby są karane. Nie muszę chyba dodawać, jak surowe bywają te kary.

Nikt nie ostrzegł mnie przed tym, co mnie czekało w przyszłości (bo w sumie niby skąd ktokolwiek miałby o tym wiedzieć?), toteż nikt nie stracił życia z mojej ręki. Precyzując: nikt nie stracił życia z mojej ręki właśnie za to. Mam bowiem na swoim koncie wiele złych uczynków (w tym wiele uśmierconych istnień), które

niejednokrotnie pokierowane były wyłącznie moim kaprysem lub złym humorem. Jedno i drugie zdarzało się dość często. Nic na to nie poradzę. Gdybyście wychowali się tam gdzie ja, zapewne postępowalibyście tak samo lub nawet gorzej.

Taka już była moja natura i było mi z tym dobrze. Wśród istot mojego świata cieszyłem się codziennym szacunkiem oraz strachem. W stu procentach wykorzystywałem zajmowaną przez siebie pozycję i nie zważałem na nic innego jak tylko na swoje dobro. Tak było aż do tego dnia, w którym spotkałem ją.

Zmieniła mnie i całe moje życie już przy pierwszym naszym spotkaniu, choć wtedy nie zdawałem sobie z tego sprawy. Ta niepozorna dziewczyna wywróciła mój świat do góry nogami i wywołała we mnie uczucia, o których istnieniu wiedziałem, ale nigdy dotąd ich nie doświadczyłem.

Nasze spotkanie wywołało lawinę nieporozumień i problemów, lecz nie żałuję ani

jednej chwili. Gdybym miał wybór, postąpiłbym dokładnie tak samo bez najmniejszego wahania.

Teraz przyszło mi zmierzyć się ze śmiercią, która stanowi cenę, jaką muszę zapłacić za sprzeciwienie się ojcu. Poprosiłem bowiem jego największego wroga o pomoc w uratowaniu życia mojej ukochanej, a coś takiego nie może nikomu ujść na sucho.

Stałem właśnie pod drzwiami gabinetu ojca i po raz ostatni odetchnąłem głęboko. Na moich ustach zagościł uśmiech, gdy wspomniałem swoją miłość i to, że jej życiu nie zagraża już niebezpieczeństwo. Będzie żyła. Nieważne, że mnie już przy niej nie będzie. Da sobie radę – jestem tego pewien.

Nie bałem się. Dla niej gotów byłem zapłacić tę cenę oraz każdą inną. I jak już powiedziałem – zrobiłbym to po raz kolejny bez chwili wahania. Moje dotychczasowe życie samolubnego drania zmieniło się w dniu, w którym ją poznałem, i teraz zależało mi tylko na tym, by była szczęśliwa.

Nacisnąłem więc klamkę i wszedłem do środka.

ROZDZIAŁ 1

Spotkanie

Wędrowałem po świecie ludzi w mieście Burlington w stanie Nevada, gdy moją uwagę przykuł cichy szloch dochodzący z jednego z pobliskich domów. Oczywiście żaden człowiek nie usłyszałby go z takiej odległości, ba, nawet gdyby stał pod jego drzwiami, nic by do niego nie dotarło. Ale ja słyszałem i dlatego czym prędzej podążyłem w tamtym kierunku.

Zbliżając się, poznałem, że to płacz dziewczyny pełnej smutku i cierpienia. Idealnie – pomyślałem, cały czas zmierzając ku białemu, parterowemu domkowi z bujaną ławeczką zawieszoną na werandzie. Zamknięte drzwi nie stanowiły dla mnie żadnego problemu, podobnie jak to, że ktokolwiek mógłby mnie zauważyć pomimo późnej pory. Żaden człowiek nie był w

stanie mnie zobaczyć, chyba że tego właśnie bym chciał.

Wszedłem do domu i skierowałem się na poddasze, gdzie - jak zaobserwowałem - znajdowały się łazienka i dwie sypialnie. W tej po prawej stronie paliło się światło i tam właśnie znajdowało się źródło dźwięku, który mnie tu przywiódł, kusząc możliwością zaspokojenia głodu.

Stałem w progu i obejrzałem pomieszczenie. Pokój należał do dziecka, a z kolorów - różu i fioletu - wywnioskowałem, że musiała to być dziewczynka. Logiczne również było to, że to właśnie jej płacz wydobywał się z tego pokoju. Siedziała tyłem, więc nie widziałem jej twarzy, jednak była na tyle duża, by wzbudzić moje zaciekawienie. Dlaczego taka wyrosnięta dziewczyna siedzi w pokoju pełnym misiaczków i zabawek dla niemowląt, opierając się o małe łóżeczko?

Kierowany potrzebą zaspokojenia ciekawości, a zarazem chęcią nasycenia głodu,

zbliżyłem się do niej i zobaczyłem, że przyciska do piersi jakąś niemowlęcą przytulankę oraz zdjęcie młodego mężczyzny i młodej kobiety trzymającej na rękach małą dziewczynkę. Wszyscy byli roześmiani, a rodzice (jak mniemam) z dumą przyglądali się swojej pocieszce.

- Boże, pomóż mi, proszę! - załkała, a nagły i niespodziewany dźwięk jej głosu zupełnie mnie zaskoczył. - Ja już dłużej nie wytrzymam tego bólu. Proszę, przerwij to w końcu.

Cierpienie wprost wylewało się z jej ciała, co było dla mnie idealną okazją, by się pożywić - po to przecież zjawiłem się w świecie należącym do ludzi. Nachyliłem się więc ku niej, by nasycić głód, lecz w tym samym momencie odwróciła się w moją stronę. Patrzyłem wprost w jej fiołkowe oczy, spuchnięte od długiego płaczu, pod którymi widniały szare cienie zdradzające wiele nieprzespanych nocy. Wystraszyłem się, że może przez przypadek pomyślałem, by się jej ukazać, i dlatego mnie wyczuła, ale gdy zerknąłem na

siebie, upewniłem się, że niczego takiego nie zrobiłem. Ona nie powinna mnie widzieć ani też czuć, że tu jestem. Nie słyszałem żadnego poruszenia na korytarzu ani na dole, więc nic nie powinno jej tak zaskoczyć.

- Kto tu jest? - zapytała, rozglądając się wkoło.

Jej wzrok błędził blisko mnie, ale nie potrafiła stwierdzić, gdzie dokładnie się znajduję. Czyżby mnie wyczuła? Jakim cudem było to możliwe? Jeszcze nigdy żaden człowiek mnie nie zauważył ani nie czuł mojej obecności, gdy tego nie chciałem. Nie, to niemożliwe. Coś z pewnością usłyszała albo jej się zdawało.

Przesunąłem się w drugi kąt pokoju, by potwierdzić swoją teorię, ale ku mojej irytacji ona zaczęła wodzić za mną wzrokiem i patrzeć dokładnie tam, gdzie się przemieściłem.

- Wiem, że ktoś tu jest. Proszę cię, pokaż się. - Powiedziała to tak spokojnie, jakby codziennie zdarzało jej się rozmawiać z niewidzialnymi istotami.

Nasunęło mi się przypuszczenie, że to może jakaś wariatka, ale to nie tłumaczyłoby, dlaczego tak dokładnie wie, w której części pokoju się znajduję. Druga moja myśl poszła w kierunku zdolności paranormalnych - może to medium? Tylko że w przypadku takich osób również istniała ta sama zasada - jeśli nie chcę, by ktoś mnie widział, to nie zobaczy. Jak do tej pory nic takiego nie miało miejsca, a sprawdzałem to kilka razy, bawiąc się ich strachem - na przemian ukazując się i znikając. Dalsze moje rozmyślenia przerwała tajemnicza dziewczyna.

- Prosiłam o pomoc i zjawileś się. Proszę, nie musisz się mnie bać.

Ja mam bać się jej?! Chyba sobie żartuje! Mój gniew wzrósł tak gwałtownie, że miałem ochotę ją zabić. Jak ona w ogóle śmie tak się do mnie zwracać? To mnie się wszyscy boją i ona też powinna!

I chyba to mnie właśnie najbardziej zaskoczyło. Fakt, że ani trochę się mnie nie boi. Gniew nieco zelżał, a w jego miejsce pojawiła się

ponownie ciekawość. Jej reakcja była zupełnie odmienna niż w przypadku innych ludzi, którym się ukazałem. Tylko że jej wcale się nie ukazałem – przypomniałem sam sobie. Krążyłem po pokoju, patrząc na dziewczynę, która w jakiś niezrozumiały dla mnie sposób wyczuwała mnie i kompletnie nie przejawiała z tego tytułu strachu. Postanowiłem na razie jej nie zabijać. Muszę nad tym pomyśleć, a uśmiercić ją mogę przecież w każdej chwili.

Po jej smutku i cierpieniu nie było już śladu, choć w sumie to pozostał w niej, tylko gdzieś głęboko w środku i dużo mniejszy niż przed chwilą. Teraz najsilniejszym jej uczuciem była... Nadzieja?! Co za dziwna dziewczyna. No cóż, o pożywieniu się na niej mogłem dzisiaj zapomnieć. Zacząłem się wycofywać z pokoju, ale zatrzymałem się w pół kroku tuż przy drzwiach, gdy usłyszałem jej słowa:

- Proszę, nie odchodź! Nie zostawiaj mnie samej.

Błagalny ton jej głosu sprawił, że coś w

sobie poczułem i dlatego się zatrzymałem. Dziwne. Nigdy nie obchodziło mnie, co mówili ludzie ani o co mnie prosili. Tyle tylko, że to były zazwyczaj błagania o litość i o to, bym nie robił im krzywdy. Teraz jednak ktoś chciał, bym został z nim, a wręcz tego pragnął. MNIE! Ona chciała mnie za towarzysza! Gdyby tylko wiedziała, kim jestem, z pewnością zmieniłaby zdanie.

Wyszedłem z pomieszczenia, nawet na nią nie zerkając.

Od momentu opuszczenia tego domu nie mogłem przestać o niej myśleć. Irytowało mnie, że jakaś ludzka dziewczyna mogła tak zaprzętać moją głowę, i to przez tak długi czas. W zasadzie to rozmyślałem o tym, jak to możliwe, że mnie wyczuła i wiedziała, gdzie się znajduję, choć nie taka była moja wola. Tak szczerze powiedziawszy, to starałem się myśleć właśnie o tym, lecz za każdym razem wracał do mnie obraz jej smutnych fiołkowych oczu próbujących mnie dostrzec. Pod koniec dnia dostawałem już od tego szału. Postanowiłem więc wrócić tam i

zabić ją, by w końcu zaznać odrobiny spokoju.

Była w salonie. Leżała na kanapie przykryta czerwonym kocem i czytała jakąś książkę. Nie zwróciłem uwagi, co to dokładnie było, bo zaskoczył mnie widok jej samej. Poprzedniej nocy wydawało mi się, że jest nastolatką, ale teraz dotarło do mnie, że to już kobieta. Na oko wyglądała na dwadzieścia kilka lat, niecałe trzydzieści. Jej twarz, bez śladu płaczu, ukazywała piękne kobiece rysy, miała oczy w kolorze fioletu okolone gęstymi czarnymi rzęsami oraz długie kasztanowe włosy opadające kaskadą wzdłuż jej ramion.

Rozpoznałem w niej osobę ze zdjęcia, które tak czule przytulała i nad którym szlochała. Niespodziewanie podniosła wzrok i skierowała głowę w moją stronę. Jej delikatnie umalowane oczy były tak piękne i magnetyzujące, że nie byłem w stanie oderwać od nich wzroku.

- Witaj ponownie! - Odłożyła książkę na stolik znajdujący się przy kanapie. - Nie byłam

pewna, czy jeszcze kiedyś się u mnie zjawisz.

Stałem jak osłupiały. Przyszedłem tu z nastawieniem, że powinienem ją zabić, aby ukoić swoje nerwy, a zamiast tego wpatruję się w nią, jakby mnie ktoś zahipnotyzował. Całe moje wrogie nastawienie i chęć mordy wyparowały ze mnie w momencie, gdy tylko ją zobaczyłem. Patrzyłem w jej cudowne oczy i nie potrafiłem skupić się na niczym innym, tylko na niej. Jej głos był przyjemny dla ucha, a podejście przyjazne i serdeczne. Zszokowany jej widokiem i miłym nastawieniem gapiłem się na nią jak skończony kretyn. Nie potrafiłbym nic powiedzieć, nawet gdybym zamierzał to zrobić. Ona natomiast doskonale wiedziała, jak się zachować, gdy na jej powitanie nie padła żadna riposta.

- Nie musisz nic mówić ani się pokazywać, jeśli nie chcesz. Rozumiem to i szanuję. Z pewnością większość ludzi wystraszyłaby się, gdybyś od razu im się pokazał. Bezpieczniej jest powoli ich do tego przyzwyczajać, prawda?

Znów cisza. Choćbym chciał, to przez moje gardło nie przeszłoby ani jedno słowo. Byłem w szoku. Kobieta usiadła wygodnie na kanapie, złożyła koc i rozmawiała ze mną, jakbyśmy byli dobrymi znajomymi.

- Może usiądziesz?

Mówiąc to, wskazała na fotel ustawiony nieopodal kanapy. Skorzystałem z zaproszenia i usiadłem. Oczywiście jej wzrok skierował się wprost na mnie. Sprytne. Teraz mogła z dokładną precyzją określić moją pozycję i patrzeć mi w twarz. Muszę przyznać, że ocena mojego wzrostu udała jej się perfekcyjnie - patrzyła mi prosto w oczy.

- Ze mną nie musisz obchodzić się tak łagodnie. Naprawdę, nie przestraszysz mnie. - Westchnęła. - Przecież sama prosiłam o pomoc, nie odrzucę jej i nie zacznę krzyczeć.

Nic nie rozumiałem z jej słów. Jaka pomoc? Co ona sobie wyobraża, że będę tu przychodził na herbatkę i małą pogawędkę jak jakaś dama do towarzystwa?

- No dobrze. Skoro tak wolisz, niech tak będzie. Jak już powiedziałam, szanuję twoje podejście, choć miałam nadzieję, że cię przekonam. - Uśmiechnęła się przebiegle.

Siedzieliśmy przez dłuższą chwilę w milczeniu. Ona miała zamyśloną minę i zapewne zastanawiała się, czy wypada zaproponować jakąś kawę czy coś, co zazwyczaj proponuje się gościom. Słusznie się wahała, bo kto proponuje coś do picia zjawie?

Przyglądałem się jej i muszę przyznać, że im dłużej to robiłem, tym gorzej się czułem. Ta kobieta wywoływała we mnie uczucia, których do tej pory nigdy nie doświadczyłem, i nie byłem pewien, czy jest mi z tym dobrze. Do dzisiejszego dnia nie zdawałem sobie sprawy z tego, że moje serce może tak szybko bić, jeśli w ogóle kiedykolwiek biło, nawiasem mówiąc. Jej twarz była tak piękna, że mógłbym patrzeć na nią godzinami. W jej oczach widać było cień smutku, który - jakby to było zupełnie naturalne - wywołał we mnie chęć przytulenia jej i

pocieszenia.

Skoczyłem na równe nogi, wystraszony tym niespodziewanym i absolutnie niepożądanym uczuciem. Jak zwykła ludzka dziewczyna mogła mnie doprowadzić do takiego stanu? Muszę się stąd jak najszybciej oddalić i nigdy nie wracać – postanowiłem. Kobieta zauważyła, że podniosłem się z fotela, i najwyraźniej wyczuła, że chcę wyjść, bo rzuciła pośpiesznie w moim kierunku:

- Proszę, nie idź jeszcze.

Zawahałem się na moment, a gdy dostrzegłem błagalny wyraz jej oczu, nie potrafiłem już tak po prostu odejść. Gdy zdała sobie sprawę, że nadal stoję przy fotelu i nie poruszam się, podjęła ponownie:

- Mam nadzieję, że nie uraziłam cię czymś, co powiedziałam. Ostatnio nie jestem najlepszą osobą do towarzystwa, ale to zapewne wiesz. Właśnie dlatego prosiłam o pomoc. Nie mogę już znieść tej pustki, którą czuję po ich stracie. Nie widzę sensu życia i... wiem, że to złe i jak to

zabrzmiał, ale mam ochotę umrzeć.

Jej głos załamał się, a po policzkach spłynęły łzy. Otarła je szybko, trochę zła, że pozwoliła sobie na to rozczulenie, i ponownie spojrzała mi w oczy.

- Przepraszam, nie powinnam tak się mazać. Jesteś tu po raz drugi i drugi raz widzisz mnie zapłakaną.

- Nie musisz mnie przeproszać. To nic złego, że płaczesz. - Wypowiedziałem te słowa, nim zdałem sobie sprawę, że to robię. Ku mojemu zaskoczeniu na jej ustach zagościł szeroki uśmiech.

- Dziękuję. Powoli zaczynałam się zastanawiać, czy aby nie wariuję. - Zachichotała i ten dźwięk wywołał uśmiech również na moich ustach. - Zostaniesz jeszcze trochę?

- Tak.

Usiadłem ponownie w fotelu i nie czekając, aż zmądrzeję i zmienię zdanie, postanowiłem się jej ukazać. Patrzyła na mnie z lekkim zaskoczeniem, lecz także z wyraźnym

zadowoleniem i ulgą. Przyglądała mi się uważnie, jakby studiowała każdy centymetr mojego ciała i próbowała go zapamiętać. Zaczęła od twarzy. Najdłużej skupiła się na moich zielonych oczach, w które patrzyła z uśmiechem. Później omiotła moje włosy, czarne niczym najciemniejsza noc i nieco rozczochrane, a następnie przesunęła swój wzrok niżej, obserwując po kolei moje usta, szyję, tors oraz nogi.

Miała na sobie elegancką zwiewną sukienkę w kolorze ciemnego fioletu, który wyraźnie podkreślał barwę jej pięknych fiołkowych oczu. Wyglądała olśniewająco, przez co poczułem się nieco zażenowany, że nie ubrałem się lepiej. Nie przypuszczałem jednak, że w ogóle się jej pokażę. Miałem na sobie wytarte ciemne dżinsy oraz zwykły biały podkoszulek. Jednak sądząc po wyrazie jej twarzy, ani trochę nie przeszkadzało jej to, że mamy tak odmiennie stroje. Uśmiechnąłem się delikatnie, nagle skrępowany tym, że ktoś tak bardzo skupia się

na mnie i bacznie obserwuje.

- Przepraszam, że się tak gapię. To bardzo nieuprzejme z mojej strony, wiem - powiedziała z lekkim rumieńcem na policzkach, bezbłędnie odczytując moje podenerwowanie. - Po prostu od wczoraj wyobrażałam sobie, jak wyglądasz, i teraz nie mogłam się powstrzymać, by nie porównać mojego wyobrażenia z rzeczywistością.

- Hm, nie ma za co. Chyba - odparłem, nie do końca wiedząc, czy dobrze zrobiłem, pokazując się jej. - I jak wypadłem? Rozczarowałaś się?

- Och, nie! To nie tak - rzuciła nagle wystraszona. - Absolutnie nie czuję się rozczarowana. Jesteś bardzo przystojny i... - Na jej twarzy pojawiły się jeszcze większe rumieńce, przez co wyglądała uroczo. - Chciałam powiedzieć, że wyobrażałam sobie ciebie nieco inaczej, ale w rzeczywistości wyglądasz znacznie lepiej niż w moich wizjach.

- Rozumiem. A jak wyglądałem w twoich

wizjach, jeśli można spytać?

- Hm, to tylko takie nieważne wymysły. Nie chciałabym się ośmieszyć, opowiadając ci o nich, oczywiście, jeśli nie masz nic przeciwko temu. - Zawstydziała się lekko. Gdy pokiwałem głową, odetchnęła z wyraźną ulgą. - Ale mogę ci powiedzieć, że z oczami trafiłam w dziesiątkę. Masz dokładnie takie oczy, jak sądziłam.

Przez kolejną chwilę siedzieliśmy w ciszy, aż dziewczyna przerwała ją, uświadamiając sobie, że popełniła towarzyski błąd, nawet się nie przedstawiając.

- Jejku, gdzie moje maniery. Jestem Katherine. - Wyciągnęła ku mnie dłoń. - Ale większość osób mówi mi Kathie.

Patrzyłem jej w oczy i zastanawiałem się, jak powinienem zareagować. Była tak przyjaźnie do mnie nastawiona, a ja kompletnie do tego nie przywykłem. Owszem, były osoby, które mi się przymilały, ale one zawsze chciały się przez to wkupić w łaski mojego ojca. Nie szanowałem ich i pogardałem nimi, choć czasami

wykorzystywałem. Jej intencje były natomiast wyraźnie czyste, niczego nie oczekiwała w zamian. Niepewnym ruchem uchwyciłem jej bladą dłoń, nachylając się jednocześnie ku niej. W dotyku jej skóra była bardzo gładka, a ciepło i zapach jej ciała, teraz znajdującego się dość blisko, przyprawiły mnie o szybsze bicie serca. Ponownie tego dnia.

- Logan - odparłem rzeczowo, starając się, by mój głos nie zdradził zdenerwowania, które przesycalo mnie całego.

- Cieszę się, że postanowiłeś mi się pokazać, Loganie. - Jej uśmiech był olśniewający.

Znacznie lepiej wyglądała, kiedy tak się uśmiechała, niż gdy płakała. Przypomniałem sobie, jak zastałem ją wczoraj płaczącą nad zdjęciem w pokoju małej dziewczynki - zapewne tej z fotografii - i poczułem się jak intruz wkraczający w czyjeś sprawy bez zaproszenia. Skrzywiłem się na tę myśl. Ta dziewczyna, to znaczy Kathie, powodowała, że stawałem się... miękki. Ponownie wstałem z fotela i rzuciłem ku

niej swoim starym, złodowaciałym tonem, którym częstowałem każdego człowieka.

- Muszę już iść.

Wyraz zaskoczenia na jej twarzy nie powstrzymał mnie od zniknięcia. Nie mogłem tam dłużej siedzieć. Musiałem trzymać się od niej z daleka dla własnego dobra. To nie powinno tak wyglądać! Ona nigdy nie powinna mnie zobaczyć i siedzieć sobie spokojnie w moim towarzystwie z uśmiechem na ustach.

Gdy przypomniałem sobie jej twarz rozświetloną uśmiechem, który choć na chwilę zdołał ukryć smutek malujący się w jej oczach, poczułem przyjemne ciepło rozchodzące się po całym moim ciele. Żołądek skurczył mi się, gdy pomyślałem, jak Kathie musi się teraz czuć.

Wszystko szło dobrze - w jej mniemaniu. W końcu do niej przemówiłem i pokazałem się. Rozmawialiśmy i uśmiechaliśmy się do siebie, aż nagle bez żadnej widocznej przyczyny wstałem jak oparzony i rzuciłem coś na odchodne podłym tonem. Teraz zachodzi pewnie w głowę, czym

mnie uraziła albo co takiego wywołało we mnie taką zmianę. Nieważne. Dla niej lepiej, że nie ma mnie już przy niej. Najwyraźniej bierze mnie za kogoś, kim nie jestem.

ROZDZIAŁ 2

Nieporozumienie

Staralem się z całych sił nie myśleć o Katherine. W tym celu zaprzętałem sobie głowę różnymi sprawami, a mówiąc „sprawami”, mam na myśli głównie imprezowanie i picie na umór. Próbowałem nawet zastąpić myśli o niej, skupiając się na jakiejś gorącej, seksownej i bardzo chętnej kobiecie, która towarzyszyła mi podczas dzisiejszego wieczoru. Niestety, mimo moich szczerych chęci ciągle wracałem do wspomnień o Katherine i jej pięknych fiołkowych oczach. Złapałem się nawet na tym, że doszukuję się w tej skorej do wspólnej zabawy kobiecie jakichś podobieństw do Kathie. Wtedy zrozumiałem, i dotarło to do mnie z brutalną mocą, że przepadłem z kretesem. Moje próby zapomnienia o niej momentalnie legły w

gruzach.

Zaledwie kilka dni udało mi się nie zbliżyć do jej domu. Gdy uświadomiłem sobie, że dłużej nie dam rady udawać sam przed sobą, zjawiłem się na jej ulicy jeszcze tego samego wieczora. Staralem się obserwować ją z daleka, tak by nie zdołała mnie wyczuć. Nie wiedziałem, jak zareaguje na mój widok po tym, jak źle ją potraktowałem i nie zjawiłem się przez następnych kilka dni. Niestety, z ulicy nie mogłem zbyt wiele zobaczyć. Wiedziałem tylko tyle, że jest w domu i siedzi w salonie, bo tam paliło się światło.

Nie odważyłem się wejść. Stałem tak i patrzyłem w okno, aż nagle światło w salonie zgasło. Jej sylwetka pojawiła się niewyraźnie w korytarzu, po czym udała się na górę i weszła do pomieszczenia, rozświetlając je w ciemności. Przypomniałem sobie układ jej domu i moje serce zabiło boleśnie, gdy uświadomiłem sobie, dokąd się udała. Weszła do sypialni dziewczynki. Było już strasznie późno i wiedziałem, co zaraz

nastąpi.

Po kilku minutach usłyszałem ten sam szloch i wyczułem ból i cierpienie, które przywiodły mnie tu po raz pierwszy. Tym razem jednak nie myślałem o pożywieniu się - na samo wspomnienie, że chciałem zaspokoić głód cierpieniem Katherine, poczułem do siebie odrazę. Teraz myślałem tylko o tym, by jak najszybciej ją pocieszyć. Pojawiłem się w drzwiach sypialni, ale nie ukazałem się jej, obawiając się tego, jak na mnie zareaguje.

- Logan? - Jej głos był słaby i trochę zawstydzony, ale absolutnie nie wrogi. - Czy zawsze będziesz pojawiał się przy mnie, gdy się mazgaję?

Spróbowała nadać swej wypowiedzi nieco humoru oraz zaśmiać się, lecz kompletnie jej to nie wyszło. Była zbyt zasmucona. Ukazałem swą postać i podszedłem bliżej. Siedziała w tym samym miejscu i trzymała to samo zdjęcie i przytulankę. Łzy spływały jej po policzkach, kreśląc mokre linie, a w jej oczach, kiedy na

mnie spojrzała, zobaczyłem ból tak wielki, że aż mnie ścisnęło w żołądku. Usiadłem koło niej i objąłem ramieniem. Nie wiedziałem, jak mam ją pocieszyć ani co powiedzieć. Nigdy nie byłem w takiej sytuacji, więc nie orientowałem się, jak powinno to wyglądać.

Na szczęście sama moja obecność jej wystarczyła. Przytuliła się do mnie, opierając głowę o moją pierś i nie przestając płakać ani na moment. Jedną ręką trzymałem jej głowę, drugą zaś delikatnie gładziłem po plecach. Wspierając ją swoją obecnością w ciężkiej dla niej chwili, czekałem, aż wypłacze cały swój smutek.

Trwało to jakiś czas, ale nie przejmowałem się tym. Chciałem tu być i ją pocieszać. Nie mogłem znieść jej bólu, ale nie byłem pewien, czy byłbym w stanie zrobić coś więcej, by jej pomóc. Wokół nas zebrał się już dość spory stosik zużytych chusteczek higienicznych, w które Katherine nieustannie wycierała swe łzy.

Nawet nie zdawałem sobie sprawy, że od

dłuższego czasu Kathie nie płacze, dopóki nie uniosła głowy i nie spojrzała na mnie suchymi, acz nadal smutnymi oczami.

- Dziękuję, Loganie.

- Za co? - Na mojej twarzy malowało się zdziwienie. Jak ona może mi jeszcze dziękować po tym, jak ją potraktowałem ostatnim razem?

- Za to, że byłeś ze mną, gdy tego najbardziej potrzebowałam.

- Ale ja niczego nie zrobiłem. Nawet nie wiedziałem, co powiedzieć.

- Żadne słowa nie złagodzą mojego bólu po ich stracie. - Zerknęła na zdjęcie i pogładziła je palcem. Gdy spojrzała na mnie ponownie, zauważyłem, że nowe łzy napłynęły jej do oczu, ale z całych sił starała się je powstrzymać. - Najwięcej zrobiłeś przez to, że byłeś tu ze mną i nie zostawiłeś mnie samej. Tego właśnie potrzebowałam. Czyjegoś wsparcia.

Zaskoczenie odjęło mi mowę. Sama moja obecność pomogła jej się uspokoić. MOJA obecność! To niemożliwe. Zazwyczaj ludzie (czy

też istoty z mojego świata) są niespokojni w pobliżu mnie, a tu proszę: Katherine dziękuje mi za to, że wsparłem ją swoją obecnością w ciężkiej dla niej chwili.

Szok powoli ustępował miejsca zadowoleniu. Przecież tego właśnie chciałem – pocieszyć ją. I udało mi się. Przestała płakać i uśmiechała się do mnie.

- Masz może ochotę na herbatę? - zapytała.
- Wiem, że jest późno, ale ja z pewnością nie zasnę bez swojej dawki melisy.

- Chętnie. Ale poproszę o zwykłą herbatę.
Zaśmiała się i złapała mnie za rękę, prowadząc na dół. Ten gest zaskoczył mnie najbardziej ze wszystkiego, co ostatnio wywoływało we mnie to uczucie. Tak krucha i delikatna istota, jaką była Katherine, nie wykazywała żadnego strachu ani też nie czuła się skrępowana w mojej obecności. Chwyciła mnie za rękę tak naturalnie, jakbyśmy znali się od lat i byli najlepszymi przyjaciółmi.

W kuchni wskazała mi krzesło stojące przy

niewielkiej wysepce stanowiącej zarazem stół, jak i blat roboczy, po czym zaczęła krzątać się, przygotowując dla nas gorące napoje. Obserwowanie jej, gdy była taka spokojna i wykonywała zwykłe czynności, było dla mnie zaskakująco przyjemne. Czułem się dobrze w jej towarzystwie i nagle uświadomiłem sobie, że chcę tu być. Siedzieć z nią, pić herbatę i patrzeć na jej śliczną twarz. Żadne inne miejsce nigdy nie było i - wiedziałem ze stuprocentową pewnością - nigdy nie będzie dla mnie ważniejsze.

- Mam nadzieję, że nie obraziłeś się na mnie podczas naszego ostatniego spotkania - powiedziała, podając mi kubek parującej herbaty. - Wiem, że byłam nieco, jak by to ująć, zbyt bezpośrednia. Przepraszam, nie powinnam ci nic sugerować. Z pewnością wiesz lepiej, jak postępować z ludźmi.

- Lubisz przeproszać, co? - Nawet nie wiem, kiedy te słowa wyrwały mi się z ust. Ledwie przemknęło mi przez myśl, że jest zabawna z

tym ciągłym obwinianiem się o wszystko, a już powiedziałem to głośno z uśmiechem na ustach.

- Chyba tak. - Jej śmiech rozgrzał mnie od wewnątrz. - To znaczy przepraszam zawsze, gdy zrobię coś nie tak. A to, szczerze powiedziawszy, zdarza mi się ostatnio stanowczo zbyt często.

- W tym przypadku to ja jestem ci winien przeprosiny. - Jej twarz wyrażała nieudawane zdziwienie wywołane moimi słowami. - Zachowałem się dość... nieładnie podczas mojej ostatniej wizyty. Powinienem był się inaczej pożegnać.

- Oj tam. - Machnęła ręką, jakby to było jakieś głupstwo. - Z pewnością jesteś bardzo zajęty. Przecież nie ja jedna potrzebuję pomocy. Nie mogę oczekiwać, że będę cię miała na wyłączność, prawda?

Przy tej dziewczynie czułem się jak uczeń pierwszej klasy podstawówki rozmawiający z licealistką - zupełnie nie rozumiałem, co do mnie mówi. Zachowałem się jak ostatni palant, a ona

nie dość, że nie miała o to pretensji, to jeszcze mnie tłumaczyła, że miałem na głowie jakieś ważniejsze sprawy, które w zupełności usprawiedliwiają chamskie pożegnanie.

Za kogo ona mnie bierze? Nie tylko ona potrzebuje pomocy - co to niby miało znaczyć?

- Chyba nie do końca zdajesz sobie sprawę, kim jestem. - Patrzyłem jej prosto w oczy, a ona wytrzymała moje spojrzenie z niewzruszonym spokojem. - Ja jestem...

- Oczywiście, że wiem, kim jesteś - przerwała mi. - Moim Aniołem Stróżem. Pomagasz mi uporać się ze stratą moich bliskich, bo o to prosiłam. Chcę, by to się wreszcie skończyło, by ten zżerający mnie od środka ból zniknął i pozwolił mi żyć dalej. Nie mogę dłużej znieść tego cierpienia, tej pustki, która jest we mnie od tego feralnego dnia, gdy Peter i Maggie...

Rozpłakała się i od razu pożałowałem swoich słów. Nie powinienem był zaczynać tego tematu, ale nie chciałem, by myślała sobie o

mnie coś, co nie jest prawdą. I miałem rację. Uważała mnie za Anioła! Uwierzcie, że daleko jest mi do Anioła, a do Anioła Stróża sprawującego opiekę nad ludźmi jeszcze dalej. Ale jej łzy, jej na powrót przeszywający serce ból widoczny w jej oczach – po prostu nie mogłem teraz wyjaśniać zaistniałego nieporozumienia. Podszedłem do niej i ponownie ją przytuliłem.

- Nie powinienem był. Przepraszam. - Chyba po raz pierwszy użyłem tego słowa. Przepraszam! Rany, co ta dziewczyna ze mną wyprawia?

- Nie, to nie twoja wina. To właśnie przez to siedzę niemal całymimi dniami w domu. Nie potrafię z nikim rozmawiać i się przy tym nie rozplakać. Każdy patrzy na mnie litościwie i nie wie, jak się zachować, bo za każdym razem, gdy podejmą na pozór niewinną rozmowę, ja reaguję łzami. Nic nie poradzę, że wszystko mi się z nimi kojarzy. Teraz jest trochę lepiej, ale głównie dlatego, że sąsiedzi i znajomi po prostu przestali się do mnie odzywać. Kiwiają mi tylko głowami

na powitanie lub rzucają krótkie: Cześć, Kathie!

- Spokojnie. Jestem przy tobie. - Gładziłem jej kasztanowe długie włosy, których zapach pobudzał moje zmysły. - Może jeśli mi opowiesz, co się z nimi stało, poczujesz się trochę lepiej?

Spojrzała na mnie niepewnie, ale po chwili skinęła potwierdzająco głową.

- To było niemal rok temu. Zostałam w domu i szykowałam obiad, a Peter - mój mąż - pojechał razem z naszą półtoraroczną córeczką Maggie na basen. Spóźniali się nieco, więc zaczęłam się niepokoić i zastanawiać, co ich mogło zatrzymać. Zadzwoiłam do męża, ale nie odbierał. Pomyślałam, że pewnie zajechali po coś do sklepu, a Peter zostawił telefon w samochodzie. Ta myśl nieco mnie uspokoiła, ale po kolejnej godzinie odchodziłam już od zmysłów i wydzwaniałam do niego co minutę. Dalej nie odbierał. Zaczęły mi przychodzić do głowy najróżniejsze wersje wydarzeń, i to z rodzaju tych najgorszych. - Zamilkła na dłuższą chwilę.

W tym momencie chciałem wziąć na siebie

cały jej ból. Nie mogłem znieść cierpienia wypływającego z każdego jej słowa.

- Niestety, ta najgorsza wersja się spełniła. Bezsensowne wydzwanianie na komórkę Petera przerwał mi dzwonek do drzwi. Gdy je otworzyłam, ujrzałam funkcjonariusza policji wraz z partnerką. Zapytali o moją godność, prosząc później o potwierdzenie, czy Peter jest moim mężem, a Maggie córką. Następnie poinformowali, że miał miejsce nieszczęśliwy wypadek, w którym uczestniczyła moja rodzina. Mężczyzna prowadzący tira, jadący przeciwnym pasem, zasnął za kierownicą po całonocnej nieustannej podróży i zjechał wprost na samochód mojego męża. Na pocieszenie usłyszałam, że nie mieli żadnych szans. Zginęli od razu i nie cierpieli.

Łzy płynęły jej z oczu niemal nieustannie i ciekły po policzkach wprost na moją koszulę, która była już całkiem od nich mokra. Nie zwracałem na to uwagi. Nade wszystko pragnąłem ukoić jej ból, nie miałem jednak

pojęcia jak. Czy w ogóle byłem w stanie coś zrobić? Co powinienem powiedzieć w takiej chwili? Nie wiedziałem. Czułem się okropnie, że poprosiłem, by opowiedziała mi tę historię, która tak ją unieszczęśliwiała, i to niemal od roku.

Rok ciągłego smutku i braku ukochanych osób musiał być strasznym okresem dla tej delikatnej dziewczyny. Co ja najlepszego zrobiłem? Wszedłem w jej życie bez zaproszenia, a do tego ona myśli, że przybyłem jej pomóc się z tym uporać. Jak mam jej teraz wyjawić prawdę o sobie? Zadałbym jej jeszcze większy ból. Postanowiłem więc na razie nic jej nie mówić.

- Przykro mi. Ja... - Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nic, co wypłynęłoby z moich ust, nie pomogłoby. Straciła męża i dziecko, których kochała nad życie. Ja nic nie wiedziałem o miłości, nie miałem więc prawa się odzywać ani czegokolwiek doradzać.

- Najgorsze w tym wszystkim jest to, że sama namawiałam Petera, by pojechał z Maggie

na ten basen. On zupełnie nie miał na to ochoty tego dnia, ale Maggie przez cały tydzień powtarzała, że pojedą się kąpać, i niejako wymusiłam na nim ten wyjazd. - Rozpłakała się jeszcze bardziej. - Gdybym tak nie nalegała, to nadal by żyli...

- Nie mów tak! To nie była twoja wina.

- ...albo gdybym pojechała z nimi, to teraz byłabym tam gdzie oni, a nie tutaj! Dlaczego ja żyję, a oni nie, Logan?! - Spojrzała mi prosto w oczy. - To było małe dziecko! Ona miała dopiero półtora roku. Całe życie było jeszcze przed nią!

- Nie wiem, Kathie, nie wiem - odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Przyciągnąłem jej głowę z powrotem ku swojej piersi i zacisnąłem mocniej swe ręce na jej plecach. Cierpiałem razem z nią. Zostałem wychowany w brutalnym świecie i takie odczucia były mi obce, ale teraz, gdy poznałem tę niesamowitą dziewczynę, poczułem to samo co ona - wielkie cierpienie, niemal rozrywające mi serce. Nie mogłem patrzeć obojętnie na to,

jak ból pożera ją całą kawałek po kawałku.

Uspokoił się jakąś godzinę później, a dokładniej mówiąc, to Kathie się uspokoiła. Ucisk w moim sercu niemal wcale nie zelżał, dopóki kobieta, którą obejmowałem, nie przestała płakać.

Gdy powoli odsunęła się ode mnie, w delikatny sposób wyswobadzając się z moich ramion, poczułem się, jakby mi czegoś brakowało. Miałem ochotę przyciągnąć ją z powrotem do siebie, czuć jej ciepło blisko siebie, smakować zapach jej ciała i...

- Dziękuję, Loganie. Po raz kolejny przyniosłeś mi ukojenie. - Uśmiechnęła się delikatnie, lecz ból nie zniknął z jej twarzy. - Jesteś naprawdę cierpliwym towarzyszem.

- Zawsze do usług.

Przyjrzała mi się uważnie, jakby sprawdzała prawdziwość moich słów. Próbowałem ją o tym zapewnić, lekko unosząc kąciuki ust, na co odpowiedziała mi delikatnym uśmiechem. Po

chwili jej wzrok skierował się na stojące na blacie kubki.

- Niestety, nasze herbaty zdążyły wystygnąć. Masz może ochotę na świeżą?

- Tak, to znaczy nie... chyba muszę się już zbierać. Jest już dość późno i...

- Rozumiem. Nie musisz się tłumaczyć ani mną przejmować. - Westchnęła. - Jest mi naprawdę źlej po tej rozmowie. Nie sądziłam, że to pomoże, ale jednak tak się stało.

Nieskutecznie próbowała przekonać mnie o tym, że da sobie radę sama. Widziałem to w jej oczach. Nie potrafiła poprosić mnie, bym poświęcił jej jeszcze więcej czasu, a wyraźnie tego chciała. Poczulem ciepło w sercu, gdy to dostrzegłem, bo sam również chciałem nadal z nią być.

- Jeśli nie będziesz się czuła skrępowana moją obecnością o tej porze, to mogę jeszcze trochę zostać i z chęcią napiję się nowej, ciepłej herbaty.

Uśmiech, który zagościł na jej twarzy,

rozpromieniając ją całą, wydał mi się najpiękniejszą rzeczą, jaką widziałem w życiu, oczywiście oprócz niej samej. A radość emanująca z niej spowodowała, że poczułem dziwny skurcz w żołądku.

ROZDZIAŁ 3

Przyjaźń

Następnego dnia byłem wesoły jak nigdy dotąd. Pod prysznicem podśpiewywałem zadowolony, co zdarzało mi się niezwykle rzadko.

Ustaliliśmy z Kathie, że będę starał się ją odwiedzać każdego wolnego wieczora. Pracę kończyła o siedemnastej, a po powrocie do domu szykowała sobie obiad i odpoczywała trochę przy lekturze, gdy akurat nie miała jakichś pilnych obowiązków domowych typu sprzątanie czy pranie. Tak więc około godziny dwudziestej była już wolna i zaproponowała tę właśnie porę na nasze spotkania. Jak dla mnie to mogliśmy się widywać choćby bladym świtem, bylebym tylko mógł ją ponownie zobaczyć.

Moja radość i humor szybko osłabły, gdy czas zaczął mi się mozolnie dłużyć. Dlaczego tak

jest, że gdy nie możesz się doczekać określonej godziny w danym dniu, to czas robi ci na złość i wlecze się w nieskończoność, a na dobrej zabawie ucieka niezwykle szybko? Pocieszający był jedynie fakt, że w moim świecie płynął on w zupełnie inny sposób niż w świecie ludzi. Kilka godzin spędzonych tutaj to cały dzień albo i dłużej u nich.

Na niczym nie mogłem się skupić. Próbowałem czytać jakąś książkę, ale zrezygnowałem, gdy po raz piąty przeglądałem tę samą stronę i nie pamiętałem, co właściwie było na niej zapisane. Później wyszedłem na spacer, lecz moje myśli ciągle wracały do Katherine i tego, że wieczorem ponownie zobaczę jej śliczną buzię. Uśmiechałem się mimowolnie na tę myśl. Wróciłem więc do swojego pokoju, by nikt nie zauważył nagłej i pozytywnej zmiany w moim zachowaniu.

Kiedy w końcu doczekałem się upragnionej godziny, ogarnęła mnie nagła panika. Nie powinienem się z nią spotykać. Już zmieniała

mnie nie do poznania, a to nie było dla mnie bezpieczne w moim świecie. Jeśli wykazesz słabość - umrzesz. Tylko najsilniejsi przetrwają! Po prostu takie są prawa tego świata.

Miotalem się przez chwilę pomiędzy rozsądnym podejściem, by nigdy więcej się do niej nie zbliżać, a przemożną chęcią zobaczenia jej oczu, uśmiechu, zasmakowania jej zapachu...

Nie wytrzymałem i w jednej chwili znalazłem się przed jej domem. Światło paliło się w kuchni, więc tam się skierowałem. Szykowała herbatę i - co mnie zdziwiło - zaparzała ją w dwóch kubkach, a nikogo u niej nie było. Czyżby wiedziała, że się zjawię dzisiejszego wieczora, czy też miała taką nadzieję? Tak czy inaczej, mile polechtało to moje ego. No, chyba że oczekiwała kogoś zupełnie innego, przyszło mi do głowy i od razu poczułem ukłucie zazdrości.

- Witaj ponownie, Loganie. Miło, że znalazłeś dziś czas, by mnie odwiedzić. - Zarumieniła się lekko. - Miałam nadzieję, że się pojawisz. Zaparzyłam ci nawet herbatę.

- Dziękuję.

Podawała mi kubek i usiadła naprzeciwko, sącząc powoli swoje ziółka na uspokojenie. Odetchnąłem z ulgą, słysząc jej zapewnienie, że to na moje towarzystwo liczyła tego wieczora.

Patrzyła na mnie i choć trzymała kubek tuż przy ustach, widziałem po jej oczach, że się uśmiecha. Byłem zadowolony z jej dobrego humoru, najwyraźniej wywołanego moją obecnością. Była znacznie ładniejsza, gdy była taka radosna.

Ani trochę nie czułem się skrępowany tym, jak mi się przyglądała, tak jak to było za pierwszym razem. Z drugiej strony przecież ja sam cały czas ją obserwowałem, a więc dlaczego ona nie miałaby robić tego samego?

W jasnym świetle kuchennej lampy zacząłem dostrzegać w jej rozpromienionej uśmiechem twarzy więcej szczegółów, które wcześniej gdzieś mi umknęły lub po prostu nie zwróciłem na nie uwagi. Grzywka niemal wpadała jej do oczu, ale to tylko dodawało jej tajemniczości,

gdy opuściła nieco głowę i uniosła powieki, patrząc w moje oczy. Ciemny, kasztanowy kolor jej włosów podkreślał bladość skóry, nadając całości jej postaci idealny kontrast. Na nosie miała kilka ledwo widocznych małych piegów, które zapewne wcześniej przykrywał makijaż. Teraz bowiem Kathie była zupełnie naturalna - nawet nie pomalowała oczu - i uważam, że wyglądała przez to jeszcze piękniej.

Jej ubranie również było inne niż dotychczas. Eleganckie sukienki zastąpiły obcisłe dżinsy oraz dopasowany top. Zastanowiłem się, czy ubrała się tak specjalnie dla mnie, bym nie czuł się źle w swoich luźniejszych i tak odmiennych od jej ciuchach. Być może, lecz bardziej prawdopodobne wydawało mi się, że sama lubi od czasu do czasu ponosić takie rzeczy.

W obu wersjach - eleganckiej oraz tej dzisiejszej - wyglądała cudownie, ale gdybym miał wybierać, to wolałbym ją taką jak dziś. Spodnie opinały ją dokładnie, podkreślając

zgrabne nogi i jędrne pośladki, a top ukazywał ładny i okazałych rozmiarów biust oraz talię osy. W rezultacie jeszcze trudniej było mi oderwać od niej wzrok.

- Na co miałbyś ochotę? - Jej głos wyrwał mnie z zamyślenia na temat jej seksownego wyglądu.

- Nie rozumiem - powiedziałem, choć na usta cisnęły mi się słowa: „na ciebie”. Rany, jak ona na mnie działa! Dobrze, że zdążyłem się powstrzymać, nim palnąłem coś takiego.

- No, może chciałbyś o czymś porozmawiać albo obejrzeć jakiś film? W sumie to od dawna nie oglądałam telewizji... wiesz, po tym jak...

- To zrozumiałe, nie smuć się. - Pochyliłem się nad blatem i chwyciłem jej dłoń. Uśmiechnęła się w odpowiedzi na moją reakcję. - W sumie to chciałbym ci zadać pytanie.

- Jasne. Odpowiem na każde... chyba. - Zaśmiała się i zarumieniła.

- Chodzi o to, że wyczułaś mnie tamtego wieczoru, choć mnie nie widziałaś. Jak... jak to

zrobiłaś?

- Hm, nie wiem jak. Po prostu nagle poczułam się obserwowana. No, wiesz, ludzie czasami mają takie dziwne przeczucia, jak na przykład *déjà vu* czy wewnętrzny instynkt. Ja czułam, że ktoś mi się przygląda, i od razu zaczęłam się rozglądać po pokoju, by dowiedzieć się kto.

- Wiedziałaś, gdzie stoję. Skąd? - Mój głos był spokojny, ale zaczęłam się nieco denerwować tym, co mogę usłyszeć.

- Zauważyłam delikatną poświatę, hm, nie wiem, jakie inne słowo oddałoby lepiej znaczenie tego, co zobaczyłam. To było coś jakby delikatna różnica w świetle i lekkie zafalowanie powietrza, podobne do tego, które powstaje pod wpływem ciepła. - Zmarszczyła nieznacznie brwi. - Wiem, że nie opisuję tego dostatecznie zrozumiale, ale tego nie da się tak po prostu opowiedzieć, trzeba to zobaczyć.

- Jasne, nic nie szkodzi. Powiedz mi jeszcze, czy zdarzyło ci się to już kiedyś?

- Nie, to było po raz pierwszy w życiu. - Zastanowiła się przez chwilę. - Ale czemu pytasz? To nie jest normalne, że ludzie mogą was wyczuwać?

- Nie. Jesteś jedynym człowiekiem, który zauważył moją obecność i wiedział, w którym miejscu się znajduję, mimo że nie chciałem, by tak było.

- Poświata jest dość szeroka i nie zatrzymuje się w miejscu. Jak by to ująć - cały czas faluje. Dlatego też nie zdołałam dokładnie określić, gdzie stałeś. Skupiałam się na środku, choć nie wiem, czy dobrze mi to wychodziło. - Delikatna czerwień wypłynęła na jej policzki, jakby obawiała się, że ją wyśmieję. Rozbawiło mnie jej zdenerwowanie, posłałem więc ku niej delikatny, uspokajający uśmiech.

- Doskonale ci szło, a numer z fotelem był, muszę przyznać, bardzo sprytnym posunięciem. Załapałem dopiero, gdy już usiadłem.

- Przepraszam. - Zaczerwieniła się jeszcze bardziej, co tylko dodało jej uroku. - Wiem, że

nie powinnam była, ale tak jakoś nie mogłam się powstrzymać.

- Nie szkodzi. Zaimponowałaś mi tym. - Mój śmiech pozwolił jej się na powrót rozluźnić. - A także tym, z jaką dokładnością oszacowałaś mój wzrost. Patrzyłaś prosto w moje oczy.

- Cieszę się. Miałam taką nadzieję.

Po naszej małej pogawędce udaliśmy się do salonu, gdzie obejrzelśmy dwa filmy, które akurat nadawano w telewizji. Mało mnie interesowała fabuła, skupiałem się wyłącznie na Kathie. Oczywiście, starałem się z całych sił nie zerkać na nią co chwilę, bo z pewnością by to zauważyła i poczuła się skrępowana, a może nawet i zdenerwowałyaby się na mnie za taką zuchwałość.

Szczerząliwym dla mnie trafem w pewnym momencie zauważyłem na półce pod telewizorem jakąś ozdobę, w której odbijała się jej twarz. Nie był to wyraźny obraz, ale wystarczył. Dzięki temu mogłem widzieć każdy

jej uśmiech wywołany jakąś zabawną sceną z filmu. Wtedy i ja się uśmiechałem – nie po to, by udawać, że mnie również rozbawił film, tylko dlatego, że cieszył mnie widok radosnej Katherine.

– Świetnie się dzisiaj bawiłam – powiedziała już po zakończonym seansie i gdy nadeszła pora, by się pożegnać. – Loganie?

– Tak?

– Chciałam ci jeszcze raz podziękować. Za to, że jesteś przy mnie. – Podeszła do mnie i pocałowała mnie w policzek. Ten delikatny i zupełnie przyjacielski gest rozgrzał mnie od wewnątrz niczym wielki ogień wywołany przez jedną iskierkę. – Naprawdę nie pamiętam, kiedy ostatnio czułam się tak dobrze. Wiem, że mogę z tobą rozmawiać o wszystkim, i cieszę się, że do mnie przyszedłeś tamtej nocy.

Nie byłem w stanie wydusić z siebie ani słowa po tym wyznaniu, dlatego uśmiechnąłem się niepewnie i skinąłem głową na pożegnanie, po czym zniknąłem.

Wróciwszy do siebie i swojego świata, nie mogłem zapomnieć jej ciepłych i miękkich ust na moim policzku. Nadal czułem delikatne mrowienie w tym miejscu. Rozmyślałem o tym wydarzeniu przez resztę nocy, nie mogąc zasnąć. W końcu poddałem się i całkowicie rezygnując ze snu, który – choćbym starał się, jak tylko bym mógł – i tak by nie przyszedł, postanowiłem wziąć prysznic.

Pragnąłem tej dziewczyny i chciałem oddać pocałunek w momencie, gdy jej usta musnęły moją skórę, ale w zupełnie inny sposób. Na szczęście powstrzymałem się w ostatniej chwili, uświadamiając sobie, że ona jest w żałobie, strasznie cierpi z powodu śmierci bliskich i potrzebuje jedynie przyjaciela, który będzie dla niej wsparciem i pomoże pogodzić się ze stratą.

Moje uczucia do niej są nie na miejscu. Uważa mnie bowiem za swojego Anioła Stróża. Rany! W co ja się wpakowałem? Ale nie mogę jej teraz wyjaśnić tego, kim naprawdę jestem.

Złamałbym jej i tak już pęknięte serce, a to w tej chwili jest ostatnia rzecz, jakiej potrzebuje.

Dopiero co udało jej się przełamać i z kimś porozmawiać o tej dręczącej ją każdej nocy i każdego dnia tragedii. Stara się z tym pogodzić i żyć dalej. Jeśli wyjawię jej prawdę, zapewne powróci do starego trybu funkcjonowania i zamknie się w sobie, nie rozmawiając z nikim, jeśli nie gorzej. W końcu sama przyznała, że przez to uczucie pustki w sercu nie miała ochoty dłużej żyć. Kto wie, co mogłaby zrobić, dowiedziawszy się, że jestem kimś zupełnie innym, niż sądziła. Nie mam innego wyjścia. Muszę dalej pozwalać jej tak o sobie myśleć, aż będzie w stanie znieść prawdę i nie załamać się. Będę jej pomagał, a kiedy nadejdzie odpowiednia chwila, wszystko jej wytłumaczę.

Plan, który zrodził się pod prysznicem, przyniósł mi ulgę. Zależało mi na Kathie i wiedziałem, jak ciężko będzie mi wyjawić jej prawdę. Zdawałem sobie sprawę, jak może zareagować, a mianowicie - wyrzucić mnie za

drzwi (choć zamknięte drzwi nie stanowią dla mnie przeszkody) i kazać nigdy nie wracać. Nie miałbym o to do niej pretensji. Na jej miejscu postąpiłbym tak samo albo i jeszcze gorzej. Dlatego odłożenie tej szczerej rozmowy w czasie pozwoliło mi odetchnąć i z uśmiechem na ustach myśleć o przyszłych wieczorach, które spędzimy w swoim towarzystwie.

Czas mijał, a my z Katherine coraz bardziej zbliżaliśmy się do siebie. Niestety, nie w tym sensie, w jakim bym chciał. Po prostu dobrze czuliśmy się razem i z dnia na dzień coraz bardziej zacieśniały się więzy naszej przyjaźni. Od kilku tygodni zjawiałem się u niej każdego wieczora, a od jakiegoś czasu goszczę u niej nawet od obiadu.

Zaproponowała to po mniej więcej dwóch tygodniach. Te marne parę godzin, które mijały od dwudziestej do około pierwszej w nocy, nie wystarczało nam, dlatego zaprosiła mnie na obiad, który przygotowaliśmy wspólnie - w

sumie ja pomagałem w krojeniu i siekaniu, bo o gotowaniu nie mam bladego pojęcia, a Kathie zajęła się resztą. Początkowo zdziwiła się, że Anioły mogą jeść, ale już za chwilę śmiała się z samej siebie, gdy przypomniała sobie, że na początku naszej znajomości zaproponowała mi herbatę, którą oczywiście wypilem. Skoro więc mogłem pić, to dlaczego nie mogłem jeść jak człowiek?

Później wspólne obiady weszły nam już w nawyk i w taki oto sposób rozszerzyliśmy wspólnie spędzany czas do ośmiu godzin dziennie, a niekiedy nawet dłużej. Niejednokrotnie rozmowy tak nas wciągały, że nie patrzyliśmy na zegarek i uświadamialiśmy sobie nagle, że jest już dobrze po trzeciej w nocy.

Z dnia na dzień Katherine była coraz weselsza, co niezmiernie mnie cieszyło. Witła mnie z uśmiechem na ustach, który, nawiasem mówiąc, wywoływał u mnie za każdym razem skręt żołądka, i z takim samym wyrazem twarzy

żegnała się w nocy.

Rozmawialiśmy dosłownie o wszystkim. Opowiadała mi o swojej pracy, zainteresowaniach, młodzieńczych błędach, marzeniach, które kiedyś snuła, a także o znajomych, którzy zauważyli różnicę w jej zachowaniu i samopoczuciu, co ogromnie ich ucieszyło. Nie była już zasmuconą dziewczyną, która idzie do pracy, byleby tylko zająć czymś myśli, dziewczyną, do której koledzy i sąsiedzi nie odzywali się w obawie, że wybuchnie płaczem. Nie, teraz była niemal pogodzona z losem i gotowa rozpocząć nowy rozdział w swoim życiu.

Najwięcej czasu poświęcaliśmy jednak na rozmowy o jej mężu i córeczce. Streściła mi, jak się poznali z Peterem i zakochali w sobie. Jak próbował zdobyć jej serce, a ona, choć też nim zauroczona, droczyła się, odmawiając raz po raz kolejnym zaproszeniom na randkę. Powiedziała wtedy, że tylko wytrwali w swych postanowieniach osiągną zamierzony cel. Peter

okazał się bardzo wytrwały i w końcu udało mu się uzyskać zgodę na pierwsze spotkanie.

Później poszło mu już znacznie łatwiej, bo mieli ze sobą bardzo dużo wspólnego. Oboje uwielbiali pograć się na kilka godzin w lekturze, lubili pływać, jeździć na rowerze, interesowała ich ta sama tematyka, na przykład oboje nie znosili polityki, ale interesowali się historią. Tam, gdzie ich charaktery się nie zgadzały, uzupełniali się wzajemnie. Jej poczucie humoru potrafiło poprawić jego zły nastrój, a jego cierpliwość była jej pomocą, gdy nie miała siły dłużej męczyć się z czymś, co jej nie wychodziło. Uspokajał ją wówczas i pomagał, co sprawiało, że nie miała już ochoty rzucić tym czymś o ścianę.

Zamieszkali razem i pobrali się po kilku latach. Mniej więcej po roku małżeństwa zdecydowali się na potomstwo. Kathie planowała mieć trójkę dzieci, a przynajmniej dwoje. Peter, kompletnie w niej zakochany, zgadzał się na wszystko.

Ciążę wspominała z rozmarzeniem, lecz także z lekkim bólem, który widziałem w jej oczach.

- To najwspanialszy okres w życiu kobiety. Świadomość rozwijającego się wewnątrz dziecka, pierwsze ruchy, z miesiąca na miesiąc coraz bardziej zaokrąglony i widoczny brzuch oraz niecierpliwe oczekiwanie przyjścia niemowlęcia na świat sprawiają, że wszystko wokół wydaje się piękniejsze. Potem zaś, gdy po porodzie dziecko płacze i uspokaja się w twoich ramionach, czując znajomy zapach i bicie serca, człowiek uświadamia sobie, jak bardzo jest potrzebny i ważny dla tej małej istotki. Tego wszystkiego nie da się tak opisać, by ktoś to zrozumiał, to trzeba zwyczajnie przeżyć. - Westchnęła, lekko smutniejąc. - Niestety, zdarzają się kobiety, które odmiennie traktują ciążę i co za tym idzie - dzieci. Nigdy nie potrafiłam zrozumieć ich toku myślenia i sensu postępowania.

- Jesteś taka... niewinna - powiedziałem, na

co ona parsknęła śmiechem i zaprzeczyła ruchem głowy. - Dobroć wylewa się z ciebie niemal z każdym słowem - kontynuowałem. - Nigdy nie słyszałem, by ktoś miał w sobie tyle miłości i czułości wobec innych. Nie chodzi mi tylko o to, jak opowiadasz o dzieciach. Także o dorosłych wyrażasz się zawsze z ogromnym szacunkiem i...

- Uwierz, daleko mi do niewinności - przerwała mi i uśmiechnęła się zawadiacko.

- Nie to miałem na myśli. - Roześmiałem się, Kathie zaś spłonęła delikatnym rumieńcem. - Twoje imię idealnie do ciebie pasuje.

- Jak to? - zdziwiła się, słysząc moje słowa.

- No, twoje imię. Jego znaczenie. Pasuje do ciebie i dokładnie opisuje twój charakter.

- Nie wiem, co znaczy moje imię.

- Katherine, Kathie pochodzi od greckiego słowa *katharos*, czyli czysty, bez skazy. I taka właśnie jesteś.

- Aha, nie wiedziałam o tym. Ale to i tak nie zmienia faktu, że za bardzo mnie idealizujesz.

Absolutnie nie można o mnie powiedzieć, że jestem bez skazy. – Zaśmiała się i powstrzymała gestem, gdy zauważyła moją chęć sprzeciwienia się. – Dobrze, już dobrze. Może skończymy ten temat, nim się o to pokłócimy, co?

Dużo opowiadała mi o dniu narodzin Maggie, o tym, jaka była wówczas szczęśliwa. Powrót do domu ze szpitala i przygotowana przez Petera niespodzianka dla jego dwóch kobiet w postaci pięknie wymalowanego pokoiku dla dziecka, z mnóstwem kolorowych baloników oraz przyjęciem niespodzianką z udziałem sąsiadów i przyjaciół zgromadzonych, by uczcić narodziny ich córeczki, sprawiły, że pokochała go jeszcze mocniej.

Potrafiła godzinami opisywać mi rozwój maleństwa. Pierwszy uśmiech, pierwsze niewyraźne słowo, a po jakimś czasie pierwsze wypowiedziane „mama”, które wywołało łązy radości. Opowiadała, kiedy pierwszy raz jej córeczka usiadła samodzielnie, kiedy wyszedł

pierwszy ząbek i jak bardzo cierpiała z powodu bólu z nim związanego. Przeżywała początki raczkowania, potem próby utrzymania równowagi na dwóch nóżkach, aż do samodzielnego chodzenia. W każdej takiej chwili przepełniały ją duma i miłość.

Uwielbiała mówić o Maggie, pokazując mi jednocześnie jej zdjęcia, a ja uwielbiałem tego słuchać i patrzeć, jaka jest w tym momencie szczęśliwa. Cieszyło mnie to, że przyczyniłem się do poprawy jej samopoczucia. Wystarczyło, że byłem przy niej i słuchałem uważnie jej opowieści, a Kathie była radosna i uśmiechnięta.

Gdy akurat mieliśmy ochotę się zrelaksować, zasiadaliśmy w salonie i oglądaliśmy filmy albo – co zdarzało się znacznie częściej – czytaliśmy książki. Katherine uwielbiała czytać, a więc za każdym razem, gdy proponowała, że to ja dziś decyduję o tym, co będziemy robić, celowo wybierałem lekturę, bo znałem ją już na tyle, że wiedziałem, iż to ją najbardziej ucieszy.

Początkowo ona kładła się na kanapie, a ja siadałem w fotelu i oboje pogrążaliśmy się w lekturze. Później zaś Kathie zaproponowała, a raczej rozkazała mi, gdy grzecznie odmówiłem, abym usiadł wygodnie naprzeciwko niej. Stwierdziła, że fotel jest mało komfortowym meblem do czytania, a najlepiej usiąść na kanapie, podłożyć poduszkę pod plecy, zgiąć nogi w kolanach i przykryć się kocem. Zmusiła mnie surowym spojrzeniem, bym usadowił się właśnie w taki sposób, i uśmiechnęła szelmowsko w geście zwycięstwa, gdy to uczyniłem. Przykryła nas wówczas jednym kocem, tym samym, którym była okryta, gdy widziałem ją po raz drugi.

Jak się okazało, miała całkowitą rację – była to naprawdę wygodna pozycja do czytania. Dodatkowym atutem tej wymuszonej zmiany miejsca była bliskość Kathie. Czasami zdarzało się, że przez przypadek dotykała swoją stopą mojej i ku mojej uciechu nie zabierała jej, jakby to było coś zupełnie naturalnego. Cieszyłem się z tych stanowczo zbyt rzadkich chwil fizycznego

kontaktem, a fakt, że parę razy przyłapałem Katherine na przyglądaniu się mojej osobie, potęgował to uczucie radości i dawał nadzieję na coś więcej niż przyjaźń. Uśmiechała się wówczas zawstydzona i z wypiekami na policzkach szybko wracała wzrokiem do książki.

ROZDZIAŁ 4

Komplikacje

Niestety, to, że tak dobrze układało mi się z Kathie, miało swoje odzwierciedlenie w moim świecie. Zauważono, że od dawna nie narozrabiałem, nikogo nie zabiłem ani też nie upijałem się od czasu do czasu, jak to miałem niegdyś w zwyczaju. Dostrzeżono też, że coraz więcej czasu spędzam w świecie śmiertelników, i wzbudziło to zainteresowanie wielu moich pobratymców.

Plotki mogły być dla mnie bardzo niebezpieczne. Nie to, żeby nadal zależało mi na mojej dotychczasowej reputacji, absolutnie o to nie dbałem. Od kiedy poznałem Katherine, byłem zupełnie inny i cieszyła mnie ta zmiana. Byłem szczęśliwy. Chodzi o to, że te plotki mogły dotrzeć do mojego ojca, a on nie byłby

zadowolony z takiego obrotu sprawy. A to z kolei oznaczało, że mogę mieć poważne problemy i muszę zastanowić się, jak powinienem postąpić, by do tego nie dopuścić.

Wychodziłem właśnie spod prysznic, podśpiewując cicho z zadowolenia na wspomnienie wczorajszego spotkania z Kathie, gdy usłyszałem pukanie do drzwi.

- Czego? - warknąłem tak, jak robiłem to do tej pory. Drzwi uchyliły się lekko i pojawił się w nich jeden ze służących ojca, kłaniając się nisko.

- Pan wzywa panicza do siebie na rozmowę - wyrecytował niewzruszony wrogością mojego głosu.

- Gdzie jest?

- W swoim gabinecie, paniczu. - Skłonił się ponownie i wyszedł.

Gdy tylko drzwi się zamknęły, panika ogarnęła całe moje ciało. Co, jeśli ojciec uwierzy w te wszystkie plotki i będzie próbował wyciągnąć ze mnie prawdę? Jeśli dowie się o Kathie, gotów będzie ją zabić, bylebym tylko

wrócił do swojego dawnego ja. Nie, nie pozwolę na to! Nigdy się o niej nie dowie. Będę zachowywał się przed nim tak, jak tego oczekuje, i postaram się, by nie zauważył choćby minimalnej zmiany w moim zachowaniu. A może już jakimś sposobem dowiedział się o niej? Nie, to niemożliwe - stwierdziłem i ruszyłem na spotkanie.

Kroczyłem ciemnym korytarzem w stronę gabinetu ojca, który znajdował się na drugim końcu zamku. Służący, których mijałem, kłaniali mi się nisko, ale ja niemal ich nie dostrzegałem. Myślałem o tym, czego może chcieć ode mnie ojciec. Rzadko wzywał mnie do siebie i teraz oczywiste było, że nie chce sobie porozmawiać o tym, jak spędziłem dzień, albo poświęcić trochę czasu swojemu jedynemu synowi. Nie, mój ojciec nie należał do typu kochającego i troskliwego rodzica.

Nim zdążyłem obmyślić, co powiedzieć, w razie gdyby chodziło mu właśnie o Katherine, znalazłem się pod jego drzwiami. Wyczuł mnie

od razu i zawołał swoim groźnym głosem, od którego niejedna istota tego świata drżała jak osika.

- Wejdz, Loganie!

- Witaj, ojciec - pozdrowiłem go, wchodząc.

- Doszły mnie pewne niepokojące wieści - odparł. Żadnego „witaj, synu” czy „jak się miewasz?”, „co słychać?”.

- Jakie? - Starłem się przybrać obojętny ton głosu. Na szczęście udało mi się bez problemu.

- Podobno jesteś bardzo zajęty światem ludzi ostatnimi czasy. Możesz mi to wyjaśnić? - Jego głos nie zdradzał ani zadowolenia, ani złości. Nie ukazywał też, czy wierzy tym pogłoskom czy też nie.

- A kogo obchodzi, co robię?

- Mnie.

- Od kiedy?

- Od teraz! - Zdenerwował się i wbił we mnie swoje czarne oczy. Do tej pory nie przerwał nawet pisania, by poświęcić mi choć

jedno spojrzenie. Teraz odłożył pióro i wpatrywał się we mnie przenikliwie.

- Owszem, bywam tam ostatnio dość często.

- Wytrzymałem jego spojrzenie i odpowiedziałem takim samym.

- W jakim celu? Przecież nie potrzebujesz tak często się pożywiać jak inni - dociekał podejrzliwie.

- Nudzi mi się tutaj i szukam atrakcji gdzie indziej - odparłem niewzruszony.

Przez dłuższą chwilę się nie odzywał, trawiąc moje słowa i jakby wyczekując, że zdradzę się jakimś gestem. Na szczęście lata spędzone w tym świecie nauczyły mnie doskonale ukrywać swoje uczucia za maską obojętności i lodowatego spojrzenia.

- Czy nie chodzi przypadkiem o jakąś ludzką dziewczynę? - zapytał niby od niechcienia.

- Nie, choć przyznam, że fajnie jest zabawić się z jakąś od czasu do czasu. - Posłałem mu złośliwy uśmiech. To samo kiedyś usłyszałem z jego ust. Mówił, że zabawianie się kosztem

ludzkich dziewczyn dodaje nieco smaku naszemu istnieniu.

- Tak, masz rację. - Na jego kamiennej twarzy na sekundę zagościł perwersyjny uśmiezek. On zupełnie inaczej postrzegał zabawianie się kosztem ludzkich dziewczyn. - Hm, mam nadzieję, że nie postanowiłeś spłodzić potomka właśnie ze śmiertelniczką.

Od razu przypomniały mi się jego namowy, bym zaczął rozglądać się za kimś, kto byłby godny powić mi syna. Oczywiście, jak sam przed chwilą podkreślił, nie brał pod uwagę ludzi. Miałem wybrać kogoś z naszego świata.

- Wiesz, że to nie byłoby zbyt mądre w twojej sytuacji - powiedział z obojętnym wyrazem twarzy, ale w jego oczach widać było iskiereki chorej i obrzydliwej radości wywołanej tą okrutną aluzją.

Jak zwykle bowiem mój tatuś potrafił wetknąć szpilę złośliwości i jadu w zwykłe zdanie. Tymi prostymi słowami przypomniał mi, że moją matką była ludzka kobieta, z którą - jak

to ujął mój ojciec - „eksperymentował” i przez przypadek się urodziłem. Jak to miło usłyszeć od własnego rodzica, że spłodził cię niechcący. Ale miałem to w nosie. Od dzieciństwa do tego stopnia przyzwyczaił mnie do takich aluzji i komentarzy na temat mojego poczęcia, że teraz spływało to po mnie jak po kaczmę.

Złośliwość i chęć urażenia mnie to niejedyne pobudki, które nim kierowały, gdy mówił te słowa. Chciał mi uzmysłowić, że jeśli spróbuję spłodzić dziecko ze śmiertelnikiem, to będzie ono jeszcze słabsze ode mnie. I choć nie byłem słabszy od żadnej istoty w moim świecie, prócz mego ojca oczywiście, nie przestawał ze mnie szydzić, iż taki właśnie jestem - słaby i żaloszny, na wpół ludzki. Co dopiero mówiłby swojemu wnukowi, gdyby urodziła go ludzka kobieta, o ile oczywiście nie zabiłby go od razu? Wolałem sobie tego nawet nie wyobrazić.

- Owszem, wiem. Ale nie musisz się niepokoić, ojczu. Nie planuję potomka z żadną ludzką dziewczyną. Chciałem się jedynie

zabawić - rzuciłem tym samym obojętnym tonem co na początku. Moja odpowiedź wyraźnie go usatysfakcjonowała, bo szybko powrócił do swoich spraw i rzucił spod sterty papierów oschłe:

- To dobrze. Możesz odejść.

Wyszedłem, odczuwając ogromną ulgę. Nie wiedział nic o Katherine. Nikt nie wiedział, inaczej z pewnością by mu o tym doniesiono. Muszę bardziej uważać i nie dopuścić, by ktokolwiek śledził moje ruchy, co było teraz jak najbardziej prawdopodobne. Ojciec może i usłyszał satysfakcjonującą odpowiedź na swoje pytania, nie oznaczało to jednak, że nie wyśle kogoś, kto miałby sprawdzić, czy faktycznie mówiłem prawdę. Znałem swego rodziciela aż za dobrze i wiedziałem, że niełatwo zamydlić mu oczy byle jaką wymówką - kiedy coś podejrzewa, będzie drążył, aż w końcu znajdzie obciążający dowód.

Nie mogę narażać Kathie. Jej życie zbyt wiele dla mnie znaczy, zwłaszcza teraz, gdy

poznałem ją lepiej i nawiązała się między nami przyjaźń. Ale nie mogę też przestać się z nią spotykać bez słowa wyjaśnienia czy choćby pożegnania. Długo bijąc się z myślami, postanowiłem w końcu, że dzisiaj pojawię się u niej po raz ostatni i wyznam całą prawdę o sobie. Tak. Nadszedł już czas. Jest na tyle silna, że nie załamie się za bardzo, gdy to usłyszy. Nie ma sensu dłużej tego odwlekać.

Po południu zebrałem się jak codziennie przez ostatnie tygodnie, ale zamiast prosto do Katherine, udałem się w kilka miejsc. Tak jak podejrzewałem - ktoś mnie śledził. Na szczęście był to ktoś bardzo marny w tym fachu i w ciągu pół godziny udało mi się go zgubić w kinie. Zapewne jeszcze siedzi na końcu sali i ogląda nudny film, który akurat nadawali, sądząc, że siedzę sobie i delektuję się popcornem i coca-colą.

U Kathie byłem przed szóstą. Pojawiłem się w kuchni, spodziewając się zastać ją kończącą

obiad. Nie było jej tam jednak, więc zaglądnąłem do salonu w nadziei, że może czyta jakąś książkę, lecz tam również jej nie było. Niespodziewanie usłyszałem delikatne łkanie. Dochodziło z góry i nawet nie musiałem skupiać się na dokładnym zlokalizowaniu tego miejsca. Doskonale wiedziałem, gdzie się znajduje źródło raniącego me serce płaczu pełnego bólu i rozpacz.

Wszedłem po schodach na poddasze i udałem się prosto do pokoiku Maggie. Katherine siedziała przy jej łóżeczku, oparta o nie plecami, z nogami zgiętymi w kolanach i przyciśniętymi do piersi. Obok niej zobaczyłem otwartą butelkę wina oraz zdjęcie jej rodziny. W jednej ręce trzymała lampkę do połowy wypełnioną czerwonym trunkiem, w drugiej zaś ścisnęła dziecięcą piżamkę. Ciuszek swojej córki przytrzymała blisko twarzy, jakby z całych sił próbowała znowu poczuć jej zapach. Nie ociągając się ani chwili, podbiegłem do niej i przytuliłem z czułością.

- Co się stało, Kathie? Tak dobrze już sobie radziłaś.

Nie chciałem jej w żaden sposób robić wyrzutów. Dziwiłem się tylko, że przez ostatni okres potrafiła rozmawiać o nich bez jednej łzy, a tu nagle wszystko wróciło.

- Och, Logan. To dziś - powiedziała, cały czas łkając.

Nie rozumiałem, o czym mówiła. Co takiego wydarzyło się dzisiejszego dnia, że tak płakała?

- Dziś mija rok od ich śmierci.

Jej słowa trafiły mnie niczym sztylet wbity prosto w serce. Przeszyły i rozdarły z niewyobrażalną siłą i łatwością moją skórę, mięśnie, ominęły kości, po czym raniły niemiłosiernie miejsce, które - jak mi się wydawało - momentalnie przestało bić. Dziś byłem Katherine najbardziej potrzebny. Tego dnia ponad wszystko potrzebowała mojego wsparcia, a ja, zamiast być przy niej od dłuższego już czasu, jak głupi zastanawiałem się, czy nie byłoby dla niej lepiej, gdybym nigdy

więcej nie pojawił się w jej życiu. Nie chciałem nawet myśleć, jak bardzo czułaby się wówczas zawiedziona i osamotniona w swoim cierpieniu.

Moje plany runęły w gruzach w tym samym momencie, w którym wyjaśniła przyczynę swego płaczu. Zdałem sobie bowiem sprawę, że dzisiaj nie mogę przyznać się jej do tego, kim jestem - to by ją dobiło. Teraz muszę skupić się tylko na tym, by jej pomóc i odegnąć udrękę. Prawdę wyjawię Kathie jutro, gdy już będzie spokojniejsza.

- Wiesz, że od ich pogrzebu nie byłam na cmentarzu? - Jej cichy i zachrypnięty głos przerwał moje rozmyślenia.

Nic nie mówiłem. Gładziłem ją tylko po plecach, próbując przenieść choć odrobinę jej bólu na siebie. Wiedziałem, że to niemożliwe, ale i tak z całych sił tego pragnąłem.

- Nie potrafiłam się na to zdobyć. Wiem, że powinnam, ale nie chciałam widzieć ich grobów... wolałam pamiętać ich takimi, jacy byli przed wyjazdem na basen. Patrzenie na

marmurowy pomnik jest takie... nijakie. Tu mam ich zdjęcia, rzeczy i...

- Rozumiem. Dokładnie wiem, co masz na myśli. To nic złego, że wolisz upamiętniać ich tutaj, w domu, gdzie mieszkali i spędzali z tobą czas. - Pocałowałem czubek jej głowy i pogłaskałem włosy.

Postawiła nietkniętą, od kiedy przyszedłem, lampkę wina obok butelki i przytuliła się do mnie jeszcze mocniej, oplatając rękoma moją szyję, a głowę kładąc na mym ramieniu. Płakała tak mocno, że czułem, jak jej słone łzy spływają po mojej ręce, a koszulka powoli nimi nasiąka. Cierpiałem razem z nią. Jej rozpacz wywoływała ból w moim sercu i nic nie mogłem na to poradzić.

Po jakimś czasie, gdy już się uspokoiła i nie roniła łez, spojrzała mi w oczy i zapytała:

- Czy jeśli kiedykolwiek zdecyduję się pójść na ich groby, będziesz mi towarzyszył?

- Oczywiście - odparłem bez wahania. - Zawsze będę przy tobie, gdy będziesz tego

potrzebowała.

- Dziękuję ci, Logan. - Spuściła na chwilę wzrok, po czym ponownie na mnie spojrzała. - Wiesz, oddałabym wszystko, żeby choć raz jeszcze ich zobaczyć i przytulić.

- Wszystko? Jesteś tego pewna? To może nie być takie dobre, jeśli...

- Wszystko! - Teraz ona nie wahała się z odpowiedzią.

Wbijała swój wzrok w moje oczy i ani razu nie mrugnęła przez dobrą minutę. Położyła rękę na moim policzku i pogładziła czule kciukiem. Pod wpływem jej niespodziewanego dotyku przez całe moje ciało przeszedł rozkoszny dreszcz podniecenia. Patrzyłem na nią z niedowierzaniem i pożądaniem w oczach. Tyle razy pragnąłem, by choć raz tak na mnie spojrzała jak w tym właśnie momencie, a gdy ta chwila wreszcie nastąpiła, zastanawiałem się, czy to aby nie jest sen.

Zbliżyła się do mnie i pomyślałem, że zaraz mnie pocałuje. Chciałem tego i niecierpliwie

wyczekiwałem, by to zrobiła, jednak Katherine nagle zastygła w bezruchu, kilka centymetrów od moich ust. Wyglądała, jakby zastanawiała się, czy słusznie postępuje, lub też czekała na mój sprzeciw. Miałem ochotę wrzeszczeć na cały głos, że też tego pragnę, by się nie wahała i złączyła nasze wargi w namiętym pocałunku, który niejednokrotnie sobie wyobrażałem. Niczego takiego jednak nie zrobiłem. Żadne słowa nie wypłynęły z moich ust, jakby zatrzymane przez nieznane mi siły. Mogłem jedynie czekać. Czekać, aż sama zadecyduje. Po kilku sekundach, które dla mnie wydawały się wiecznością, w końcu podjęła decyzję i dotknęła swoimi ustami moich warg.

Początkowo było to tylko muśnięcie, które następnie przerodziło się w delikatny pocałunek. Miętkość i ciepło jej kuszących, pełnych warg, które tyle razy podziwiałem, gdy się uśmiechała, jej bliskość, zapach, dotyk – to wszystko wywołało we mnie eksplozję pożądania. Chciałem przyciągnąć ją bliżej i dalej cieszyć się

jej smakiem, zbadać palcami każdy centymetr jej ciała (choćby w ubraniu), poznać miękkość jej jedwabistej skóry, trzymać ją w objęciach i już nigdy nie wypuścić. Niestety, gdy tylko mocniej zacieśniłem ramiona wokół jej ciała, wyrwała się i odsunęła ode mnie gwałtownie, zupełnie jakbym ją oparzył. Pośpiesznie zdjęła rękę z mojej twarzy, po czym zakryła nią usta, otwarte szeroko z przerażenia.

- Przepraszam! O mój Boże, Logan, przepraszam!

Kompletnie zaskoczony, nie wiedziałem, o co jej chodzi.

- Wiem, że nie powinnam. Ja wiem, ale... ja naprawdę nie mam pojęcia, jak to się stało. Po prostu zawsze byłeś tak blisko mnie i...

- Kathie! O co chodzi? Co się takiego stało?

- Jeszcze się pytasz? - Zerknęła na mnie, ale szybko odwróciła wzrok speszona. - Nie powinnam była tego nigdy zrobić. Nie powinnam nigdy poczuć czegoś takiego do ciebie.

- Czego nie powinnaś robić ani czuć? Kathie,

ja nic nie rozumiem.

- Nigdy nie powinnam była cię pocałować ani też nigdy nie powinnam myśleć o tobie jak o... no wiesz, mężczyźnie. - W końcu odważyła się na mnie spojrzeć. - Twoja bliskość, to, że zawsze byłeś przy mnie, wspierałeś mnie... jesteś istotą wyższą i nie mam prawa... nawet nie wiem, kiedy to się stało, ale zapragnęłam nagle, byś mnie przytulił, pocałował... och, Logan - zniżyła głos do szeptu - ja coś do ciebie czuję...

Uśmiechałem się szeroko. Nie mogłem ani też nie chciałem ukrywać szczęścia, jakie we mnie wezbrało. Z każdym jej słowem czułem, jak moje serce przyśpiesza i bije jak szalone, wzburzone przez to szczęście. Tego właśnie chciałem - by poczuła to samo co ja. Była taka słodka, mieszając się w swoich tłumaczeniach i obawiając się mojej reakcji. Czy do tej pory nie zauważyła, jak na mnie działa? Czy naprawdę tak dobrze kryłem swoje uczucia do niej? Ale mniejsza z tym, to teraz nieważne. Pragnęła

moich pocałunków tak samo jak ja jej i tylko to się dla mnie liczyło.

Nie czekałem dłużej. Objąłem ją zdecydowanie w pasie i przyciągnąłem do siebie. Całowałem jej usta z żarem, który zgromadził się we mnie przez te wszystkie dni spędzone w jej towarzystwie, a którego nie mogłem do tej pory ugasić. Teraz wlałem w pocałunek wszystkie tłamszone emocje, które czułem w chwilach, kiedy chciałem wziąć ją w ramiona i smakować jej usta. Katherine całkowicie oddała pocałunek i włożyła w niego ogromne pokłady namiętności i zmysłowości. Pragnąłem jej całym sobą i czułem, że ona także mnie chce. Zarówno moje ręce, jak i Kathie wędrowały wzdłuż naszych ciał, próbując przebić się przez warstwę ubrań. Pożądałem jej tak bardzo, że to aż bolało.

Nagle otrzeźwiła mnie myśl o butelce wina, która stała obok nas na podłodze. Niechętnie, acz rozsądnie zwolniłem nacisk swoich dłoni na jej plecach i oderwałem od niej usta powolnym,

lecz stanowczym ruchem. Następnie odsunąłem się odrobinę. Ostatnią rzeczą, jaką bym chciał zrobić Katherine, byłoby wykorzystanie momentu jej odurzenia alkoholem. Patrzyła na mnie osłupiała z zaskoczenia, kompletnie nie rozumiejąc, dlaczego ją odrzuciłem.

- Co się stało? Zrobiłam coś nie tak? - Jak zwykle w pierwszej kolejności szukała winy w sobie.

Gdy mój wzrok powędrował ku butelce, ona również spojrzała w tamtym kierunku. Odwróciła się z uśmiechem na ustach i rozbawieniem w oczach, gdy zdała sobie sprawę z tego, co mną kierowało.

- Tym nie musisz się przejmować. Nie jestem pijana. Wypiłam zaledwie pół lampki wina i jestem całkowicie świadoma tego, co robię, i doskonale wiem, czego chcę. - Wstała i wyciągnęła ku mnie rękę. - Chodź ze mną.

ROZDZIAŁ 5

Spełnienie marzeń

Poprowadziła mnie korytarzem. Minęliśmy łazienkę i weszliśmy do sypialni. Nie zapaliła światła, ale srebrzysty blask księżyca wpadał przez nieosłonięte okno i rozświetlał pomieszczenie wystarczająco, nadając mu idealny, romantyczny nastrój. Podeszliśmy do ogromnego łóżka. Ona usiadła na nim od razu, a ja wahałem się przez chwilę.

Byłem już w każdym pokoju jej domu, ale nigdy nie odważyłem się wejść do sypialni, którą kiedyś dzieliła ze swoim mężem. To było jak naruszenie jej prywatności i intymności. Teraz stałem w tym pomieszczeniu i pytania kotłowały się w mojej głowie, tworząc jeden wielki chaos. Czy jest tego pewna? Czy nie będzie żałować? Czy to tylko chwila zapomnienia, a jutro będzie

się tego wstydzić? Może chce tylko spróbować na chwilę zapomnieć o zmarłym mężu? A może kieruje nią zwyczajna fizyczna potrzeba? Nie, w końcu sama powiedziała, że coś do mnie czuje. Poza tym widziałem jej reakcję – sądziła, że nie powinna nigdy do tego dopuścić, a jednak nie zdołała się powstrzymać.

Tak bardzo chciałem w to wierzyć i nie przejmować się. Przestać zadręczać się wątpliwościami i ponownie przytulić tę niesamowitą kobietę, zamknąć nasze usta w gorącym pocałunku, oddać się fizycznej pieśczości naszych ciał i chłonąć jej bliskość całym sobą. Jednak nie mogłem w tak bezczelny i egoistyczny sposób wykorzystać tej sytuacji. Nie mogłem tak wykorzystać Kathie. I bez tego czułem się podle, okłamując ją przez cały czas w kwestii tego, kim naprawdę jestem. Zanim pozwolę sobie na coś więcej, muszę najpierw upewnić się, że ona dokładnie wie, co robi.

- Jesteś tego pewna? - zapytałem.

Zanim odpowiedziała, poklepała miejsce

obok siebie, zapraszając mnie, bym usiadł koło niej.

- Na sto procent. - Objęła moją twarz rękoma, kiedy usiadłem obok, i spojrzała mi głęboko w oczy. - Ale oczywiście zrozumieję, jeśli ty tego nie chcesz.

Miałem ochotę zaśmiać się w głos. Ja nie chcę?! Gdyby tylko wiedziała, ile razy musiałem powstrzymać się przed tym, by się na nią nie rzucić, z pewnością taka myśl nigdy nie przyszlaby jej do głowy. Patrzyłem na jej spokojną twarz, w której jedynie oczy zdradzały uczucia, jakie nią teraz władały - podniecenie i lekki strach. Nie był to jednak strach przed zbliżeniem. Rany! Ona naprawdę sądziła, że mógłbym nie chcieć się z nią kochać.

To wystarczyło, by wszelkie wątpliwości, iż Katherine mogłaby później tego żałować, zniknęły w jednym momencie. Nie zwlekając już ani sekundy dłużej, przyciągnąłem ją gwałtownie do siebie i wpiłem się w jej usta. Całowaliśmy się drapieżnie, a nasze ręce wędrowały na

przemian w górę i w dół, nie mogąc ustać spokojnie w miejscu. Kathie zaciskała zęby na mojej dolnej wardze i wbijała paznokcie w plecy, co tylko potęgowało moje podniecenie. Nagle przerwała pocałunek i ściągnęła z siebie bluzkę, pod którą miała tylko biustonosz. Położyła się na łóżku i pociągnęła mnie ku sobie, tak że zawisłem nad nią z rękoma rozłożonymi po obu stronach jej głowy. Powoli podsuwała do góry moją koszulkę, gładząc przy tym skórę na brzuchu i klatce piersiowej, aż ściągnęła ją ze mnie całkowicie.

Jej palce wędrujące po moim nagim torsie rozpały me zmysły do czerwoności. Chciałem jednocześnie rzucić się na nią i kochać agresywnie, a także pieścić powoli i delikatnie każdy centymetr jej ciała, doprowadzając do orgazmu nas oboje. Patrzyłem w jej oczy i nie mogłem nacieszyć się widokiem, który miałem przed sobą, tym, że w końcu mam ją tak blisko siebie, że mogę ją całować, dotykać, czuć... kochać się z nią.

Jakby czytając mi w myślach, uśmiechnęła się do mnie zmysłowo i zarzuciwszy mi ręce na szyję, przyciągnęła do siebie, całując żarliwie. Odwzajemniłem się tym samym, czując satysfakcję z tego, że ona chce dokładnie tego samego co ja.

Po kilkunastu minutach, gdy nasze podniecenie sięgało już szczytów, ściągaliśmy resztę ciuchów i wtuleni w siebie tarzaliśmy się po całym łóżku. Próbowaliśmy nasycić się sobą, zupełnie jakbyśmy robili to po raz ostatni, a nie pierwszy. Zdjęcie ubrań nie wystarczyło, by poczuć spełnienie. Oboje pragnęliśmy czegoś więcej. Spojrzałem w jej piękne fiołkowe oczy, w których odbijało się delikatne, srebrne światło księżycy. Odgarnąłem grzywkę z jej czoła i ucałowałem delikatnie. W odpowiedzi rozłożyła swe nogi i objęła mnie nimi w pasie, przyciągając jednocześnie ku sobie.

- Pragnę cię, Loganie - wymruczała mi wprost do ucha, które następnie lekko ugryzła.

- Ja ciebie też, Kathie - odparłem i

wszedłem w nią delikatnym, acz zdecydowanym ruchem.

Stęknęła z rozkoszy w tym samym momencie i przyciągnęła mnie nogami jeszcze bliżej, pragnąc, bym znalazł się w niej jak najgłębiej. Początkowo powolnymi, a następnie szybszymi ruchami nadaliśmy sobie nawzajem odpowiednie dla nas tempo. Poruszając się w niej, całując jej szyję, dotykając ciała, pieszcząc jej jędrne piersi, zaciskając dłonie na pośladkach, doświadczając jej obecności każdym zmysłem, czułem się spełniony i najszczęśliwszy na świecie. Jeszcze nigdy w moim długim życiu nie doznałem takiego uniesienia i nie czerpałem tak wielkiej przyjemności jak w tej chwili, będąc z Katherine.

Zupełnie niespodziewanie przejęła inicjatywę, przewracając mnie na plecy i siadając na mnie okrakiem. Poruszała się rytmicznie w górę i w dół w nieco szybszym tempie, a paznokciami drapała moją pierś i plecy, kreśląc na nich delikatne czerwone ślady.

Jednocześnie całowała moje usta i szyję, zostawiając na nich swój słodki smak. Oddychałem szybko i chrapliwie, głaszcząc nieustannie jej piękne młode ciało.

W pewnym momencie zatrzymała ruch bioder, opadając na mnie i trzymając mnie całego w sobie. Uśmiechnęła się zagadkowo i łobuzersko, jak dziewczynka, która zaraz coś przeszkobie i wie, że ja nie mam zielonego pojęcia, co to będzie. Poruszyła się delikatnie w przód i w tył, opierając się dłońmi na moim brzuchu. Omal nie eksplodowałem pod wpływem tego doznania, a to nie był jeszcze koniec jej niespodzianki. Kiedy zacisnąłem dłonie na jej pośladkach, chcąc pomóc odrobinę w przesuwaniu się jej ciała, momentalnie zatrzymała się i wciąż mając mnie w sobie do granic możliwości, zacisnęła swoje wewnętrzne mięśnie na moim członku. W efekcie tego niesamowitego odczucia zamknąłem powieki, odrzuciłem głowę do tyłu, a z moich ust wyrwał się głośny jęk błogiej ekstazy.

Zadowolona ze swojego osiągnięcia Kathie uśmiechała się szelmowsko. Nie czekając zbyt długo, pewnym ruchem przyciągnęła mnie do siebie, tak że usiadłem prosto, mając ją na swoich kolanach. Objąłem ją mocno w talii, a ona oplotła rękami moją szyję. Zdyszani i spoceni kochaliśmy się w tej pozycji aż do ostatecznego upojenia. Szczyt osiągnęliśmy wspólnie i razem padliśmy na łóżko wycieńczeni, ale nadal wtuleni w siebie.

Leżeliśmy naprzeciwko siebie i patrzyliśmy sobie głęboko w oczy. Nasze oddechy zdążyły się już uspokoić, a pot – wyschnąć na skórze. Kathie uśmiechała się do mnie promiennie, a w jej oczach nie było widać smutku ani bólu. Palcem kreśliła linie na moim policzku – od skroni aż do linii żuchwy. Momentami wzdychała i uśmiechała się szerzej, jakby wspominała wyjątkowo miłe momenty. Miałem nadzieję, że tak samo jak ja myślała o dopiero co minionych chwilach i że to właśnie one wywoływały u niej

te głośne westchnienia.

- Jesteś piękny - wyszeptała po dłuższej chwili. Przerwała w ten sposób ciszę nocy, w której słyhać było tylko nasze oddechy.

- To ty jesteś piękna. I cudowna. - Zaśmiałem się i odgarnąłem spocony kosmyk włosów, który przylgnął do jej policzka. - Uwielbiam cię.

Z naszych ust nie padły już żadne inne słowa. Nie czuliśmy potrzeby rozmowy. W zupełności wystarczała nam obojgu nasza obecność i bliskość. Zresztą słowa nie były nam potrzebne, bo wszystko, co chcieliśmy sobie przekazać, było wyraźnie widoczne w naszych oczach i uśmiechach. Oboje czuliśmy się szczęśliwi i spełnieni, a przede wszystkim zadowoleni z uczucia, jakie się między nami zrodziło.

Nie odrywałem wzroku od Katherine. Przyglądałem się jej i gładziłem z czułością jej plecy, pośladki oraz uda, dopóki nie zasnęła. Była taka piękna. W tej chwili pragnąłem nigdy

się z nią nie rozstawać. Była dla mnie najważniejsza i wiedziałem, że oddałbym za nią życie, byleby tylko już zawsze była szczęśliwa. Myśl o jej szczęściu przypomniła mi o tym, co powiedziała w pokoiku Maggie - że oddałaby wszystko, byleby choć raz jeszcze ich zobaczyć i przytulić. I nagle mnie olśniło - przecież mogłem to dla niej zrobić! Byłaby szczęśliwa, a tego pragnąłem dla niej nade wszystko. Podejmując decyzję w jednej chwili, położyłem dłoń na jej czole i spełniłem upragnione marzenie. Śliczną twarz Kathie od razu rozświetlił promienny uśmiech.

Rano, gdy tylko Katherine otworzyła oczy, wstała gwałtownie i zaczęła rozglądać się po całym pokoju. Wyglądała, jakby czegoś szukała. Doskonale domyślałem się czego. Gdy jej wzrok natrafił na mnie, kąciki jej ust uniosły się wysoko.

- O mój Boże, Logan! Widziałam ich - krzyknęła rozanielona. - Widziałam Petera i

Maggie!

- Wiem o tym. - Musnąłem ręką jej policzek, a jej nagłe zdziwienie po chwili zastąpił serdeczny uśmiech.

- To ty... - stwierdziła.

- Tak.

- Dziękuję. - Ucałowała mnie mocno i czule.

- Nawet nie wiesz, ile to dla mnie znaczy.

- Wiem. Dlatego to dla ciebie zrobiłem - zapewniłem.

- To było cudowne. Czułam się, jakbym śniła, ale doskonale wiedziałam, że to nie sen.

- Opowiedz mi o tym - poprosiłem.

- Spotkaliśmy się na zielonej łące pełnej kwiatów i porannej rosy. Maggie była roześmiana i biegała boso po trawie, piszcząc za każdym razem, gdy jej małe stópki stykały się z mokrymi kropelkami wody. Peter patrzył na nią z dumą i radością w oczach. Gdy mnie zobaczyli, od razu podbiegli i przytulili się z całych sił. - Łzy płynęły po jej policzkach szybkimi strumieniami, ale uśmiechała się przez cały

czas. - Maggie poprosiła mnie, bym przestała się tak smucić, i zapewniła, że jest bardzo szczęśliwa. Peter powtórzył jej prośbę i dodał, że cieszy go, iż znowu zaczęłam się uśmiechać. Zawsze lubił mnie roześmianą.

- Ja też wolę tę wersję ciebie - powiedziałem zgodnie z prawdą. Uśmiechnąłem się, Kathie zaś ponownie mnie pocałowała.

- Dziękuję.

- Co jeszcze mówili? - zapytałem. Chciałem, by jak najdłużej cieszyła się tą chwilą, by wspominała spotkanie ze swoją rodziną i podzieliła się ze mną swą radością.

- Opowiadali mi o wszystkim. Opisali, co teraz robią, poza pilnowaniem mnie, oczywiście. Najczęściej jednak próbowali przekonać mnie, że nie mam powodów, by tak się maltretować wyrzutami sumienia. Bardzo dużo czasu spędziliśmy, siedząc po prostu na łące i ciesząc się sobą. Nawet na moment nie wypuszczałam Maggie z rąk i nie chciałam tego zrobić także w momencie, gdy nadszedł czas na pożegnanie.

Moja mała córeczka powiedziała wówczas, że kiedyś spotkamy się znowu, a ona będzie na mnie czekać. Dopiero to zapewnienie pozwoliło mi ją puścić.

Płakała. Ale były to łzy szczęścia, nie smutku i bólu jak do tej pory, co przyjemnie ogrzewało moje serce. Udało mi się - uszczęśliwiłem ją. I zrobiłem to dzięki niewielkiemu wysiłkowi, jakim było posłużenie się moją mocą. Brak mi słów, by opisać radość, jaką sprawiał mi teraz widok Katherine. Na jej roześmianej buzi gościł wyraz ulgi, jakby ciężar przygniatający jej serce przez ostatni rok w końcu z niego spadł. A stało się to za sprawą jednej nocy i jednej rozmowy z niesprawiedliwie utraconą rodziną.

Otarłem jej łzy, które już zdążyły częściowo zamoczyć pościel. Złapała moją rękę i przytuliła do siebie. Czując nieodpartą ochotę zmniejszenia dzielącego nas dystansu, pociągnąłem ją ku sobie, tak że leżała teraz blisko mnie, a nasze czoła stykały się ze sobą. Zachichotała perliście i przysunęła się do mnie

jeszcze bliżej. Jej oczy były roziskrzane od dopiero co przeżytych wrażeń i emocji. Serce rosło mi w piersi na myśl, że jest to częściowo moja zasługa.

Przesunąłem palcem po jej pełnych ustach i od razu zapragnąłem poczuć ich smak. Nie chciałem jednak niszczyć Kathie tego momentu. Wiedziałem, że myślami ciągle wraca do spotkania z rodziną i próbuje zapamiętać wszystkie szczegóły z nim związane. Dlatego też stłamsiłem pokusę i dałem jej czas, by mogła w pełni nacieszyć się tym, co wreszcie zdjęło z jej oblicza widoczną gołym okiem żalobę.

Patrzyłem na nią przez dłuższy czas, upajając się widokiem jej pięknej buzi i nie odzywając się choćby słowem. Niespodziewanie podniosła się i przerwała ciszę.

- Wczoraj, to znaczy dzisiaj w nocy, nie mieliśmy nawet siły, by wziąć prysznic. Trzeba to naprawić.

Wstała i zaczęła krzątać się przy szafie, dobierając świeże ciuchy na dziś. Widok jej

nagiego ciała wywołał u mnie ogromne podniecenie, które było wyraźnie zarysowane pod okrywającą mnie cienką pościelą. Nie śmiałem jednak ruszyć się z miejsca, by zaspokoić tę nagłą żądzę, choć ochota, aby to zrobić, niemal rozrywała mnie od środka. Katherine działała na mnie tak jak jeszcze nigdy żadna kobieta - czy to z jej świata, czy mojego - nie potrafiłem się jej oprzeć i nawet nie starałem się przed tym bronić.

Teraz jednak sytuacja zmuszała mnie do wstrzemięźliwości i pohamowania swoich zapędów. Zastanawiałem się bowiem, czy spotkanie z mężem i córką nie spowodowało u niej wątpliwości co do tego, co wydarzyło się między nami. Może chciała to sobie jeszcze przemyśleć? Ale wtedy nie pocałowałyby mnie, prawda? Chyba że był to pocałunek wdzięczności. A może nie chciała zranić moich uczuć i tylko udawała? Albo zrobiła to pod wpływem chwili? Rany! Stanowczo za dużo analizuję i z pewnością zadaję sobie zbyt wiele

pytań.

Odpychając od siebie nieprzyjemne myśli, zacząłem się zbierać do wyjścia. Przez jej słowa o prysznicu rozumiałem bowiem, że najwyższy czas się pożegnać. Ku mojemu zaskoczeniu – w pozytywnym znaczeniu – Kathie miała na myśli coś zupełnie odmiennego.

- Idziesz? - zapytała, wyciągając jednocześnie ku mnie swoją szczupłą dłoń.

- Oczywiście.

Chwyłem jej rękę i pozwoliłem zaprowadzić się do łazienki, a następnie pod prysznic. Tam czekała mnie kolejna niespodzianka. W strugach bardzo gorącej wody zaczęliśmy pieścić swoje ciała i całować szaleńczo do utraty tchu.

W pewnym momencie Katherine chwyciła mnie obiema rękami mocno za kark i podskoczyła, zarzucając jednocześnie nogi na moje biodra. Zupełnie się tego nie spodziewałem, ale nie miałbym nic przeciwko temu, by być częściej tak przez nią zaskakiwany

- było to bardzo przyjemne uczucie.

Wszedłem w nią bez wahania, czując, że jej podniecenie, tak samo jak i moje, sięga już zenitu. Przesunąłem się i oparłem Kathie plecami o ścianę, na co rozkosznie stęknęła, gdy poczuła na skórze zimny dotyk kafelków. Woda lała się na moją głowę, spływając po twarzy i kierując się w dół. Nie przeszkadzało to Kathie i całowała mnie żarliwie, choć woda wlewała się nam do ust w przerwach, które były niezbędne do zaczerpnięcia odrobiny tlenu. Ze wszystkich sił przyciągaliśmy nasze ciała do siebie, niemal desperacko chcąc zespolić je w jedną całość. Wargi połączone w namiętym i nieustającym pocałunku nie zamierzały nigdy się rozdzielać, ręce zaś oplatały nas razem niczym żywe obręcze. Czułem się fenomenalnie. Nie istniało dla mnie nic poza Katherine. Mogłem z ręką na sercu przyznać, że bez wahania oddałbym wszystko, byleby już nigdy się z nią nie rozstawać.

W tym momencie uzmysłowiłem sobie, że to

nie tylko pożądanie i chęć bycia przy Katherine. To była miłość. Ja ją kochałem! JA zakochałem się w ludzkiej dziewczynie! Prawda uderzyła we mnie z ogromną siłą, ale nie wystraszyła mnie. Zaskoczyła? Owszem, ale nie wystraszyła. Jeszcze bardziej wzmogłem intensywność swoich pocałunków, a ręce mocniej zacisnąłem na jej pośladkach. Za sprawą nowo odkrytej wiedzy wkładałem w każdy swój ruch jeszcze więcej czułości, namiętności, ale przede wszystkim miłości. Radowałem się w duchu i wtedy to się wydarzyło.

Przypomniałem sobie opowieści Katherine o Maggie i Peterze. Jej radość z posiadania rodziny. Szczerą i prawdziwą miłość, którą widziałem w jej oczach za każdym razem, gdy o nich wspominała. Kochałem ją - teraz byłem tego pewien - dlatego zapragnąłem też to mieć. Poczuć to samo co ona, kiedy byli razem. Stać się dla niej osobą, której była oddana i którą obdarzała tak niesamowitym uczuciem. Pragnąłem mieć ją przy sobie każdego dnia i

stworzyć z nią rodzinę. Zapragnąłem mieć z nią dziecko.

Gdy tylko dotarło do mnie to, co przed chwilą sobie pomyślałem i co mogłem przez to zrobić, natychmiast przerwałem wszystkie ruchy, ogromnie przerażony. Jak mogłem być tak nierozważny i pozwolić, by ta myśl choćby przemknęła mi przez głowę? Moja nagła zmiana zachowania oraz wyraz twarzy zaskoczyły ukochaną. Kathie odchyliła się lekko, by lepiej mnie widzieć, i spojrzała mi prosto w oczy. Próbowала się w nich doszukać przyczyny. Bezskutecznie. Nigdy nie domyśliłaby się, co mną kierowało.

- Coś się stało? - wysapała zdyszana.

- Nie, nic. Tylko...

Może faktycznie nic się nie stało. Może w porę się powstrzymałem, starałem się przekonać sam siebie.

- Naprawdę nic - powtórzyłem.

Czułem się okropnie, nie mówiąc jej całej prawdy. Ale przecież sam nie byłem pewny, czy

coś zrobiłem. Nie powinienem jej więc niepokoić. Jeśli nic się nie stało, to tylko niepotrzebnie bym ją wystraszył i co za tym idzie - zraził do siebie. Musiałbym bowiem wyjaśnić znacznie więcej niż to, co mną tak wstrząsnęło - musiałbym powiedzieć jej, kim jestem, a to nie był odpowiedni moment na przeprowadzanie tego typu rozmów. Tym samym zmuszony byłem do udawania przed nią, że wszystko jest w porządku. Zresztą liczyłem po cichu na to, że faktycznie tak jest.

- To dlaczego przestałeś? - Patrzyła na mnie tymi swoimi pięknymi fioletowymi oczami. - Nie chcesz?

- Oczywiście, że chcę. - Roześmiałem się mimo woli, słysząc jej absurdalne pytanie.

Jak mógłbym nie chcieć się z nią kochać? Boskie ciało i do tego taka osobowość - dobro i serdeczność bijące od niej na kilometr. Nic dziwnego, że właśnie ta dziewczyna potrafiła roztopić lód okuwający przez wiele, wiele lat moje serce i sprawić, że zaczęło bić w nowym

rytmie - przeznaczonym tylko dla niej. Powtarzając sobie, że z pewnością nie zdążyłem niczego zrobić, wznowiłem pocałunek i ruchy bioder.

Kathie od czasu do czasu wymykał się jęk rozkoszy, a w chwili osiągnięcia orgazmu krzyknęła głośno, wyrażając tym samym swoje zadowolenie i przepelniające ją najwyższe fizyczne uniesienie. W chwilę po niej szczyt osiągnąłem również ja.

Kiedy w końcu zdołaliśmy się umyć, Katherine wróciła do sypialni, mamrocząc coś pod nosem, że da mi jakieś świeże ciuchy należące niegdyś do Petera. Staralem się jej wytłumaczyć, że jest to zbędne, ale kompletnie nie chciała mnie słuchać. Obróciłem ją więc stanowczym ruchem i pokazałem, o co mi chodzi. Pomyślałem o tym, że chcę mieć na sobie swoje jasne dżinsy oraz czarny podkoszulek, i po chwili stałem przed nią w tym ubiorze zamiast w negliżu, owinięty tylko ręcznikiem, jak to było dosłownie przed

sekundą. Otworzyła szeroko oczy i usta, nie kryjąc zaskoczenia.

- Wow! Jak to zrobiłeś? - zapytała.

- Taka mała sztuczka. - Uśmiechnąłem się zawadiacko. - Używam jej, by robić wrażenie na dziewczynach.

- Bardzo śmieszne. - Dała mi kuksańca w pierś, a ja w odpowiedzi przyciągnąłem ją do siebie i objąłem tak, że nie miała szans uwolnić się z mojego uścisku. - A tak na serio, to naprawdę używasz tego w celu zdobywania dziewczyn?

- Oczywiście, że nie. - Zaśmiałem się, wyczuwając lekką zazdrość w jej głosie. Nie powiem, miło zrobiło mi się na myśl, że mogłaby być o mnie zazdrosna. - I nie ma żadnych innych dziewczyn, przysięgam.

- Na pewno?

- Na pewno. Jesteś dla mnie najważniejsza, Katherine. - Przestałem się śmiać i spojrzałem na nią z powagą. - Kocham cię.

- Ja ciebie też, Logan - odparła równie

poważnie.

Nasz pocałunek był delikatny, ale cały przesycony napiętnością. Otuliłem ją swoimi ramionami, a ona wplotła palce w moje włosy. Gdy ponownie podnieciliśmy się swoją bliskością, zaśmiała się i odsunęła mnie od siebie rękoma, mówiąc, że nie możemy spędzić całego dnia w sypialni, co i tak już się niemal stało. Była czwarta po południu. Na szczęście była sobota, czyli dzień wolny, i Kathie nie musiała iść do pracy. Zeszliśmy więc na dół do kuchni i wspólnie przygotowaliśmy późne śniadanie. Naleśniki z dżemem truskawkowym, które – jak już dobrze wiedziałem – uwielbiała od dzieciństwa.

ROZDZIAŁ 6

Udręka

Wróciłem do swojego świata z zamiarem pozostania tam tylko przez krótki czas. Chciałem się pokazać i sprawdzić, jak się sprawy mają, a następnie wrócić do świata ludzi i mojej umiłowanej Katherine. Niestety, sytuacja była znacznie gorsza, niż się spodziewałem: szybki powrót do mojej ukochanej okazał się niemożliwy.

Gdy tylko wyszedłem ze swojego pokoju, zaczepił mnie na korytarzu jeden z lizusów mojego ojca, który nienawidził mnie z całych sił i w ogóle się z tym nie krył. Zresztą wzajemnie.

- Proszę, proszę. Znalazła się nasza zguba.
- Zaśmiał się szyderczo.

- Nie mam nastroju na twoje złośliwości, Kreonie. - Próbowałem go wyminąć, ale zastąpił

mi drogę.

- A dokąd to się tak nagle śpieszysz, co? Może do śmiertelników, w których tak się ostatnio lubujesz?

- Nic ci do tego. Lepiej dla ciebie, byś zszedł mi z drogi. - Łód wypływał zarówno z moich zmrużonych od gniewu oczu, jak i ze słów, które kierowałem ku niemu. Ręce samoistnie zacisnęły mi się w pięści. Z całych sił musiałem się powstrzymać, by od razu mu nie przywalić i nie zetrzeć tego złośliwego uśmiešku z jego twarzy.

- Ależ bardzo dużo mi do tego, Loganie. Twój ojciec mianował mnie twoim osobistym opiekunem. - Uśmiech triumfu nie schodził z jego ust. - Martwi się o bezpieczeństwo swojego jedyne go synka.

Akurat! Ojciec nigdy nie przejawiał jakichkolwiek skłonności do tego, by się mną interesować, a co dopiero mówić o tym, by się o mnie martwił. On nie miał w sobie żadnych pozytywnych uczuć i wątpię, by to się

kiedykolwiek zmienilo. To z pewnością był podstęp. Chcieli pozbawić mnie możliwości przebywania w świecie ludzi lub – co bardziej prawdopodobne – dowiedzieć się, co takiego tam robię.

- Kłamiesz – wysyczałem, patrząc mu w oczy. To go tylko jeszcze bardziej ucieszyło.

- Jakżebym mógł, paniczu? – Ostatnie słowo nie miało w sobie za grosz szacunku. – Jeśli mi nie wierzysz, możesz sam Go zapytać.

- Nie omieszkam.

Minąłem go, trącając przy okazji mocno barkiem o jego bark, i skierowałem się do gabinetu ojca. Kreon ku mojej irytacji poszedł niewzruszony w ślad za mną.

Gdy dotarłem do drzwi, odwróciłem się do niego. Dalej kretyńsko i z wyższością się uśmiechał. Miałem ochotę zabić go i przysięgam, że zrobiłbym to z niemałą satysfakcją. Wiedziałem jednak, że nie byłoby to miłą niespodzianką dla mojego ojca. Nie wiem, co on w nim widział, ale znosił jego towarzystwo

i nawet ceniał w jakiś pokręcony, niezrozumiały dla mnie sposób. Zapewne zaskarbił sobie to uznanie w oczach mego ojca swoimi sadystycznymi skłonnościami i uciechą, którą czerpał z zadawania cierpienia.

Zapukałem i wszedłem do gabinetu, gdy tylko usłyszałem oziębły głos dochodzący zza drzwi:

- Wejść!

- Witaj, ojcze!

Żadnej odpowiedzi. Jak się spodziewałem, nawet na mnie nie spojrział.

- Czy to prawda, że przydzieliłeś Kreona na mojego opiekuna?

- Tak.

- Dlaczego?! - Nie mogłem ukryć gniewu w moim głosie. Co on sobie myśli, że mam pięć lat? Albo lepiej - że nie wiem, co knuje?

- Nie muszę ci się tłumaczyć. - Spojrział na mnie przeszywającym i groźnym wzrokiem. Przynajmniej mój wybuch zwrócił jego uwagę. - Ale skoro musisz wiedzieć, to chcę, byś był

bezpieczny. Jesteś w końcu moim synem.

- Sam doskonale sobie radzę. Nie potrzebuję niańki!

- Zapewniam cię, że Kreon nie będzie cię niańczył.

- Tylko szpiegował. - Nie wytrzymałem. Dość miałem tej jego udawanej troski.

- Jak śmiesz?! - Moja bezpośredniość wywołała jego oburzenie. Nie odwróciłem wzroku od jego czarnych niczym smoła oczu wpatrzonych we mnie i ciskających pioruny, choć miałem na to ochotę. Po chwili, która wydawała się trwać w nieskończoność, ojciec uśmiechnął się chytrze. Zniknął gniew, a pojawił się przebiegły błysk w przerażających ślepiach. - Wędrujesz sobie samotnie po świecie śmiertelników. Musisz mieć kogoś, kto cię ochroni.

- Doskonale wiesz, że żaden człowiek nie stanowi dla mnie zagrożenia. - Coraz bardziej mnie ta rozmowa denerwowała. To był jakiś absurd, a nie obawa o moje bezpieczeństwo.

- Może zadaniem Kreona nie jest ochranianie cię przed ludźmi? - Wykrzywił usta w grymasie uśmiechu. Nie muszę chyba dodawać, że był to wyraźnie szyderczy grymas.

- Co insynuujesz, ojcze? - odparłem przez zaciśnięte zęby. Ręce same zacisnęły mi się w pięści, a krew wzburzyła w żyłach.

- Nic. Mówię tylko, że sam możesz stanowić dla siebie zagrożenie, jeśli będziesz... nierozważny.

- Odwołaj Kreona, nie zamierzam znosić jego obecności blisko siebie. Prędkiej go zabiję, niż pozwolę mu za sobą łązić - syknąłem przepełniony wściekłością.

- Podjąłem już decyzję i nie zmienię zdania.
- Powrócił do swojej pracy, machając ręką na znak, że skończył i mam odejść. - Aha, i jeszcze jedno, nie waż się tknąć Kreona.

- Nie ręcę za to.

Odwróciłem się i wyszedłem. Pod drzwiami czekała na mnie moja „przyzwoitka”, szczerząc się szeroko. Minąłem Kreona, nie zaszczyciwszy

ani słowem, i ruszyłem w stronę swojego pokoju. Jak cień podążył za mną.

- To co będziemy robić najpierw? - zapytał, włączając za mną i nie pytając nawet o zgodę.

- Ty znikasz mi z oczu! - krzyknąłem, obracając się ku niemu.

Uderzyłem go w pierś tak mocno, że przeleciał przez otwarte drzwi i zatrzymał się na ścianie korytarza, zostawiając w niej spore wgłębienie. Upadł na ziemię, trzymając się kurczowo za klatkę piersiową. Zatrzasnąłem drzwi z hukiem. Ojciec zabronił mi go zabijać, ale mogłem przecież wyładować na nim swój gniew. I mieć z tego choć odrobinę radochy.

Padłem zrezygnowany na łóżko i wpatrywałem się w baldachim zawieszony nade mną. Jak miałem pójść teraz do Katherine? Powiedziałem jej, że niedługo wrócę, ale cwane posunięcie mojego ojca - przydzielenie mi prywatnego opiekuna - uniemożliwiało mi to. Nie mogę się po prostu u niej zjawić, bo Kreon od razu

podążyłby moim śladem. Gdy tylko zrozumiałaby, co jest między nami, wówczas z nieskrywaną satysfakcją by ją zabił. Zrobiłby to, byleby tylko zadać mi ból. Nie mogłem do tego dopuścić. Musiałem coś wymyślić, by go przechytrzyć. Tyle tylko, że to nie był jakiś podrzędny głupek, który nie zna się na śledzeniu i którego można zmylić byle czym.

Zastanawiałem się nad tym już dobrą godzinę, gdy w końcu przyszedł mi do głowy dość prosty, acz ryzykowny plan. Iskierka nadziei pojawiła się jak tratwa ratunkowa na środku oceanu, wywołując na mej twarzy uśmiech.

Nie wyszedłem drzwiami, bo Kreon z pewnością zwietrzyłby jakiś podstęp i stałby się znacznie bardziej czujny i ostrożny, a wówczas mój plan by się nie powiódł. Musiałem postępować dokładnie tak, jak się spodziewałem. Pomyślałem o miejscu, w którym chciałbym się teraz znaleźć, i w mgnieniu oka stałem przed drzwiami jakiegoś podrzędnego baru w ludzkim

świecie. Jak przypuszczałem, po kilku sekundach Kreon wyczuł przemieszczenie mojej energii i ruszył jej śladem, nim zanikła całkowicie.

Wszedłem do baru z lodowatym i niewyrażającym niczego spojrzeniem, jakie miewałem niemal przez cały czas, dopóki nie poznałem Katherine. Mój cień oczywiście podążył za mną. Była już dość późna godzina i wewnątrz tłoczyło się sporo ludzi. Usiadłem bezpośrednio przy barze, zamawiając kolejkę Johnniego Walkera. Spojrzałem na swoją „opiekunkę”, która usiadła tuż obok, i skinąłem pytająco na stojącą przy mnie szklanek whisky. Kreon zawahał się przez moment, jakby rozważał moje zamiary, po czym kiwnął głową na znak zgody. Zamówiłem więc kolejną szklanek i przesunąłem ją ku niemu.

Rozglądałem się po wszystkich ludziach, starając się nadać swojej twarzy wyraz poszukiwania odpowiedniej ofiary dla mojej rozrywki. Mój wzrok utkwił w dziewczynie tańczącej na parkiecie ze swoimi koleżankami.

Była ładna i zgrabna, a jej ciało zmysłowo wiło się w rytm muzyki. Pomyślałem, że daleko jej do mojej Kathie, której we wszystkim było pięknie i której każdy, nawet najdrobniejszy ruch był pełen gracji i powabu. Na myśl o ukochanej boleśnie zakłuło mnie w sercu.

Nie mogę się teraz rozpraszać – upomniałem się w duchu. Odepchnąłem więc pragnienie bycia w tej chwili z Kathie i skupiłem się na tańczącej dziewczynie. W końcu robiłem to po to, by móc wrócić do ukochanej, nie narażając jej przy tym. Kreon podążył za moim wzrokiem i uśmiechnął się lubieżnie.

– Niezła – powiedział, oblizując wargi w ohydny sposób.

– Ujdzie – odparłem niby od niechcienia, sącząc jednocześnie whisky.

– To tak spędzasz czas wśród ludzi? – zapytał, przechylając swoją szklaneczkę i jednym haustem pochłaniając jej zawartość.

– Mniej więcej. Co innego można tu robić? – Spojrzałem na niego. Był wyraźnie zadowolony.

- Ludzkie dziewczyny są zupełnie inne od naszych. Lubię się czasami trochę, hm, zabawić.

- Dokładnie rozumiem, co masz na myśli - odparł, a ja wiedziałem doskonale, że się myli. Słyszałem o niektórych jego „zabawach” z ludźmi, ani trochę nie należały one do miłych. Z pewnością nie dla śmiertelników.

Do dnia, w którym poznałem Katherine, a dokładniej mówiąc, do dnia, w którym zmieniła w diametralny sposób mnie i moje nastawienie do życia, nie przejmowałem się ludźmi ani ich losem. Oczywiście, nigdy nie pochwalałem takich zachowań wobec nich, jakie właśnie zasugerował Kreon, ale i tak zbytnio mnie to nie obchodziło. Traktowałem ich wyłącznie jako źródło pożywienia i rodzaj czy też gatunek, z którego po części się wywodzę. Moja matka była człowiekiem, jednak nie czułem przez to z ludźmi żadnej więzi czy sentymentu do nich. Lata twardych i niejednokrotnie brutalnych nauk mojego ojca sprawiły, że na wszystko, co nie tyczyło się bezpośrednio mojej osoby, patrzyłem

obojętnie.

Teraz jednak, odmieniony przez cudowną kobietę i jej miłość, z głębi serca współczułem dzisiejszej ofierze Kreona. Gdybym mógł, nie robiłbym tego, ale, niestety, nie miałem innej możliwości. Musiałem wrócić do Katherine i tylko w ten sposób mogło mi się to udać.

Mój plan polegał na osłabieniu jego czujności po pierwsze - poprzez alkohol, a po drugie - przez zasugerowanie, że chcę pobyć sam na sam z ludzką dziewczyną, w nadziei, że on będzie chciał skorzystać z okazji i także się „zabawić” w tym czasie.

Pierwsza część planu szła mi dość dobrze. Wypił już pięć kolejek, po czym zdecydował się zamówić całą butelkę, z której właśnie napełniał nasze szklanki. Obserwowana przeze mnie dziewczyna zdążyła w tym czasie zwrócić na mnie uwagę i teraz zerknęła w moim kierunku dosłownie co chwilę.

- Na co czekasz? - zagadnął mój cień. - Bardziej chętna chyba nie może już być.

- Daję jej jeszcze szansę, by zmądrzała.

Zaśmiał się w głos, rozbawiony moją odpowiedzią.

- Hm, raczej nie grzeszy rozumem, więc nic z tego - stwierdził.

Wstałem i z wyrazem obojętności na twarzy podszedłem do niej, grając swoją rolę. Niejednokrotnie robiłem tak z innymi śmiertelniczkami, dlatego teraz wiedziałem, jak się zachować, by mój strażnik niczego się nie domyślił. Dziewczyna uśmiechała się zadowolona, że w końcu postanowiłem ją zagadnąć. Bez owijania w bawełnę wyszeptałem jej do ucha, byśmy wyszli na chwilę na zewnątrz, gdzie będzie nieco ciszej. Uradowana odparła, że ma wynajęte mieszkanie nad barem, i z chęcią zaprosiła mnie do siebie na drinka. Mrugnąłem okiem do swego towarzysza, a następnie spojrzałem w górę z szyderczym uśmieszkiem, dając mu do zrozumienia, że dziewczyna jest moja. Uniósł swoją szklanekę, wznosząc toast.

Ciągnięty za rękę przez niczego nieświadomą dziewczynę obejrzałem się przed wyjściem na Kreona i z zadowoleniem zauważyłem, że zdążył już przyciągnąć do siebie dwie śmiertelniczki. Świetnie, więc mój plan działa jak na razie bez zarzutu. Jeszcze chwila, a będę mógł znowu być przy ukochanej.

Gdy tylko stanęliśmy pod drzwiami mieszkania nieznajomej dziewczyny, powiedziałem, że zapomniałem wziąć z baru papierosy. Obiecałem, że zaraz wrócę, i poprosiłem, by poczekała na mnie w domu. Wierząc mi na słowo, weszła do środka cała w skowronkach. Szybkim krokiem zszedłem ponownie do baru, ale tylko po to, by upewnić się, że Kreon nadal jest zajęty i nie zaprzęta sobie mną głowy. Kiedy okazało się, że tak faktycznie jest, od razu przeniosłem się do Katherine. Gdy mój opiekun zorientuje się, że zniknąłem, i tak nie da rady mnie znaleźć. Mój ślad zdąży już zniknąć.

Zadowolony z powodzenia mojego planu zjawilem się w salonie Kathie. Nie było jej tam, a dom spowijały ciemności. Nic dziwnego. Było już dobrze po trzeciej w nocy. Z pewnością spała. Udałem się więc do sypialni. Kiedy tylko ją zobaczyłem, uśmiech z moich ust oraz radość, która jeszcze przed chwilą mnie przepelniała, momentalnie zniknęły. Moja ukochana leżała w łóżku zлана potem i całkowicie blada. Podbiegłem do niej czym prędzej, a w głowie huczało mi naraz milion myśli. Czyżby ojciec jakimś sposobem dowiedział się o niej i już tu był? Może Kreon miał tylko odciągnąć chwilowo moją uwagę? Ale dlaczego nadal żyje? Dlaczego nie zabili jej od razu? Czyżby chcieli ją torturować w jakiś powolny i sadystyczny sposób, by mnie w ten sposób ukarać? Chcieli, bym patrzył na śmierć ukochanej i cierpiał najgorsze męki?

Leżała zwinięta w kłębek, trzymając się oburącz za brzuch. Jej twarz rozświetlała wyłącznie lampka nocna stojąca obok łóżka, ale i

tak widziałem ją wyraźnie. Podniosła na mnie swój wzrok, w którym na powrót zagościł ból. Tylko że tym razem był to ból innego typu - czysto fizyczny. Dotknąłem jej rozpalonego czoła i w tym momencie zrozumiałem, co się naprawdę stało.

Zrobiłem to. Prawda uderzyła we mnie z taką siłą, że zaparło mi dech i przez długi czas nie byłem w stanie normalnie nabrać powietrza. Nie potrafiłem w to uwierzyć, choć wiedziałem doskonale, że to się rzeczywiście dzieje. Nie przerwałem pragnienia wystarczająco szybko i teraz Katherine, moja biedna Kathie, miała w sobie moje dziecko!

Zapraгнаłem tego wczoraj pod prysznicem, gdy się kochaliśmy. Chciałem stworzyć z nią rodzinę, mieć z nią dziecko. I stało się. Co ja zrobiłem?! Co ja najlepszego zrobiłem? Istota tak czysta jak ona, która potrafiła mnie pokochać, nie zasłużyła sobie na coś takiego. Jestem potworem, i to większym, niż sądziłem do tej pory. Nieważne, że zrobiłem to niechcący.

Zrobiłem to i tylko to się liczy! Skrzywdziłem ją w najgorszy możliwy sposób.

- Logan? To ty? - Jej słaby głos był ledwie słyszalny.

- Tak, kochanie, to ja. A kogo innego spodziewałabyś się przed czwartą nad ranem? - Wysiłem się na żart, a ona odpowiedziała uśmiechem, który wyraźnie sprawił jej ból.

- Dlaczego nie zjawiłeś się szybciej?

- Byłem... trochę zajęty.

Po części to była prawda.

- Racja. Czasami zapominam, że nie mogę cię mieć dla siebie na wyłączność. - Westchnęła ciężko. - Co nie znaczy, że nie chciałabym tego.

- Ależ masz mnie na wyłączność. Jestem cały twój. Nigdzie się już nie wybieram. Będę przy tobie przez cały czas i nie opuszczę cię ani na minutę.

- Chyba bierze mnie jakaś grypa czy coś. Po naszym wczorajszym późnym śniadaniu, zaraz jak poszedłeś, poczułam się trochę dziwnie, więc postanowiłam się położyć. Sądziłam, że to z

niewyspania... no wiesz, nie spaliśmy zbyt długo.

- Jej znaczący uśmiezek powodował krwawienie w mym sercu. Gdyby tylko wiedziała, co jej zrobiłem, nie patrzyłaby na mnie w taki sposób. - Ale pogarszało mi się z każdą godziną. Musiałam złapać jakiegoś wirusa. Może ktoś w pracy...

- Ćśśś, nic nie mów. Odpoczywaj, kochanie. - Głaskałem ją czule. - Jadłaś coś od tamtej pory?

Pokręciła przecząco głową, a mnie dopadły jeszcze większe wyrzuty sumienia. Przez półtorej doby nie tknęła żadnego jedzenia. Doskonale wiedziałem, że to żadna grypa ani inny wirus. To ciąża tak na nią działała. Była ludzką dziewczyną noszącą w swoim łonie dziecko... potwora, którym jestem. I właśnie to ją niszczyło. Jej organizm próbował walczyć, ale wiedziałem, że nie ma najmniejszych szans. Musiał albo przyjąć to, dostosowując się do nowego stanu, albo walczyć dalej i... umrzeć. Jej ciało najwyraźniej wybrało tę drugą opcję.

Nie chcąc pokazać jej swojego niepokoju,

wściekłości i odrazy, którą teraz czułem do siebie, szedłem do kuchni i zrobiłem jej kanapki i herbatę. Gdy wróciłem do niej z jedzeniem, uśmiechnęła się słabo i spróbowała usiąść. Wysiłek, który w to włożyła, był wyraźnie wymalowany na jej twarzy. Z moją pomocą oparła się o ramę łóżka i ugryzła kęs kanapki. Niemal natychmiast po przełknięciu nachyliła się za łóżko i z wymiotowała. Spodziewałem się takiej reakcji, więc zawczasu przyniosłem jej miskę z łazienki. Jak skończony idiota łudziłem się nadzieją, że po zjedzeniu czegoś jej organizm wzmocni się nieco, zmądrzeje i zaprzestanie walki. Niestety, tak się nie stało.

Przez resztę nocy nie zmrużyłem oka, pilnując Katherine. Nieustannie zmieniałem jej okłady z zimnej wody, by nieco zmniejszyć gorączkę, i połem ją, by przypadkiem się nie odwodniła. Wilgotnym ręcznikiem ścierałem jej pot z całego ciała i okrywałem kocem, kiedy miała dreszcze.

Udało jej się zasnąć dopiero późnym

rankiem. Odetchnąłem z ulgą – przynajmniej trochę odpocznie. Widok cierpiącej katusze ukochanej rozrywał moje serce na milion kawałków. Nie potrafiłem patrzeć na nią i nie czuć się jak ostatni drań, który doprowadził ją do takiego stanu. Gdyby nie ja i moje płonne nadzieje, że mógłbym stworzyć z nią rodzinę, Kathie nie wyglądałaby teraz jak cień człowieka. Umierającego człowieka. Gorączkowo zacząłem zastanawiać się, jak jej pomóc. Nie mogłem pozwolić jej umrzeć. Kiedy w końcu znalazłem miłość swojego życia, która do tego nosiła w sobie moje dziecko, po prostu nie mogłem dopuścić do tego, by ją stracić.

Czas mijał i im dłużej myślałem nad rozwiązaniem, tym bardziej upewniałem się w tym, że istnieje tylko jedno wyjście. Nie chciałem tego, najbardziej w świecie pragnąłem jej tego oszczędzić, jednak wiedziałem doskonale, że to jedyne, co mogłem dla niej zrobić. Musiałem ją zabrać do swojego świata.

Katherine obudziła się koło południa, a dokładniej mówiąc, zbudziły ją gorączka i silne mdłości. Nie mogła nawet słyszeć o jedzeniu, bo od razu targały nią ogromne konwulsje wymiotne. Zmuszała się jedynie do przyjmowania małych łyčzków wody.

Odsunąłem z jej twarzy mokre od potu i okładów włosy i pocałowałem czule w czoło. Wyszeptałem cicho do ucha, że zamierzam wziąć ją na ręce i zabrać do siebie, gdzie zrobię wszystko, co tylko będę mógł, by jej pomóc. Zgodziła się niemal niedostrzegalnym skinieniem głowy, bezgranicznie mi ufając. Wziąłem głęboki oddech i najdelikatniej, jak umiałem, podniosłem ją z łóżka. Krzyk bólu, jaki wydała z siebie w tym momencie, przebił moje serce, dziurawiąc je niczym miliony malutkich igiełek wbitych jednocześnie i przewiercających się powoli na zewnątrz, zadając przy tym jak najwięcej ran i bólu. Nie mogłem pozwolić, by Katherine cierpiała zbyt długo, dlatego szybko zapragnąłem znaleźć się wraz z nią w moim

pokoju.

Na miejscu położyłem ją wygodnie, a przynajmniej starałem się, by było jej wygodnie. W jej stanie bowiem nawet najdrobniejsza rzecz mogła wywołać przeszywający ból. Położyłem świeży okład na jej czoło i zapewniłem, że wrócę najszybciej, jak się da, z osobą, która będzie w stanie jej pomóc.

Udałem się do podziemi zamku, by odszukać jedyne go osobnika z mojego świata, który – jak miałem nadzieję – pomoże Kathie. Znalazłszy się w jego laboratorium, z ulgą dostrzegłem, że siedzi jak zwykle przy swoim biurku, majstrując coś przy wielu próbkach i medykamentach.

– Potrzebuję twojej pomocy, Meronie – zawołałem, zwracając na siebie jego uwagę.

Istoty takie jak my nie potrzebowały żadnych lekarstw ani niczego podobnego, ponieważ nigdy nie chorowaliśmy. A jeśli już coś się stało, to załatwialiśmy to przy użyciu swoich mocy. Na szczęście Meron miał takie swoje hobby – bawił się zaklęciami, czarami oraz

tworzeniem rozmaitych lekarstw. Dlatego to właśnie do niego zwróciłem się o pomoc.

- Panicz Logan! - Spojrzał na mnie z zaskoczeniem. - A czymże mogę służyć? To z pewnością coś ważnego, bo nie pamiętam, kiedy ostatni raz mnie tu panicz odwiedził.

- Bardzo ważne i niezwykle pilne. - Zawahałem się przez moment. Dużo ryzykowałem, zjawiając się tutaj, jednak życie mojej ukochanej było teraz najważniejsze. Nie miałem czasu na wątpliwości. - Poza tym prosiłbym cię o dyskrecję. Jeśli mój ojciec się o tym dowie, powiedz, że zakazałem ci komukolwiek o tym mówić, grożąc, że cię za to zabiję.

- Oczywiście, paniczu. - Moja odpowiedź, nie wiedzieć czemu, bardzo go rozbawiła. - To o co chodzi?

- Chodź ze mną. Pokażę ci.

ROZDZIAŁ 7

Pomoc

Weszliśmy pośpiesznie na górę, gdzie czekała już na mnie bardzo niemiła niespodzianka. W całym tym zamieszaniu zapomniałem o Kreonie, który z pewnością wyczuł mój powrót do zamku i przybiegł czym prędzej do mojego pokoju niczym wierny piesek chcący powitać swojego pana. Kiedy go dostrzegłem stojącego naprzeciwko Katherine, wyglądał na szczerze zdziwionego widokiem ludzkiej dziewczyny leżącej w moim łóżku. Jednakże szybko zauważył zaskoczenie i gniew na mojej twarzy, co pozwoliło mu zrozumieć, o co chodzi – przynajmniej częściowo. Od razu domyślił się, że nie znalazła się tutaj przypadkiem. Uśmiechnął się uradowany, że zdołał mnie na czymś takim przyłapać.

- Czy twój ojciec wie, że sprowadziłeś śmiertelniczkę do naszego świata? - zapytał, udając, że nie zna odpowiedzi.

- Lepiej dla ciebie, byś nie pisał mu o tym ani słowa. Twoim zadaniem było przecież pilnowanie mnie przed samym sobą. Raczej nie będzie zadowolony z tego, że nie podołałeś zadaniu, nie sądzisz? - Spróbowałem go podejść. Niestety, nie nabrał się na to.

- Och, z pewnością wybaczy mi ten drobiazg, gdy powiadomię go o twojej małej tajemnicy.

Wyszedł, ciągle się szczerząc. Wiedziałem, że pójdzie prosto do gabinetu mojego ojca, by niby w trosce o mnie przekazać mu niezręczną prawdę. Jasne! Po prostu zrobi wszystko, by mi dopiec i sprawić, aby ojciec był na mnie wściekły. Mniejsza z tym. Nie zdołałbym go powstrzymać w żaden sposób. No, chyba żebym go zabił, ale z tego musiałbym się jeszcze bardziej tłumaczyć niż z powodu, który sprawił, że sprowadziłem tu ludzką kobietę.

Przynajmniej nie wiedział, że Kathie jest w ciąży. Istniał cień szansy, że ojciec też się o tym nie dowie. Zamknąłem drzwi i pokazałem Meronowi gestem na Katherine.

- Pomóż jej - rozkazałem.

Spojrzał na mnie, następnie na niemal nieprzytomną Kathie, po czym znowu jego wzrok wrócił do mnie.

- Paniczu, to jest śmiertelniczka.

- Wiem o tym. Pomóż jej. - Wytrzymałem jego spojrzenie, przybierając lodowaty wyraz twarzy.

Powolnym krokiem podszedł do łóżka i zdjął okład z jej czoła. Następnie przyłożył w to miejsce swoją dłoń, chcąc przy użyciu swojej mocy wybadać, co jej dolega i jak ma jej pomóc. Gdy tylko jego skóra zetknęła się z jej i zrozumiał, dlaczego go wezwałem, obrócił się gwałtownie w moją stronę, otwierając szeroko usta z zaskoczenia.

- Tak - powiedziałem, uprzedzając jego pytanie. Wyczuł, że Kathie jest w ciąży, i

wiedział, że jest to tylko częściowo ludzkie dziecko. Zawahał się jednak, jakby nie dowierzał swoim zmysłom albo miał nadzieję, że się myli. – Jej organizm wybrał walkę. Musisz coś zrobić, by się z tym pogodził.

– Ale... przykro mi, paniczu Loganie. Nic nie mogę zrobić. – Westchnął zrezygnowany i z powrotem umieścił okład na jej czole.

– Jak to nic nie możesz zrobić?! – warknąłem i złapałem go za gardło, ściskając tak, że nie mógł złapać powietrza. – A może po prostu nie chcesz?!

– Yyyyy – stękał. Zwolniłem nieco ucisk, by mógł odpowiedzieć. – Oczywiście, że nie mogę! Nie jestem w stanie, to zbyt duża ingerencja w jej organizm. Moja moc i zapewne wszystkich z naszego świata jest zbyt słaba, by tego dokonać. Ponadto wiesz doskonale, paniczu, że nasze moce nad śmiertelnikami są ograniczone...

– Nie! – przerwałem mu i jednocześnie całkowicie puściłem jego szyję. – Dość!

To niemożliwe. Nigdy w to nie uwierzę.

Przecież musi istnieć jakiś sposób, by ją uratować. Nie mogę tak po prostu pozwolić jej umrzeć. Nie mogę i nie chcę! Kocham ją i prędzej sam umrę, niż dopuszczę do jej śmierci.

- Może jednak znajdzie się dość silna istota, która byłaby w stanie to zrobić - zaczął powoli, ostrożnie dobierając każde słowo.

- Kto?! - zapytałem, ale w tym samym momencie uświadomiłem sobie, kogo miał na myśli. - Nie, On z pewnością pozwoli jej umrzeć. Nawet jeśli dowie się, że... - W porę się powstrzymałem. Kathie nie wiedziała jeszcze o tym, że jest ze mną w ciąży, a nie byłem pewny, czy nie słyszy wszystkiego, o czym rozmawiamy, pomimo swojego aktualnego stanu.

Jakby wyczuwając, że o nim mówimy, w drzwiach mego pokoju, które otworzyły się z hukiem, stanął mój ojciec rozwścieczony niczym rój os. Meron wstał jak oparzony i odsunął się od łóżka najdalej, jak tylko się dało.

- Coś ty zrobił?!!! - krzyknął przybyły, podchodząc do mnie i uderzając mnie w twarz

tak mocno, że poleciałem na przeciwległą ścianę.

Krzyk obudził Katherine i teraz wystraszona próbowała usiąść, patrząc to na mnie, to na mego ojca. Przerażenie to za mało powiedziane, by określić emocje, które ją ogarnęły, gdy zobaczyła zaistniałą scenę. Nie chciałem jednak zbyt długo na nią patrzeć, by ojciec nie zwrócił się w jej stronę. Lepiej, aby najpierw wyładował swój gniew na mnie, a nie od razu zabił moją ukochaną i mego potomka.

W drzwiach pojawiła się znajoma twarz, która teraz uśmiechała się zwycięsko, obserwując całą scenę. Kreon. Napawał się tym, co sam umyślnie sprowokował, opierając się niedbale o framugę z założonymi na piersi rękoma.

Szybko wróciłem do obserwowania ojca, który właśnie przeniósł swoje spojrzenie ze mnie na stojącego pod ścianą kompletnie bladego Merona. Wyglądał, jakby chciał dosłownie wtopić się w tło i stać się niewidzialny. Nie

dziwię mu się - gniew mojego ojca dość często bywa zabójczy.

- Wynocha! Później się z tobą rozprawię.

- Zmusiłem go, by tu przyszedł, więc rozpraw się tylko ze mną! - krzyknąłem w jego obronie. Nie mogłem pozwolić, by oberwał za coś, czemu nie był winny.

Meron wyszedł, ale wcześniej posłał mi jeszcze pełen wdzięczności uśmiech. Zaskoczyło mnie to, ponieważ większość moich pobratymców nie doceniłaby mojego wstawiennictwa. Uciekliby tylko i schowali się w ciemny kąt, mając nadzieję, że ich przewinienie zostanie zapomniane, a co za tym idzie - unikną kary.

Wstałem i wyprostowałem się. W dumnej i wyzywającej postawie oczekiwałem na kolejny cios. Nie zamierzałem kulić się ze strachu ani błagać o litość. Nigdy nie dałem mu tej satysfakcji i nigdy nie zamierzałem dać. Ku mojemu zaskoczeniu żadne uderzenie nie nadeszło. Zamiast tego ojciec uśmiechnął się

upiornie i zerknął na drzwi, w których nadal stał zadowolony z przebiegu wydarzeń Kreon.

- Ty też, Kreonie. Zostaw mnie samego z synem. - Ostatnie słowo wypowiedział jak obelgę. Gdy Kreon chciał zaprotestować, poleciał na ścianę, zostawiając jeszcze większe wgłębienie niż po moim ciosie. - Wyraziłem się jasno?!

- T-t-tak, panie - wysapał z trudem, po czym powlókł się cały obolały, trzymając się za pierś w miejscu, gdzie dosięgła go moc mojego rodzica.

Gdy już zostaliśmy sami, ojciec przy użyciu mocy zamknął drzwi. Nie spuszczał mnie z oczu przez dobrych kilka minut. Rozwahał. To dobry znak. Chyba. Przynajmniej nie miał już tych morderczych iskerek w oczach. Była nadzieja, że nie zabije Kathie. Bardzo nikła nadzieja, ale zawsze nadzieja.

Jakby czytając w moich myślach, powędrował wzrokiem w jej kierunku. Nie odzywała się, ale usta i oczy miała szeroko otwarte. Kompletnie nie wiedziała, co się wokół

niej rozgrywa i dlaczego mój ojciec tak szaleje. Miałem ochotę podbiec do niej, przytulić mocno, uspokoić i zapewnić, że nic jej nie grozi. Nie mogłem jednak tego uczynić z dwóch powodów. Po pierwsze - jeszcze bardziej rozjuszyłbym tym ojca, a po drugie - nie miałem żadnej pewności, że nic jej nie grozi.

- Więc to jest przyczyna całego zamieszania. - Obejrzał ją nieśpiesznie, zupełnie jakby szacował wartość kupowanego towaru. - Muszę przyznać, że masz gust.

- Zostaw ją! - warknąłem, gdy zanadto zbliżył się do łóżka.

- Hm, gdy usłyszałem, że złamałeś nasz podstawowy zakaz i sprowadziłeś śmiertelnika do naszego świata, miałem ochotę zabić i ciebie, i ją. Ale teraz widzę, że sam się o to dla niej postarałeś. - Uśmiechnął się, spoglądając w moją stronę. Wyczuł, że nosi moje dziecko. Nie musiał jej nawet dotykać, by się o tym przekonać! Meron miał rację. On jest na tyle silny, by mogło mu się udać ją uratować.

- Ojciec. Czy jesteś w stanie jej pomóc? - zapytałem, a mój głos zmienił się z wrogiego na przepełniony nadzieją.

- A co cię obchodzi jakaś zwykła śmiertelniczka? - wysyczał, zamiast odpowiedzieć.

- Ja... ja ją kocham.

- Jesteś głupszy, niż myślałem! Sądziłem, że będziesz do mnie bardziej podobny, ale widzę, że geny twojej matki zmały twój umysł. - Zaśmiał się. - Co innego zabawić się ze śmiertelnikiem, a co innego to!

- To było niechcący. Wcale tego nie zaplanowałem - warknąłem na niego. Wiedziałem, że miał na myśli ciężę Kathie, zresztą moje zadurzenie również. W nim chyba nigdy nie było żadnych uczuć. Mojej matki też z pewnością nie darzył niczym innym prócz żądy zaspokojenia swoich seksualnych fantazji.

- Tak, z pewnością. Nie zgotowałbyś jej powolnej i bolesnej śmierci celowo, prawda? - szydził ze mnie z uśmiechem na ustach,

absolutnie nie przejmując się Kathie, która przerażona wpatrywała się w nas, nic nie rozumiejąc z toczącej się rozmowy.

- Nigdy cię o nic nie prosiłem - zacząłem, a mój głos lekko się załamał. - Ale teraz błagam cię: pomóż jej!

- Nawet jeśli potrafię, to i tak tego nie zrobię. Powiedziałem ci jasno i wyraźnie, żebyś znalazł sobie kogoś spośród nas! - Spojrzał na mnie srogo, tak jak to robił dotychczas, od kiedy tylko pamiętam. - Zresztą tak będzie lepiej. Doskonale zdajesz sobie sprawę z tego, że byłby jeszcze słabszy od ciebie.

- Jesteś potworem. - Nie znalazłem lepszych słów, by opisać jego niewzruszony ton, gdy mówił o śmierci swojego wnuka. Moje słowa sprawiły tylko tyle, że się uśmiechnął. Zupełnie jakby to była pochwała.

- Wiesz o tym od urodzenia - rzucił rozbawiony i wyszedł.

A czego ja się spodziewałem? Że przyjmie nas z otwartymi ramionami i zadowoleniem na

twarzy z nowiny, że zostanie dziadkiem? Nie. Wiedziałem doskonale, że się zdenerwuje. Sam fakt, że pofatygował się do mojego pokoju, a nie wezwał mnie do siebie, już był wydarzeniem samym w sobie. Chyba w ciągu całego mojego życia nie był tutaj ani razu. Zdziwiło mnie, że w ogóle wiedział, gdzie znajduje się mój pokój. No, chyba że przyprowadził go tu Kreon.

Choć reakcja ojca była do przewidzenia, to i tak miałem nadzieję, że jeśli go poproszę, zrobi to dla mnie i uzdrowi Kathie. Byłem w końcu jego jedynym synem. Czyż rodzice nie powinni pragnąć szczęścia swoich dzieci i pomagać im w potrzebie? Oczywiście, ale nie mój ojciec. Jego moje błaganie ani wyznanie, że kocham tę kobietę, nawet odrobinę nie wzruszyło. To go tylko rozbawiło.

- To był twój ojciec? - Cichy głos Kathie przerwał moje rozmyślenia i przywrócił mnie do rzeczywistości.

- Niestety, tak. Przykro mi, że musiałaś tego słuchać i widzieć całe to zamieszanie. -

Westchnąłem.

- Nie należy chyba do typu kochającego rodzica. - Kathie była wstrząśnięta.

- On nie ma w sobie żadnego dobrego uczucia. Ale nie przejmuj się tym, jestem do tego przyzwyczajony.

- Musiałeś mieć straszne dzieciństwo. Brak miłości rodziców może wywołać u dziecka traumę albo jeszcze bardziej mu zaszkodzić. A gdzie twoja matka? - spytała nagle zasmucona moją sytuacją rodzinną.

- Nie zwracaj sobie tym teraz głowy, powinnaś odpoczywać. - Próbowałem jak najszybciej przerwać tę rozmowę. Kathie nie powinna się przemęczać i choć teraz czuła się trochę lepiej, wiedziałem, że jest to wyłącznie chwilowa poprawa. Niestety, moja ukochana nie chciała tak łatwo dać za wygraną i dalej drążyła temat.

- Chciałabym dowiedzieć się o tobie czegoś więcej. Do tej pory tylko ja o sobie opowiadałam, a ty nie miałeś nawet szansy dojść

do słowa. Praktycznie nic nie wiem o twoim życiu i jak widać, o rodzinie. Nie sądziłam nawet, że Anioły mają rodziców. Poza tym czy wszystkie Anioły nie powinny być pełne miłości i wyrozumiałości? Przed chwilą byłam świadkiem wręcz przeciwnych uczuć, co było... - Urwała i bardzo głęboko się zamyśliła. Najwyraźniej wróciła pamięcią do mojej rozmowy z ojcem, bo zapytała po chwili: - Co miał na myśli twój ojciec, mówiąc, że sam sprowadziłeś na mnie powolną i bolesną śmierć? Zresztą o co chodziło w całej waszej rozmowie? Nic z tego nie rozumiem.

- Kathie, przede wszystkim musisz wiedzieć, że ja nie jestem żadnym... - Moją próbę wyjawienia jej prawdy przerwało pukanie do drzwi. Lekko poirytowany westchnąłem głośno i pokręciłem głową. Dlaczego wszystko sprzysięga się przeciwko mnie? - Przepraszam cię na chwilę.

Wstałem i otworzyłem drzwi. Stał za nimi Meron. Trzymał w ręku jakiś niewielki

pakuneczek, który wyciągnął w moją stronę z nieśmiałym uśmiechem na ustach.

- To nieco uśmierzy jej ból i zmniejszy gorączkę. Wsyp trzy łyżeczki do kubka gorącej wody i zaparz przez mniej więcej pięć minut, nim jej to podasz do picia, paniczu.

- Dziękuję. - Byłem zaskoczony jego troską i nawet tego nie kryłem. Nie znał jej, widział ją po raz pierwszy w życiu, a i ze mną nie wiązał go jakiś specjalnie zażyły stosunek. Mógł zostać surowo ukarany za to, że mi pomagał, a mimo to przyszedł tu i dał dla Katherine specyfik, by jej ulżyć w cierpieniu. - Dlaczego to robisz?

- Powiedzmy, że wiem, co w tej chwili czujesz. - Uśmiechnął się do mnie zagadkowo. - Jak mniemam, twój ojciec odmówił pomocy.

- To było do przewidzenia. Ale znajdę rozwiązanie. - Westchnąłem ciężko, bo nie do końca wierzyłem, że może mi się to udać. - Co miałeś na myśli, gdy powiedziałaś, że wiesz, co w tej chwili czuję?

- Też byłem kiedyś zakochany.

- W śmiertelniczce?

- Tak. Nigdy nie okazywałem tego po sobie, ale jestem, jak by to ująć, bardziej uczuciowy niż inni. Nie jestem na wskroś zły, ale do ideału jest mi równie daleko. Ona na szczęście dostrzegła we mnie tę lepszą stronę i... cóż, zawładnęła moim sercem.

- Co się z nią stało?

- Twój ojciec kazał ją zabić, kiedy tylko się o niej dowiedział, a mnie zabronił wędrować do świata ludzi. - Zasmucił się na to wspomnienie. Było widać jak na dłoni, że otwierają mu się dawne rany, które nigdy nie będą w stanie się zabiżnić.

- Nie sprzeciwiłeś się? - Nie chciałem wyciągać z niego tych bolesnych informacji, ale ciekawość wzięła górę.

- Oczywiście, że się sprzeciwiłem! Tyle tylko, że on jest znacznie silniejszy i nic nie mogłem zrobić. - W jego oczach na moment pojawiły się łzy. Zamrugał szybko i podjął na nowo temat swojej ukochanej. - Po jej śmierci

również zapragnąłem umrzeć. Nie widziałem sensu dalej żyć, skoro jej już przy mnie nie było. Twojego ojca oczywiście to kompletnie nie wzruszyło. Chciał mnie ukarać za nieposłuszeństwo i zrobił to w najbrutalniejszy możliwy sposób - pozostawił mnie przy życiu. Każdego dnia wspominałem moją miłość i cierpiałem katusze z powodu jej straty. Zabicie mnie byłoby dla mnie wówczas wybawieniem. - Zaśmiał się gorzko przy ostatnim słowie. - By zająć czymś myśli, całkowicie poświęciłem się swoim badaniom i eksperymentom.

- Rozumiem. Przykro mi.

Spojrzał na mnie zaskoczony.

- Mówię szczerze - zapewniłem.

- Dziękuję, paniczku. - Uśmiechnął się. - Nie

każ swojej ukochanej dłużej cierpieć. Zaparz tę herbatę i dopilnuj, by wypła ją do końca. Powinna potem zdołać coś zjeść.

- Dobrze. Jeszcze raz dziękuję, Meronie.

Zamknąłem drzwi i zrobiłem wszystko zgodnie z przekazanymi mi instrukcjami.

Podałem Kathie parujący płyn i prosiłem, by spróbowała go wypić. Starła się bardzo, ale szło jej dość opornie. Małymi łyżkami opróżniła cały kubek dopiero po godzinie. Nie podjęła ponownie tematu mojej rodziny, co bardzo mnie cieszyło. Nie chodziło o to, że nie chciałem jej o sobie opowiedzieć, przeciwnie, bardzo pragnąłem zrzucić już z siebie to brzemię. Okropnie się czułem ze świadomością, że moja ukochana uważa mnie za Anioła, jednak teraz nie był odpowiedni moment na wyprowadzanie jej z błędu. Była zbyt osłabiona.

Po jakimś czasie udało jej się w końcu zasnąć. Tuląc ją w ramionach, liczyłem, że sen przyniesie jej choć odrobinę ukojenia. Nie poruszyłem się choćby o milimetr, byleby tylko jej nie zbudzić. Potrzebowała odpoczynku, i to jak najdłuższego, a ja i tak nie zamierzałem jej zostawiać choćby na sekundę, dlatego równie dobrze mogłem mieć ją blisko siebie i czuwać nad jej spokojnym snem. Myślałem intensywnie o tym, co jeszcze mogę zrobić, by ją uratować. Ją i

nasze dziecko. Czuję, jak w niej rośnie, a małe serduszko już zaczyna bić.

Dzieci spłodzone przez takie istoty jak ja rosną w łonie człowieka o połowę szybciej. Tak więc ciąża Katherine miała trwać tylko nieco ponad cztery miesiące. Ponadto w mojej rzeczywistości jej rozwój przebiegał jeszcze szybciej ze względu na różnicę w upływie czasu tutaj i w świecie ludzi. Kilka godzin tu to dzień lub więcej u śmiertelników i Kathie pomimo przebywania u mnie będzie fizycznie odczuwać upływ czasu, jaki mija w jej świecie. Oczywiście moja ukochana nie wytrzyma nawet tyle, jeśli szybko czegoś nie wymyślę.

Nawet nie wiem, w którym momencie zasnąłem. Nieprzespana noc i wydarzenia całego dnia zmęczyły mnie do tego stopnia, że odpłynąłem w trakcie wymyślania nowego planu. Zbudziło mnie ciche westchnienie Kathie.

- Jak się czujesz, kochanie?

- Znacznie lepiej, choć dalej ciężko mi się

ruszyć.

- Przyniosę ci coś do jedzenia. Powinnaś się trochę wzmocnić. - Powstrzymałem ją przed próbą wstania na nogi. - Nawet o tym nie myśl! Jesteś zbyt osłabiona.

- Ale potrzebuję prysznic i szczoteczki do zębów. - Zaśmiała się, choć opadła bezsilnie na łóżko. - Gdzie my właściwie jesteśmy?

- U mnie. Mówiłem ci, nie pamiętasz?

- Jak przez mgłę - przyznała.

Nie dziwię się, przy tak wysokiej gorączce wszystko musiało jej się mieszać.

Rozglądała się po całym pokoju. Wystrój wnętrza był typowo męski, ale sędzę, że znośny dla oka kobiety. Umeblowanie powściągliwe - tylko najpotrzebniejsze szafy, szafki i komody oraz biurko, telewizor z oprzyrządowaniem i wieża z ogromnymi głośnikami - ale wszystko najwyższej jakości.

Rzadko przebywałem długo w tym pokoju, więc nie wysilałem się zbyt przy planowaniu jego wyglądu. Tak szczerze powiedziawszy, to

nawet nie ja go urządziłem. Mój ojciec zlecił to jakiemuś słudze, podkreślając tylko, że w pomieszczeniu ma być wszystko, co najlepsze. Choć nie był wylewny w uczuciach, dbał, by jego jedyny syn wprost opływał w luksusy. Większość zbędnych rzeczy, które zostały umieszczone w pokoju, wyrzuciłem.

- Poczekaj chwilkę. Zaraz wrócę z jedzeniem - zwróciłem się do ukochanej.

- Nie zostawiaj mnie samej, proszę. Czuję się tu trochę... obco - powiedziała drżącym głosem.

Doskonale wiedziałem, że nie o to chodziło. Obawiała się, że pod moją nieobecność zjawi się tu mój ojciec, Kreon lub kolejna nieznana jej postać, która przerazi ją tak samo jak tamci dwaj.

- Dobrze. Zerknę tylko, czy nie ma na korytarzu kogoś, kto mógłby nam coś przynieść.

Miałem szczęście. Obok mojego pokoju przechodził akurat jakiś służący. Zawołałem go, a ten zbliżył się posłusznie i skłonił nisko, nim się

odezwał.

- Czym mogę służyć, paniczu?

- Przynieś mi coś do jedzenia - odparłem władczym tonem.

- Jakieś specjalne życzenie?

- Coś lekkiego. I pośpiesz się.

- Tak jest, paniczu. - Skłonił się ponownie i odszedł szybkim krokiem.

Zamknąłem drzwi i wróciłem do łóżka. Przytuliłem swą ukochaną. Była jeszcze bledsza niż zazwyczaj. Dłoń, którą chciała dotknąć mojego policzka, trzęsła się z osłabienia. Ująłem ją w swoją rękę i pocałowałem czule wewnętrzną stronę.

Gdybyś tylko wiedziała, Kathie, pomyślałem, gdybyś знаła całą prawdę o tym, kim jestem i co ci zrobiłem, nigdy więcej byś mnie nie dotknęła ani nawet na mnie nie spojrzała. Nie byłabyś dla mnie czuła ani kochająca.

Patrzyła na mnie z miłością, nie mając o niczym pojęcia. Pocałowałem ją delikatnie w usta i spojrzałem w piękne, acz lekko

przygaszone, fiołkowe oczy. Uśmiechnęła się szeroko i odwzajemniła pocałunek.

- Kocham cię, Kathie! - powiedziałem, kiedy nasze usta już się rozdzieliły, i od razu powstrzymałem ją gestem, gdy chciała się odezwać. - Nie wiesz o mnie wielu rzeczy. Wszystko ci opowiem, przysięgam, ale najpierw chciałbym, byś wiedziała, że cię kocham. Chcę, byś o tym pamiętała. Jesteś dla mnie najważniejsza i wiem, że mnie znienawidzisz, gdy dowiesz się prawdy, ale... pamiętaj tylko, że ja nigdy nie przestanę cię kochać. Nigdy.

- Logan, przerażasz mnie. Wiem, że mnie kochasz. Ja ciebie też. A to, czego mi o sobie nie opowiedziałeś, nie zmieni nic między nami.

Zaśmiałem się smutno. Nie mogę pozwolić, by do końca swoich dni sądziła, że jestem jej Aniołem. Musi wreszcie poznać prawdę, mimo iż spowoduje to nasze rozstanie. Katherine zasługuje na to, by dowiedzieć się, że to właśnie ja jestem sprawcą jej niedalekiej i z pewnością bolesnej śmierci.

- To, co ci powiem, dużo zmieni. I to bardzo dużo. Widzisz, Kathie, chodzi o to, że jestem...

Ponownie pukanie do drzwi przerwało mi w najmniej odpowiednim momencie. Zapomniałem, że posłałem po coś do jedzenia i kazałem się pośpieszyć. Wstałem i otworzyłem. Sługa skłonił się nisko, jednocześnie wyciągając przed siebie tacę z jedzeniem, na której znajdowały się miseczka parującej zupy oraz talerz z ryżem, warzywami i płatem kurczaka. Wziąłem od niego całość i odprawiłem gestem dłoni.

- Mmm, aż mi ślinka leci. Co tam masz?

Napar od Merona działał cuda. Kathie siedziała na łóżku, wyciągając szyję, by dostrzec, co niosę.

Usiadłem naprzeciw niej, położyłem tacę przy naszych nogach i sięgnąłem po miskę. Nie zważając na słowa protestu, zacząłem ją karmić niczym małe dziecko. Nie chciałem ponownie widzieć, jak z przemęczenia trzęsą jej się ręce, a poza tym odczuwałem wewnętrzną potrzebę opiekowania się ukochaną na wszelkie możliwe

sposoby.

Po kilku łyżkach gorącej zupy jej twarz nabrała żywszych kolorów, a na policzkach wykwitły delikatne rumieńce. Lżej mi się zrobiło na sercu, gdy ujrzałem tę poprawę. Zjadła niemal połowę miski i podziękowała za resztę.

- Zacząłeś coś mówić - przypomniała mi.

- Tak, ale nie przejmuj się tym teraz. Zdążę ci wszystko wytłumaczyć, a na razie zjedz trochę kurczaka.

- Dziękuję, ale nie dam rady. Jestem strasznie zmęczona. - Na dowód tego ziewnęła przeciągle i opadła na poduszki.

- Więc prześpij się, kochanie. Porozmawiamy, jak wstaniesz - zapewniłem.

- Dobrze.

Zasnęła po kilku minutach. Leżałem przy niej i cieszyłem się ostatnimi chwilami, jakie mi pozostały, kiedy mogę być tak blisko. Rano, gdy się obudzi i pozna moje tajemnice, z pewnością nie dopuści mnie do siebie bliżej niż na kilka metrów, a i tego nie wiadomo. Zdawałem sobie

sprawę z tego, że niewyjawienie jej prawdy było egoistyczne, ale zwyczajnie bałem się ją stracić już teraz. Dlatego też pozwoliłem sobie na ostatnie kilka godzin naszej bliskości.

Przez cały czas, kiedy spała, delikatnie wodziłem palcem po jej policzku, ustach i ramieniu. Wdychałem jej zapach i próbowałem się nim nasycić. Starłem się zapamiętać każdy szczegół mojej pięknej Kathie - pełne wargi, gęste rzęsy rzucające teraz cień na jej bladą skórę pod oczami, pojedyncze drobne piegi na nosie, wysoko osadzone kości policzkowe i idealny zarys szczęki. Cierpiałem na samą myśl, że już niedługo nie będę mógł jej dotknąć ani się do niej zbliżyć.

W ciągu zaledwie kilku tygodni ta krucha dziewczyna zmieniła moje serce: z bryły lodu - w bijące i potrafiące kochać. Zmiękczyła nie tylko ciało, ale i całą duszę. Potrafiła dostrzec we mnie dobro, mimo iż ja przez całe dotychczasowe życie sądziłem, że nie ma go we mnie nawet odrobiny. Dzięki niej poznałem smak

miłości. I niedługo miałem ją utracić na zawsze.

Moje myśli nieustannie krążyły wokół wspomnień naszych wspólnie spędzonych chwil. Czas, gdy ledwo mogłem powstrzymać się, by jej nie pocałować, a ona nie domyślała się, jak na mnie działa, teraz wydawał się śmieszny, lecz wtedy był niczym najgorsze tortury, które przetrwałem tylko dzięki temu, że mogłem być blisko niej. Potem wróciłem pamięcią do momentu, gdy pocałowała mnie po raz pierwszy, i tego, jak się wówczas wystraszyła, że to zrobiła. To było jak spełnienie najskrytszych marzeń, które wydawały się niemożliwe do zrealizowania. Potok radosnych uczuć rozlewał się we mnie ciepłym strumieniem i ogrzewał od środka. Jej bliskość, gdy kochaliśmy się zaraz potem, jej piękne nagie ciało, które mydliłem pod prysznicem, promienny uśmiech, którym wielokrotnie mnie częstowała, dotyk jej miękkich warg na moich, nasze dłonie splecione razem, wspólne obiady, czytanie książek na jednej kanapie... - będzie mi tego wszystkiego

brakować. Wiem, że już nigdy nie zaznam takiego szczęścia i że całkowicie sobie na to zasłużyłem. Należała mi się o wiele gorsza kara niż nienawiść Katherine.

W ciągu kilku godzin jej stan znacznie się zmienił, ale nie tak, jak bym chciał. Było zdecydowanie gorzej niż przed podaniem naparu od Merona. Usilnie starałem się podać jej kolejny kubek gorącego napoju, lecz Kathie od razu wymiotowała, i to znacznie większą ilością płynów, niż przyjmowała. Jej czoło i całe ciało były tak rozpalone, że nawet zimne okłady nie pomagały. Zgięta wpół trzymała się za brzuch i jęczała z bólu. Chodziłem nerwowo po pokoju w tę i z powrotem, nie wiedząc, jak jej pomóc. Byłem kompletnie przerażony i wściekły na swoją bezradność.

Kto może jej pomóc? Kto jest na tyle silny? Kto ma tyle mocy co mój ojciec albo i więcej? Myślałem w kółko, rozpaczliwie poszukując odpowiedzi.

Nagle olśnienie uderzyło mnie niczym grom z jasnego nieba. Oni! Tak, Oni z pewnością będą w stanie jej pomóc. Ale czy zechcą? Oczywiście! Jest człowiekiem, a ludzi kochają ponad wszystko. Tylko co zrobią, gdy to właśnie ja ją do nich przyprowadzę? Co zrobi mój ojciec, gdy dowie się, że z nimi rozmawiałem, nie mówiąc już o tym, że zwróciłem się do nich o pomoc? Rozdzierający moje wnętrze jęk Katherine przywrócił mnie do rzeczywistości. To teraz nieważne! Muszę spróbować. Powiedziałem, że zrobię wszystko, by jej pomóc, i tak właśnie będzie. Choćby ceną za to było moje życie.

Czym prędzej wziąłem ją na ręce i pomyślałem o miejscu, w którym nigdy nie byłem, ale doskonale wiedziałem, gdzie się znajduje. Błękitne i jaskrawe światło od razu poraziło me oczy, przyzwyczajone do stłumionego i przygaszonego, które panowało w moim świecie. Kathie również odczuła ten chwilowy dyskomfort, wtuliła bowiem twarz w moje ramię, zasłaniając oczy.

Złota brama Niebios lśniła pięknie, odbijając każdy, nawet najdrobniejszy promień. Wyglądała, jakby od niej samej odchodziło niebiańskie światło, a nie tylko się odbijało. Może i było tak faktycznie, ale to nie był odpowiedni moment, by się nad tym zastanawiać. Poza tym stojący po obu stronach bramy Aniołowie już unieśli swe miecze, przygotowani do obrony, zgodnie z pełnioną przez nich funkcją. Jak przystało na prawdziwych wojowników, byli cały czas w pełnej gotowości, jednak kiedy tylko mnie dostrzegli, ich czujność jeszcze wzrosła. Stali na swoich miejscach i nie ruszyli się nawet o krok, tylko bacznie mnie obserwowali. Podszedłem do nich wolnym krokiem, by przypadkiem nie zrozumieli opacznie moich intencji i nie zaatakowali.

- Potrzebuję pomocy - powiedziałem spokojnym tonem.

- Czego chcesz, demonie? Jak śmiesz się tu zjawiać? - zapytał, a raczej wysyczał Anioł

znajdujący się po prawej stronie bramy.

- To ludzka dziewczyna...

Katherine patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami. Nie dowierzała dopiero co usłyszanym słowom. Wysiłała się, by zobaczyć, z kim rozmawiam. Kiedy się odwróciła, otworzyła usta ze zdziwienia i zachwytu. No jasne. Każdy człowiek reaguje w taki sposób, gdy zobaczy śnieżnobiałe skrzydła Anioła, no i oczywiście samego Anioła też.

- Potrzebuje pomocy - dokończyłem.

Ten, który stał z lewej strony, podszedł do mnie bardzo ostrożnie, jakby spodziewał się zasadzki. Wyciągnął szyję, by z daleka dostrzec, czy mówię prawdę. Gdy przekonał się, że faktycznie trzymam na rękach śmiertelniczkę, opuścił swój miecz i podszedł znacznie bliżej. Położył rękę na głowie dziewczyny i spojrzał na mnie z zaskoczeniem, które następnie zmieniło się w odrazę - oczywiście do mnie.

- Ona jest w ciąży - powiedział niby normalnym tonem, ale ja i tak odebrałem to jak

oskarżenie i siarczysty policzek wymierzony we mnie. - Z tobą, demonie?

- Tak. - Wytrzymałem jego spojrzenie i nie odwróciłem wzroku. Czułem, jak Kathie wodzi oczami ode mnie ku Aniołowi i z powrotem. - Jej ciało walczy, co ją uśmierca. Proszę więc, byście jej pomogli.

- Zaczekaj tutaj - zażądał i zniknął.

Drugi Anioł stał dalej na swoim miejscu. Ręce skrzyżował na piersi, wciąż dzierżąc w jednej z nich swój miecz. Patrzył na mnie gniewnie, co oczywiście nie było dziwne. Byliśmy odwiecznymi wrogami, istnieliśmy w dwóch walczących ze sobą światach i wzajemnie się nienawidziliśmy.

Teraz jednak nie zwracałem na to najmniejszej uwagi. Patrzyłem na Kathie leżącą w moich ramionach. Wyraz jej twarzy zdradzał szok i niedowierzanie. Dowiedziała się w końcu, kim jestem, ale nie mogła w to uwierzyć. Jej umysł otumaniony przez dręczące ją skurcze starał się przetworzyć te informacje, jednak był

na to zbyt zmęczony. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale żadne słowa nie wypłynęły z jej ust. Po chwili zamknęła je zrezygnowana.

Zamierzałem jej to wyjaśnić, kiedy konwulsyjny ból przeszył niespodziewanie jej ciało, a krzyk, jaki się z niej wydobył, ranił mnie całego. Nawet stróżujący Anioł, do tej pory stojący niczym stalowa rzeźba, wzdrygnął się, usłyszawszy to, i spojrzał na Kathie współczująco. Całowałem jej czoło i powtarzałem w kółko:

- Będzie dobrze, Kathie. Oni ci pomogą. Przepraszam, tak bardzo cię przepraszam! - Na jej policzku dostrzegłem błyszczącą kropelkę. Łzę, moją łzę. Płakałem. Po raz pierwszy w moim długim życiu z moich oczu popłynęły łzy. - Kocham cię! Nie chciałem tego, przysięgam. Przepraszam.

Ale ona tego nie słyszała. Żadne moje słowo do niej nie dotarło, ponieważ zemdląca.

Po chwili pojawił się Anioł, który wcześniej kazał mi czekać. Wraz z nim był jeszcze jeden.

Nie zaszczycił mnie nawet jednym spojrzeniem. Machnął tylko ręką, dając mi znak, bym udał się za nim. Posłusznie ruszyłem jego śladem. Strażnicy sprzed bramy wrócili do swoich obowiązków, nie zwracając już na mnie uwagi.

Znikąd pojawiły się przed nami białe drzwi. Weszliśmy nimi do pomieszczenia, w którym wszystko było białe - stół, fotele, sofa, dywan, ściany, a nawet podłoga (że też nie znudzi im się ta monotonia kolorów). Mój przewodnik pokazał gestem, bym położył Katherine na kanapie, co też uczyniłem. Dotknął jej czoła. Po chwili spojrzał na mnie, ale zupełnie inaczej niż jego poprzednik. W jego oczach nie było ani zaskoczenia, ani odrazy. Nie oceniał mnie, a o ciąży z pewnością powiedział mu już strażnik.

- Dobrze zrobiłeś, że ją do nas przyniosłeś, Loganie - powiedział spokojnie.

- Skąd wiesz, jak się nazywam?

- Jak mógłbym nie znać imienia jedyne go syna Lorda Ciemności? - Zaśmiał się. - Nie będzie niegrzeczne z mojej strony, jeśli zapytam

cię, czy twój ojciec o tym wie?

- Wie. Niewiele da się przed nim ukryć. -
Cały czas trzymałem Kathie za rękę.

- Czemu więc nie poprosiłeś o pomoc
właśnie jego? Jest potężny i włada odpowiednią
mocą, by ją uzdrowić.

- Poprosiłem. - Zacisnąłem zęby na
wspomnienie jego obojętności wobec cierpienia
mojej ukochanej oraz tego, że pozwoli umrzeć
swojemu wnukowi.

- Rozumiem - powiedział i pokiwał wolno
głową, jakby faktycznie wiedział, jak się czuję.
Po dłuższej chwili zapytał: - Dlaczego chcesz,
bym jej pomógł?

Spojrzałem na niego zdziwiony. Czy to nie
jest oczywiste?! Jak na dłoni widać, co łączy
mnie z Katherine, a jeśli nawet tego nie
dostrzegł, to samo moje pojawienie się w tym
miejscu powinno mu wszystko wyjaśnić. Mimo to
odpowiedziałem na jego pytanie.

- Kocham ją i zrobię dla niej wszystko. Nie
chciałem tego. To znaczy nierozmyślnie przez

chwilę tego zapragnąłem i nim się zorientowałem, co robię, to już się stało. Nigdy nie chciałem narazić jej na takie cierpienie, dlatego teraz zrobię wszystko, by to naprawić. Nieważne, jakiej ceny zażądasz w zamian. Możesz mnie nawet zabić, ale pozwól jej żyć. Niech jej ciało przestanie walczyć z dzieckiem znajdującym się w jej łonie.

- Rozumiem - powtórzył. Tym razem nie dodał nic więcej.

Ruchem ręki kazał mi odsunąć się od Katherine, a kiedy to zrobiłem, sam usiadł koło niej na kanapie. Chwycił obiema dłońmi jej skronie i zamknął oczy w celu całkowitego skupienia się na uzdrawianiu.

Przez pierwsze minuty nic się nie działo i gdy już zacząłem mieć wątpliwości co do jego zdolności, jego palce rozbłysły błękitnym blaskiem, tak mocnym, że musiałem odwrócić wzrok. Gdy światło przestało razić, ponownie spojrzałem na Anioła. Teraz jedną rękę trzymał na czole Kathie, drugą zaś położył na jej

brzuchu. To samo błękitne i rażące światło skierowało się teraz ku tym miejscom. Po kilkunastu sekundach, które wydawały się trwać całą wieczność, wszystko się skończyło.

Anioł wstał wyraźnie wyczerpany i opadł ciężko na najbliższy fotel. Wskazał gestem – najwyraźniej nie lubił zbyt często się odzywać – bym usiadł naprzeciwko niego.

- Jesteś wykończony – stwierdziłem.

- Wymagało to użycia ogromnej mocy, ale spokojnie. Po kilku godzinach całkowicie odzyskam siły. – Uśmiechnął się.

To niewiarygodne, jak swobodnie czuł się w moim towarzystwie. Jesteśmy odwiecznymi wrogami, a on prowadzi ze mną spokojną konwersację – krótką, ale zawsze to konwersacja – jakbyśmy byli starymi kumplami. Nie mogąc dłużej znieść jego serdecznego uśmiechu, spojrzałem z troską w kierunku nadal nieprzytomnej Kathie. Anioł zauważył wymalowaną na mojej twarzy obawę o jej stan.

- Wyzdrowieje. Przez dłuższy czas będzie

pogrążona w głębokim śnie, by organizm mógł spokojnie wypocząć i się zregenerować, ale wszystko będzie dobrze. Z nią i z dzieckiem.

Odetchnąłem z ulgą. Serce zaczęło mi na nowo bić, szczęśliwe, że miłość mojego życia nie umrze przez moją głupotę. Cieszyłem się, że udało mi się dotrzymać słowa i ją uratować. Katherine będzie musiała pogodzić się z faktem, że jej nienarodzony jeszcze syn będzie nieco inny, ale z pewnością sobie poradzą. To silna kobieta i przenigdy nie odrzuciłaby dziecka, choćby jego ojcem był taki potwór jak ja.

Skierowałem wzrok ku wybawcy Kathie i mojemu potomka. Czas dotrzymać słowa i zapłacić za pomoc.

- Czego żądasz w zamian?

Nie odpowiedział od razu. Mierzył mnie wzrokiem, jakby oceniał, ile warte jest dla mnie życie Kathie i ile może zażądać. Przecież wyraźnie dałem mu do zrozumienia, że gotów jestem oddać za nią życie. Nad czym się jeszcze zastanawia?

- Niczego - powiedział i roześmiał się, widząc moją podejrzliwą minę. - Nie zrobiłem tego dla ciebie, tylko dla niej. To nie był jej czas, by przejść na ten świat.

- Wszystko ma swoją cenę. Skoro zrobiłeś to dla niej, to teraz pewnie zażadasz zapłaty od niej. - Wściekłość nagle zawładnęła moim ciałem i przesłoniła oczy czerwoną mgiełką. - To ja poprosiłem o pomoc i ja ureguluję rachunek za nią.

- Nic od niej nie chcę i od ciebie również. Zresztą ty i tak z pewnością zapłacisz za to, że zwróciłeś się o pomoc właśnie do nas. - Uniósł znacząco brew.

Miał rację. Kiedy mój ojciec dowie się, że zwróciłem się o pomoc do Aniołów w celu ratowania ludzkiej dziewczyny, z pewnością mnie zabije. Dla niego śmiertelnicy nic nie znaczą, a bratanie się z jego największymi wrogami to jak rzucenie mu wyzwania prosto w twarz. Zniewaga, żeby nie nazwać tego zdradą, nie ujdzie na sucho nikomu, nawet jego synowi.

Wymierzy surową, dotkliwą i bardzo powolną karę. Taką, która pokaże wszystkim, że nie warto występować przeciwko niemu, i sprawi, że zastanowią się dziesięć razy, nim coś zrobią.

W tej chwili miałem to jednak gdzieś. Najważniejsze, że Katherine i mój syn będą żyć. Tylko to się dla mnie liczyło. Zresztą Kathie i tak mnie znienawidzi, gdy się obudzi, i nie będzie chciała mnie nigdy więcej widzieć. A ja nie widzę sensu istnienia bez niej, więc równie dobrze mogę umrzeć. To byłoby dla mnie nawet lepsze rozwiązanie. Nie cierpiałbym w nieskończoność jak Meron, wspominając swoją utraconą miłość.

- Było warto - powiedziałem, przyglądając się pogrążonej we śnie twarzy ukochanej. - I bez wahania zrobiłbym to jeszcze raz.

- Ty ją naprawdę kochasz - stwierdził Anioł, ale i tak zapewniłem:

- Tak.

- Hm, jesteś bardziej podobny do matki niż do ojca.

- Znałeś moją matkę? - zdumiałem się.

- Znam twoją matkę. Już od dłuższego czasu jest wśród nas - odparł z lekkim uśmiechem.

- Ale jak? Przecież była z...

- Demonem? Tak, ale była też dobrym człowiekiem i podobnie jak twoja Katherine zakochała się w nieodpowiednim, hm, facecie. Niestety, ona w przeciwieństwie do was oddała swe serce bez wzajemności.

- Mój ojciec nie potrafi kochać - wysyczałem przez zaciśnięte zęby.

- Z pewnością nie pamięta już, jak to jest kochać, ale wierz mi, kiedyś potrafił darzyć innych tym uczuciem. Tyle tylko, że mówimy o bardzo odległych czasach.

- Jakoś sobie tego nie wyobrażam - fuknąłem.

- Wierzę ci. - Zaśmiał się.

Przyglądałem mu się z rosnącym niedowierzaniem, ale i z szacunkiem. Zupełnie nie przeszkadzało mu, że siedzi w jednym pokoju z demonem, dyskutuje sobie z nim o swoim największym wrogu, który - tak się składa - jest

ojcem jego rozmówcy, i jeszcze się do niego przyjacielsko uśmiecha. Pomógł Kathie, nie żądając niczego w zamian. Było to dla mnie tak dziwne i szokujące, że aż nieprawdopodobne. Do tego wszystkiego wspomniał mi o mojej matce, której nie miałem szansy nigdy poznać. Nawet nie wiem, co się z nią stało.

Zaraz po porodzie ojciec zabrał mnie do piekieł i nigdy nie wspominał o tym, kim była ani czy w jakikolwiek sposób zależało jej na mnie. W dzieciństwie wielokrotnie zastanawiałem się, czy zabił ją, czy też pozwolił jej żyć. Jeśli to drugie, to czy myślała o mnie i chciała mnie kiedyś zobaczyć, czy może wręcz przeciwnie. Później, z biegiem lat, dumiałem nad tym coraz mniej, aż w końcu przestałem w ogóle o niej myśleć. Wychowanie w twardej szkole demonów i przy lodowatym podejściu ojca stłumiło we mnie wszystkie pozytywne emocje. Obudziła je dopiero Katherine.

- Dlaczego? - zapytałem.
- Co dlaczego?

- Dlaczego to zrobiłeś? Pomogłeś Kathie. Nie żądasz zapłaty i do tego traktujesz mnie tak... mile.

- Jak wiesz, kochamy i chronimy ludzi. Pomoc Kathie była moim obowiązkiem i nigdy nie wezmę za to żadnej zapłaty. Co do twojej osoby, no cóż... jesteś, kim jesteś. Rzucanie się na ciebie czy obrażanie cię niczego nie zmieni - wyjaśnił.

- Powinieneś skorzystać z okazji i mnie zabić.

- Jesteś przecież po części człowiekiem. Jak mógłbym uśmiercić człowieka, choćby częściowo? - Kąciki jego ust podniosły się wysoko ku górze.

- Dziękuję.

- Za to, że cię nie zabiję?

- Nie, dziękuję za to, że pomogłeś Kathie - odparłem. - I mojemu synowi.

- Powiedziałem ci przecież, że to był mój obowiązek.

- Mimo wszystko dziękuję. - Spojrzałem na

niego. Był wyraźnie zadowolony z mojego uporu.

- Skoro nie żądasz zapłaty, to czy możemy już iść?

- Oczywiście, tylko... - Zawahał się.

- Tylko co?

- Co zamierzasz? Oczywiście, jeśli mogę spytać.

- Jeszcze nie wiem, ale jedno mogę ci powiedzieć na pewno. Nikomu nie pozwolę jej skrzywdzić. NIKOMU!!! - podkreśliłem, ale on i tak od razu wiedział, kogo miałem na myśli.

- Nim wpadniesz na jakiś rozsądny plan, radziłbym nie ujawniać poprawy jej zdrowia.

- Też o tym pomyślałem. - Uśmiechnąłem się mimo woli. Doceniałem to, że się martwił. A martwił się i było to widać gołym okiem.

Wstałem i wziąłem śpiącą Kathie na rękę. Przytuliłem ją mocno do siebie, ciesząc się, że znowu mam ją w swoich ramionach. Nim wyszedłem, obróciłem się jeszcze w stronę Anioła, który nadal siedział w swoim fotelu.

- Ty wiesz, kim ja jestem, ale ja nie znam

ciebie. Jak masz na imię?

Pytanie wyraźnie go rozbawiło.

- Może lepiej, żebyś nie wiedział.

- Lubię ryzyko - próbowałem go zachęcić.

Zaśmiał się i gdy już myślałem, że nic nie odpowie, wstał i złapał mnie za ramię.

- Jestem Gabriel.

ROZDZIAŁ 8

Konsekwencje

Nie zdążyłem się ponownie odezwać. Poprzez dotyk Anioł odesłał mnie z powrotem do mojego pokoju. Nie wiem, jak tego dokonał, zwłaszcza że był wyczerpany po uzdrowieniu Kathie, ale nie zastanawiałem się nad tym długo.

Ułożyłem swoją ukochaną na łóżku i nakryłem kołdrą. Sprawdziłem jej czoło i z ulgą przyjąłem fakt, że nie ma już gorączki. Wyglądała na odprężoną i zdrową. Z pewnością pośpi trochę, tak jak uprzedził Gabriel. Choroba znacznie ją osłabiła, przez co będzie potrzebowała sporo czasu, by odzyskać siły. Położyłem się wygodnie przy niej i wpatrywałem w jej spokojne oblicze. Dotknąłem jej brzucha i uśmiechnąłem się z satysfakcją, gdy wyczułem bicie malutkiego serduszka. Mój syn. Ma szansę

się urodzić. Od momentu, w którym zorientowałem się, że Kathie nosi w sobie moje dziecko, nie miałem nawet okazji, by się nad tym zastanowić. Zostanę ojcem. Z pewnością będę martwy, nim się urodzi, a jeśli nawet jakimś trafem uda mi się przeżyć gniew ojca, to i tak nie mam co liczyć na to, że będę mógł uczestniczyć w życiu mojego dziedzica ani nawet obserwować, jak dorasta. Mimo to sama myśl o nim dawała mi niewyobrażalną radość. Byłem szczęśliwy.

Niestety, jak to zwykle bywa w takich przypadkach, moje szczęście nie trwało długo. Katherine obudziła się po dwóch dniach nieustannego snu. Początkowo zamroczona, nie pamiętała, co się stało. Wiedziałem jednak, że to tylko chwilowy stan i niedługo ostatnie wydarzenia wrócą do niej i odtrąci mnie e, ciskając jednocześnie błyskawice nienawiści. Rozglądała się na wpół przytomnie po pokoju, a gdy jej wzrok odnalazł mnie siedzącego w fotelu po przeciwległej stronie, wyciągnęła rękę w

moim kierunku.

- Logan, tu jesteś.

W jej głosie słyszałem ulgę. Nie zareagowałem. Siedziałem tylko i wpatrywałem się w jej piękne fiołkowe oczy. Z całych sił powstrzymywałem się, by do niej nie podbiec i nie pocałować. Czekałem na to, co nieuniknione. Zdziwiła się moim zachowaniem, ale mówiła dalej.

- Miałam bardzo dziwny sen. Przez tę chorobę miałam koszmary. Śniło mi się, że jesteś demonem, a ja jestem z tobą w ciąży...

Przerwała. Widząc moją niezmienną, poważną minę oraz poczucie winy wypisane na twarzy, zrozumiała, że coś jest nie tak.

- To prawda, Kathie - wyznałem z trudem.

- Co takiego jest prawdą? To, że miałam taki dziwny sen? - Wystraszyła się, ale łudziła jeszcze nadzieją, że przytaknę, jednocześnie zaprzeczając temu, co podświadomie już wiedziała.

- Nie przyśniło ci się to. Chorowałaś, bo

przez nieuwagę zapragnąłem mieć z tobą dziecko, a gdy tylko czegoś zapragnę i mocno się na tym skupię, wówczas się to spełnia. Twój organizm chciał z tym walczyć, przez co powoli cię wyniszczał i prowadził do śmierci. Nie mogłem do tego dopuścić, więc zwróciłem się o pomoc do Aniołów.

Otworzyła szeroko oczy, ale nie przerwała mi. Słuchała wszystkiego bardzo uważnie.

- Wyleczyli cię. Sprawili, że twój organizm zaprzestał walki i pogodził się z tym, że nosisz w sobie owoc stosunku z półdemonem.

Trawiła moje słowa w ciszy i skupieniu. Nie wpadła w histerię ani nie krzyczała. Złapała się za brzuch, próbując coś wyczuć. Usilnie szukała jakiegoś racjonalnego wyjaśnienia. Przez chwilę kręciła głową, jakby chciała zaprzeczyć wszystkiemu, co powiedziałem, ale najpewniej przypomniawszy sobie spotkanie z Aniołami pod bramą i słowa jednego z nich. Nazwał mnie demonem i stwierdził, że ona jest ze mną w ciąży, a ja przed chwilą to potwierdziłem.

- Jesteś demonem. Ale ja sądziłam, że...

- W zasadzie to jestem półdemonem. Moja matka była człowiekiem. Mam więc w sobie trochę z człowieka i trochę z demona - tłumaczyłem spokojnie, choć w środku cały byłem spięty. - Sądziłaś, że jestem twoim Aniołem Stróżem, ale to nieprawda.

- Czemu więc nie powiedziałeś mi o tym? - Słyszałem wyrzut w jej głosie. Nic dziwnego, poczuła się oszukana.

- Próbowałem, ale początkowo nie chciałaś słuchać. Wymyśliłaś sobie historyjkę, że jestem Aniołem, który przybył ci z pomocą. Później zaczęłaś częściej się uśmiechać i postanowiłem zaczekać z wyjaśnieniami, aż poczujesz się na tyle lepiej, że zniesiesz prawdę i nie załamiesz się ponownie. - Westchnąłem. - Potem, gdy już zdecydowałem się wyjawić ci prawdę, zastałem cię w pokoju Maggie kompletnie załamaną w dzień rocznicy ich śmierci. Nie mogłem cię jeszcze bardziej dobić informacją o tym, kim jestem w rzeczywistości. Później... pocałowałaś

mnie, a ja pragnąłem tego od tak dawna, że...

- Wykorzystałaś okazję! - dokończyła za mnie, kipiąc ze złości. - Skoro spełnia się wszystko to, czego bardzo pragniesz, to czemu wcześniej nie zapragnąłeś sobie, by mnie przelecieć?

- Nigdy bym cię tak nie wykorzystał! - Nie wytrzymałem i wstałem oburzony. - Poza tym nie zależało mi wyłącznie na tym, tylko na całej tobie.

- Akurat! Pozwoliłeś mi przez cały ten czas myśleć o tobie jako o Aniele!

Nic nie powiedziałem. Stałem z zaciśniętymi pięściami i z całych sił powstrzymywałem się przed wybuchem. Wziąłem głęboki wdech i powoli wypuściłem powietrze, by się uspokoić. Miała prawo się na mnie wściekać i oskarżać o najgorsze uczynki. Oszukałem ją, przez co straciłem jej zaufanie. Nie mogła teraz wierzyć moim słowom, choćbym nie wiem jak zapewniał ją o ich prawdziwości. Jestem sam sobie winien, że tak się stało.

- Skoro nie jesteś Aniołem, który przyszedł mi pomóc, to co robiłeś w moim domu tamtej nocy, gdy pierwszy raz cię wyczułam? - zapytała już nieco spokojniej.

- Przybyłem do twojego świata, by się pożywić. Wtedy usłyszałem twój szloch i wyczułem ogromny ból i smutek. Skierowałem się więc w jego stronę.

- Pożywić? - zdziwiła się.

- Tak. Demony sycą się negatywnymi emocjami ludzi. Jeśli dobrze się najedzą, wystarcza im to na rok czy dwa, oczywiście licząc w ludzkich latach. Tutaj czas płynie znacznie szybciej, przez co częściej odwiedzamy świat śmiertelników.

- Chcesz przez to powiedzieć, że zjawileś się u mnie, by nasycić się moim bólem?! - Wstała gwałtownie. Efekt długiego snu i braku jedzenia wywołał u niej zawroty głowy. Zachwiała się i przewróciła na łóżko. Instynktownie podbiegłem do niej, chcąc sprawdzić, czy nic jej nie jest, ale wyciągnęła w moją stronę rękę, dając tym

samym sygnał, bym się zatrzymał. – Nie zbliżaj się do mnie!

– Dobrze się czujesz? – spytałem, wycofując się posłusznie. – Może przyniosę ci coś do zjedzenia? Jesteś strasznie osłabiona i...

– Zrobiłeś to?

– Co takiego?

– Pożywiłeś się mną?!

– Kathie, ja...

– Tak czy nie?! – krzyknęła.

– Przyszedłem do ciebie w tym celu, ale nie zrobiłem tego – odparłem zgodnie z prawdą.

– Dlaczego? Skoro jesteś demonem i tym się żywisz, to co cię powstrzymało?

– Jestem półdemonem i nie muszę się pożywiać tak często jak inni. Przez bardzo długi czas mogę funkcjonować tylko na ludzkim jedzeniu. A co do tego, co mnie powstrzymało, to... to byłaś ty.

– Ja? – nie dowierzała.

– Tak. Po pierwsze, wyczułaś mnie, co mnie zaciekało. Jak już ci tłumaczyłem, nigdy nic

takiego się wcześniej nie zdarzyło. Po drugie, byłaś dla mnie taka miła i serdeczna. Cieszyłaś się moją obecnością. Zawsze wszyscy się mnie bali, i słusznie zresztą, ale ty... ty nie przejawiałaś wobec mnie nawet krztyny strachu. Potem zobaczyłem twój uśmiech. Zapragnąłem pomóc ci uporać się z problemem po stracie twoich bliskich. Chciałem, by ten piękny uśmiech pojawiał się na twojej twarzy znacznie częściej. Każdy spędzony z tobą dzień, twoja swoboda w mojej obecności, to, jaka jesteś dobra i czuła, to, jak opowiadałaś o Peterze i Maggie... - Po jej policzkach powoli płynęły łzy. - Wszystko to wyzwoliło we mnie uczucia, których do tej pory nie znałem. Pokochałem cię, Katherine. Chciałem dać ci szczęście.

- Okłamując mnie i wykorzystując moją naiwność? Z pewnością miałaś niezły ubaw z głupiego człowieka, który niczego nie rozumie! - Była wściekła. Przepełniały ją żal i gorycz z powodu zdrady, jakiej dopuściłem się wobec niej.

- To nie tak... - Chciałem jej wytłumaczyć, ale przerwała mi.

- A niby jak? Ukrywałeś przede mną prawdę, pozwalając robić z siebie idiotkę. Sądziłam, że jesteś Aniołem, a ty okazałeś się zupełnym jego przeciwieństwem. Potem wykorzystałeś okazję, by pójść ze mną do łóżka. Tylko że tego było dla ciebie za mało. Zachciało ci się dziecka! - Przerwała na chwilę, jakby coś sobie przypomniała. - Jakim cudem mogę być w ciąży? Zabezpieczyłam się, nim...

- Żadne ludzkie zabezpieczenie nie jest dla nas przeszkodą. Nasza moc jest znacznie silniejsza. - Westchnąłem. - Kathie, przykro mi, że tak się stało. Naprawdę nie chciałem. Przepraszam.

- W nosie mam twoje przeprosiny! Właśnie że chciałeś. Sam powiedziałeś, że tego zapragnąłeś, więc chciałeś. Doskonale wiedziałeś, że to się stanie. Przez ciebie omal nie umarłam.

Łzy ciekły jej już strumieniami. Miałem

ochotę przytulić ją i pocieszyć, ale wiedziałem, że tylko pogorszyłbym sprawę, gdybym spróbował to zrobić.

- Zrobiłem to niechcący. Byliśmy razem pod prysznicem i wtedy uświadomiłem sobie, że cię kocham. Pomyślałem o tym, jak opowiadałaś o swojej rodzinie, o tym, jak Maggie rosła z dnia na dzień i jaka byłaś wówczas szczęśliwa. Wtedy zapomniałem się na chwilę i pomyślałem, że chciałbym stworzyć z tobą taką rodzinę, czuć to samo, o czym mi tyle razy mówiłaś, że chciałbym mieć z tobą dziecko... i wtedy właśnie to się stało.

- To była cena?! - wykrzyczała.

- Jaka cena? - Nie rozumiałem, co miała na myśli.

- To była cena za to, że pozwoliłaś mi ich zobaczyć? - rzuciła z odrazą.

- Oczywiście, że to nie była cena za to, że mogłaś zobaczyć Petera i Maggie! - Zaskoczyła mnie tym osądem. - Zrobiłem to dla ciebie i niczego nie chciałem w zamian. Pragnąłem

jedynie spełnić twoje marzenie... uszczęśliwić cię.

- Chcę wrócić do domu! Zabierz mnie do mojego domu - zażądała.

- Jesteś jeszcze słaba i...

- Już!

- Przykro mi, Kathie, ale nie możesz.

- Niby dlaczego?

- Nie będziesz tam bezpieczna. Ktoś może dowiedzieć się, że żyjesz i że nosisz w sobie moje dziecko. Ktoś może zechcieć was... skrzywdzić. - Spojrzałem na nią smutno.

- Nie obchodzi mnie to. Nie zostanę tu dłużej. Odeślij mnie do domu w tej chwili! - Przeszyła mnie wzrokiem pełnym gniewu.

- Przykro mi, ale zostaniesz tutaj. To dla twojego dobra.

- Wynoś się! Nie chcę cię widzieć! - wykrzyczała zrezygnowana, po czym ukryła twarz w poduszce.

- Jak sobie życzysz. Zaraz przyniosę ci coś do jedzenia i picia. Musisz się wzmocnić. Teraz

jest was dwoje. - Po chwili zastanowienia dodałem: - Lepiej, żebyś nie wychodziła na korytarz. Kręci się tu wiele demonów, które nie są... zbyt miłe. Bez mojej pomocy i tak nie wrócisz do domu, więc proszę cię, dla własnego bezpieczeństwa i bezpieczeństwa naszego dziecka zostań tutaj.

- Nienawidzę cię!

Jej ostatnie słowa przeszły mnie na wskroś. Serce krwawiło i piekło niemiłosiernie, żołądek ścisnął się w ciasny supeł, krew odpłynęła z twarzy, a przed oczami zamajaczyła ciemność. I choć wiedziałem, że sprawy przybiorą taki obrót, to nijak nie byłem przygotowany na ból i cierpienie, jakie przez to czułem. Zamknąłem drzwi i udałem się do kuchni. Po chwili wróciłem do pokoju z tacą pełną jedzenia i kubkiem parującej melisy. Katherine szlochała w poduszkę i nie podniosła się, by chociaż rzucić we mnie jakąś obelgą. Postawiłem tacę na szafce obok łóżka i wyszedłem na korytarz, zostawiając ją samą. Zamknąłem drzwi, po czym

usiadłem przy nich na podłodze, opierając się plecami o ścianę.

Przez dłuższy czas słyszałem tylko stłumiony przez poduszkę płacz Katherine. Ścisnęło mnie w środku, że to ja jestem przyczyną jej ponownego cierpienia. Jak okrutna potrafi być ironia losu - pragnąłem dać jej szczęście, a przywróciłem cierpienie. Sam się przez to nienawidzę.

Powoli płacz cichł i stawał się coraz słabszy, aż w końcu ustał całkowicie. Uśmiechnąłem się szeroko, kiedy usłyszałem, że Katherine sięga po tacę i zaczyna jeść. Moja kochana i rozważna Kathie. Pomimo całej tej okropnej dla niej sytuacji nie zaryzykuje zdrowia naszego syna. Odetchnąłem z ulgą. Wiedziałem, że tak będzie, ale mimo wszystko odrobinę się przejmowałem.

Po kolacji poszła pod prysznic, po którym wróciła do łóżka. Gdy po krótkim czasie dobiegł mnie jej głęboki i spokojny oddech oznaczający, że ponownie zasnęła, udałem się do salonu znajdującego się na parterze.

Nie pamiętam, ile wypłem i kiedy właściwie zasnąłem, ale obudziłem się w salonie w skórzanym fotelu, z ogromnym bólem głowy. Obok stała niemal pusta butelka Johnniego Walkera. Wystraszyłem się, że pozwoliłem sobie na taką nierozwagę i utopiłem smutki w alkoholu, zostawiając Kathie bez opieki. Pobiegiłem czym prędzej na górę, a w mojej głowie migają okropne wizje tego, co mogę zastać, kiedy już tam dotrę. Zdecydowanie mi ulżyło, gdy zobaczyłem pod swoimi drzwiami Merona.

- Witaj, paniczu, jak głowa? - zapytał rozradowany, widząc moje zaskoczenie pomieszane z wyraźną ulgą na jego widok.

- Boli. - Zaśmiałem się mimo woli. - Co tu robisz?

- Widziałem cię wczoraj w salonie i pomyślałem, że popilnuję twojego przybytku. - Mrugnął znacząco okiem.

- Dziękuję. Postąpiłem trochę, hm,

lekkomyślnie.

- Przez grzeczność nie zaprzeczę. -
Uśmiech jeszcze bardziej mu się poszerzył. -
Każdy jednak musi czasem odreagować.
Zwłaszcza kiedy ma spore problemy. Życzę
miłego dnia, paniczu - dodał, odchodząc.

Uśmiechałem się i obserwowałem, jak znika
na końcu korytarza. Musiałem przyznać, że
coraz bardziej lubiłem tego demona.

Wszedłem do pokoju, a upewniwszy się, że
mojej ukochanej nic nie jest i spokojnie śpi,
udałem się do łazienki. Wziąłem szybki prysznic
i przebrałem się w świeże ciuchy. Kiedy
wróciłem do sypialni, Kathie była już
rozbudzona.

- Dzień dobry! - przywitałem się.

Odpowiedziała mi cisza.

- Za chwilę przyniosę ci śniadanie. Masz
może jakieś specjalne życzenia?

Znowu nic. Patrzyła na mnie, ale nie
odezwała się słowem. Z jej wyrazu twarzy nie
udało mi się nic wyczytać.

Wróciłem na górę z naleśnikami i dżemem truskawkowym. Do picia przyniosłem szklankę ciepłego mleka. Wiedziałem, że to jej ulubione danie, a ja chciałem choć odrobinę poprawić jej humor. Postawiłem tacę tam gdzie poprzednio i wyszedłem, by jej zbyt nie irytować swoją obecnością. Było na tyle wcześnie, że wszyscy w zamku jeszcze spali. Nikt nie będzie zwracał uwagi na to, że siedzę na korytarzu zamiast w swoim pokoju.

Gdy wróciłem do Kathie, stwierdziłem z zadowoleniem, że zjadła niemal wszystko.

- Cieszę się, że ci smakowało.

Ponownie nie odezwała się do mnie słowem.

Zabrałem tacę i już kierowałem się do wyjścia, gdy niespodziewanie zawołała.

- Poczekaj! - Iskierka nadziei wypełniła moje ciało w tym samym momencie, w którym usłyszałem jej piękny głos. Niestety, nie trwało to długo. - Nie możesz mnie tu trzymać. Mam przecież pracę. Jeśli nie pojawię się przez kilka dni bez słowa wyjaśnienia, ludzie zaczną się

martwić i mnie szukać. Pewnie pomyśla, że sobie coś zrobiłam.

- O to nie musisz się martwić - zwróciłem się do niej, ale szybko spuściła wzrok, jakby nie mogła patrzeć mi w oczy.

- Jak to?

- Załatwiłem ci urlop. Nikt nie będzie się niepokoił twoją nieobecnością w pracy.

- A sąsiedzi? - nie dawała za wygraną.

- Sądzą, że zrobiłaś sobie wakacje i wyjechałaś na jakiś czas.

Zrobiła nieco kwaśną minę, że nie zdołała mnie przekonać do wypuszczenia jej, ale wyraźnie się uspokoiła, że wszystko chociaż zorganizowałem. Nie chciała, by ktokolwiek niepokoił się i niepotrzebnie kłopotał, doszukując się przyczyny jej nagłego zniknięcia. Skinęła głową na znak zrozumienia i położyła się z ciężkim westchnieniem na łóżku.

Serce krajało mi się na ten widok. Leżała skulona i zrezygnowana niczym więzień, który pogodził się z tym, że przez kilka lat nie ujrzy

błękitu nieba. Musiałem jednak trzymać ją w ukryciu, by nikt nie dowiedział się, że została uleczona przez Anioła imieniem Gabriel. Mogło to wywołać nie lada oburzenie i kto wie, co zrobiłby jej mój ojciec. Wiedziałem też, że nie mogę nieustannie trzymać jej zamkniętej w moim pokoju. Musi wyjść na świeże powietrze od czasu do czasu, by się dotlenić. To jest niezbędne dla zdrowia jej i naszego syna.

- Miałem właśnie zamiar wrócić do twojego domu, by zabrać kilka rzeczy dla ciebie - zacząłem cicho. Zerknęła na mnie z nadzieją w oczach. - Może masz ochotę wybrać się tam ze mną?

Było jeszcze sporo czasu, byśmy mogli udać się do niej na chwilę i wrócić niezauważeni. Zresztą nikt nie będzie teraz zaglądał do mojego pokoju. Kreon jest szczęśliwy z powodu mojej porażki i tego, że nie musi mnie już pilnować. Ojciec sądzi, że siedzę nieustannie przy Kathie i nigdzie się nie ruszę, zważywszy na jej stan zdrowia. Tak więc mogłem spokojnie zabrać ją

ze sobą. Poza tym to jej z pewnością dobrze zrobi.

Skinęła głową, ale minę nadal miała smutną.

Widząc znajome kąty, Katherine odetchnęła głęboko. Najpierw skierowała się do kuchni i włączyła ekspres do kawy, następnie krzątała się po całym domu, ścierając kurze, podlewając kwiatki i układając rozmaite rzeczy. Chciało mi się śmiać z jej manii porządków, ale powstrzymałem się, nie chcąc jej tym niepotrzebnie rozzłościć. W końcu ostatnio jedynym jej zajęciem było odpoczywanie. Nic dziwnego, że potrzebowała jakiejś odmiany.

Otworzyłem wszystkie okna, by wpuścić do domu nieco świeżego powietrza. Kathie zareagowała na to delikatnym uśmiechem skierowanym w moją stronę. Serce na moment zabiło mi szybciej, ale niemal od razu skarciłem się za to w duchu - nie powinienem tak się łudzić. Katherine była po prostu miła i nie potrafiła nie okazać wdzięczności, mimo że mnie

nienawidziła.

Zaskoczyła mnie po raz drugi, kiedy przyniosła do salonu dwa kubki zaparzonej już kawy i podała mi jeden. Podziękowałem i upiłem łyk. Jak bumerang wróciły wspomnienia jeszcze niedawnych wspólnych wieczorów spędzonych w tym pomieszczeniu na czytaniu książek. Odgoniłem je czym prędzej, bo sprawiały mi zbyt wiele bólu.

Podszedłem do jej niewielkiej biblioteczki i zacząłem wybierać książki, które z pewnością umiła jej długi czas ukrywania się w moim pokoju. Spakowałem również czerwony koc, którym tak lubiła się przykrywać podczas lektury. W tym samym czasie Kathie szykowała swoje ubrania oraz kosmetyki, które chciała ze sobą zabrać.

- Musimy się już zbierać, koch... Kathie - powiedziałem, gdy minęły prawie dwie godziny. Mielśmy być tu tylko przez kilka minut, ale nie potrafiłem odebrać jej tak szybko tej chwili normalności, jaką tu czuła.

Rozejrzała się jeszcze po domu, jakby chciała upewnić się, że wszystko wzięła, albo też pożegnać się ze swoim dotychczasowym gniazdkiem. Zamknęła okna, przestawiła ostatnią rzecz, która jej nie pasowała na dotychczasowym miejscu, i westchnęła ciężko.

- Przyjdziemy tu jeszcze, gdy tylko nadarzy się okazja. Obiecuję. - Miałem tak wielką ochotę wziąć ją w ramiona i przytulić, że to aż bolało. Wiedziałem jednak, że to niemożliwe.

Odwróciła się i podeszła do mnie. Położyłem jej delikatnie rękę na ramieniu - przeniesienie ze sobą człowieka wymagało bowiem kontaktu fizycznego - i wróciliśmy do mojego świata.

Pomogłem jej się rozpakować. Nie protestowała, a ja cieszyłem się, że mogę być przy niej, mimo iż wcale się do siebie nie odzywaliśmy. Zupełnie jak na początku naszej znajomości wystarczała mi sama jej obecność. Gdy już niemal wszystko było poukładane, Kathie zaskoczyła mnie do granic możliwości.

- Logan?

- Tak?

- Czy... czy nie będzie ci przeszkadzało, jeśli postawię tu to zdjęcie? - Wskazała na szafkę obok łóżka, ukazując mi jednocześnie obraz swojej uśmiechniętej rodziny w srebrnej ramce.

- Wiem, że to twój dom, ale chciałabym mieć ich blisko siebie. Czułabym się znacznie lepiej.

Jestem potworem! Jak mogłem nie przynieść jej tego zdjęcia wcześniej? Powinienem być wziąć je ze sobą, gdy zabierałem tu Kathie po raz pierwszy. Powinienem być o tym pamiętać. Nieważne, czy znamy się miesiące czy lata, powinienem wiedzieć, na czym jej najbardziej zależy.

Zachowałem się jak dupek, a ona po tym wszystkim, co jej zrobiłem, jeszcze grzecznie pyta mnie o pozwolenie. Nie powinna tego robić, przeciwnie, powinna żądać ode mnie wszystkiego, co tylko przyjdzie jej do głowy. Ale to była Katherine - czysta jak łza i dobra jak Anioł. Po prostu nie potrafiłaby się tak zachować.

- Oczywiście, Kathie. Jeśli chcesz, mogę przynieść więcej rzeczy z nimi związanych - odparłem ze ściśniętym gardłem.

Pokręciła delikatnie głową.

- Nie trzeba. To zdjęcie wystarczy mi w zupełności. - Zaśmiała się smutno. - Przynajmniej na razie.

- Przepraszam.

- Za co? - spytała zaskoczona.

- Za to, że nie przyniosłem ci go wcześniej. Powinienem był wiedzieć, że będziesz chciała mieć ich blisko siebie.

Wpatrywała się we mnie przez dłuższą chwilę, nim odezwała się ponownie. Fiołkowy kolor jej oczu skierowanych na mnie, teraz pozbawiony wściekłości, ale pogrążony w smutku i rozpacz, wywoływał we mnie żal do samego siebie. Miałem w swych dłoniach szczęście, lecz przez swoją głupotę wypuściłem je, tracąc na zawsze.

- To... to nic. Najważniejsze, że teraz ich mam.

ROZDZIAŁ 9

Ocieplenie

Mijały dni, które następnie przeobrażały się w tygodnie. Katherine nadal trzymała się na dystans, ale stopniowo zaczynała ze mną rozmawiać. Nie były to długie konwersacje, ale cieszyłem się i z tego. Starła się zrozumieć mój świat i to, jak funkcjonujemy. Wiedziałem, że jej żal spowodowany moim kłamstwem i tym, że ukryłem przed nią to, kim naprawdę jestem, już minął. Była zbyt dobrą osobą, by gniewać się w nieskończoność. Poza tym przecież zdołała mnie pokochać, a takie uczucie nie tak łatwo wymazać czy zapomnieć.

Kiedy opowiadałem jej o tym, jak wyglądało moje życie, zanim się w nim pojawiła, nie mogła w to uwierzyć. Znała mnie już dość długo i jakoś nie potrafiła sobie mnie wyobrazić jako kogoś na

wskroś złego.

- Nie rozumiem, przecież jesteś taki wrażliwy - mówiła, kiedy jej to opowiadałem.

Nie chciałem już nigdy więcej ukrywać przed nią czegokolwiek, dlatego powiedziałem jej wszystko o sobie i swojej przeszłości. Choć nie stawiało mnie to w zbyt dobrym świetle i eliminowało ostatni cień szansy na jakąkolwiek przyszłość razem, to i tak chciałem jej to wyjawić. Uznałem, że powinna wiedzieć o mnie dosłownie wszystko. Może dzięki tej szczerości pozwoli mi kiedyś zobaczyć syna albo chociaż da mi jego zdjęcie - oczywiście, jeśli przeżyję.

- Zostałem wychowany bardzo surowo. Mój ojciec, od kiedy pamiętam, nie miał w sobie żadnych pozytywnych uczuć. Uwielbiał sprawiać ból i czerpać z tego satysfakcję. Mnie, jako swojemu jedynemu synowi, wpajał dokładnie to samo. Chciał, bym był taki jak on. - Zaśmiałem się gorzko. - Zawsze twierdził, że tylko najsilniejsi przetrwają, a strach daje nam siłę. Oczywiście strach innych. Tak więc zgodnie z

jego wskazówkami, niczym grzeczny uczeń, wszędzie wokół siałem strach, wzorując się na swym ojcu.

- To musiało być okropne dzieciństwo - stwierdziła smutno.

- Nie, skoro nie znałem żadnego innego. Poza tym ojciec nie poświęcał mi zbyt dużo czasu. A chcąc przetrwać w tym świecie, musiałem zacząć żyć według zasad w nim panujących, które zresztą on pochwalał. - Skrzywiłem się kwaśno, mówiąc o tym. Kiedy już poznałem smak miłości, współczucia i oddania drugiej osobie, całe moje życie wydało mi się jedną wielką pomyłką. Nie potrafiłem sobie wyobrazić powrotu do poprzedniego stanu oraz do wcześniejszych zachowań.

Katherine patrzyła na mnie współczującym wzrokiem. Automatycznie jej ręka powędrowała na dół i pogładziła lekko już zaokrąglony brzusek. Po dłuższej chwili jej twarz przeszył grymas niesmaku nieco zabarwiony strachem. Wiedziałem doskonale, jakie myśli go wywołały.

- Nie bój się, nie pozwolę, by nasz syn wychowywał się tak jak ja - zapewniłem.

- Syn?

- Tak, to będzie chłopiec. Myślałem, że już ci o tym wspomniałem.

- Nie. Ale skąd wiesz? Przecież nie zabrałeś mnie do lekarza. Właśnie, czy nie powinnam przypadkiem wybrać się do ginekologa?

Mimowolnie się zaśmiałem. Jeszcze wielu rzeczy o mnie nie wiedziała. A było kilka pozytywnych aspektów w byciu półdemonem. No, może trochę więcej niż kilka.

- Czuję to. Wyczułem jego istnienie zaraz po poczęciu. Początkowo musiałem cię w tym celu dotykać, ale teraz, gdy nasz syn jest większy, wystarczy, że jestem niedaleko ciebie. - Była zaskoczona, choć w sumie słowo „szok” lepiej określiłoby jej wyraz twarzy. - I nie musisz iść do lekarza. Wszystko jest w jak najlepszym porządku, ciąża przebiega prawidłowo. Póki nie wyczuję żadnych zakłóceń, wizyta u ginekologa nie będzie konieczna.

- Jak często się upewniasz? - Jeszcze odrobinę się martwiła.

- Za każdym razem, gdy tu jestem, a czasami nawet częściej.

Uśmiechnęła się i spojrzała na swój brzuch, ponownie go przy tym gładząc. Była wyraźnie usatysfakcjonowana taką odpowiedzią. Podejrzewałem, że czuła się teraz tak, jak opowiadała, że czuła się, gdy była w ciąży z Maggie. Świadoma, że rośnie w niej nowe życie, że jest odpowiedzialna za to maleństwo, że dbając o siebie, dba również o nie, z utęsknieniem oczekuje na pierwsze poruszenie i jego narodziny. To wszystko powodowało, że czuła się najszczęśliwsza na świecie.

Moje myśli przerwała Kathie, która niespodziewanie podniosła na mnie swój wzrok. Na jej twarzy malowało się zdziwienie i niedowierzanie tak duże, że przez chwilę wystraszyłem się, iż coś jest nie tak z naszym synkiem. Błyskawicznie sprawdziłem jego stan i dopiero gdy upewniłem się, że wszystko jest w

porządku, wypuściłem z ulgą powietrze, które nawet nie wiem, kiedy wstrzymałem.

- Poruszył się! Logan! Poczułam, jak się poruszył! - Katherine krzyczała i uśmiechała się promiennie, tak jak zawsze lubiłem. - I jeszcze raz!

- Mogę? - Podeszedłem z ręką wyciągniętą w stronę jej brzucha. Pokiwała głową, nadal się uśmiechając.

Fizyczne uczucie ruchu dziecka było o wiele lepsze, niż sobie to wyobrażałem. Lekkie wybrzuszenie skóry, wyczuwalne pod dłonią, i przesuwające się kończyny, zastanawianie się, czy to ręka czy noga, a także oczekiwanie na kolejne poruszenie były wprost ekscytującym przeżyciem. Był to mój pierwszy fizyczny kontakt z synem. Czuję rozpierającą mnie od wewnątrz dumę oraz zadowolenie z bliskości Kathie. Przez chwilę zapomniała się i złapała moją rękę, kierując ją ku dolnej partii brzucha.

- Teraz tutaj! - ponownie krzyknęła, przykrywając moją dłoń swoją.

- Czuję! To... wspaniale.

Utkwiłem wzrok w jej fiołkowych oczach i poczułem ogromną ochotę, by ją pocałować. Jakby automatycznie pochyliłem się ku niej i przez krótką chwilę wydawało mi się, że mi na to pozwoli. Przysunęła się odrobinę, lekko rozchylając wargi, jednak w ostatniej chwili odskoczyła gwałtownie, zabierając jednocześnie swoją dłoń. Odsunąłem się kawałek, zły na siebie za to, że nie zdołałem się w porę powstrzymać.

- Przepraszam. Nie powinienem był - powiedziałem.

Wstałem i wróciłem na swoje stałe od jakiegoś już czasu miejsce - fotel ustawiony po przeciwległej stronie pokoju. Katherine przez chwilę unikała mojego wzroku, speszona i odrobinę zdenerwowana. Zapewne była zła na mnie, a także na siebie. Na mnie z oczywistych powodów, a na siebie, że niemal się zapomniała i mnie pocałowała.

Po jakichś pięciu minutach w końcu się do mnie odezwała.

- Ale jak to możliwe, że już odczuwam jego ruchy? Przecież to dopiero nieco ponad miesiąc. To stanowczo zbyt wcześnie...

- No tak, nie wyjaśniłem ci tego jeszcze. Ta ciąża przebiegnie znacznie szybciej niż typowa u ludzi.

- To znaczy?

- Ciąża u ludzi trwa dziewięć miesięcy, prawda?

- Z tego co mi wiadomo, to owszem - odparła Kathie z nutką rozbawienia w głosie.

- W przypadku ciąży będącej wynikiem zbliżenia demona z człowiekiem trwa to o połowę krócej, a w przypadku ciąży u demonów - jakieś dwa miesiące. To trochę skomplikowane i niełatwo to wyjaśnić, ale mimo iż przebywasz w moim świecie, to fizycznie odczuwasz też po części czas, jaki mija w świecie ludzi. Nie całkowicie, ale w pewnym stopniu ma to na ciebie wpływ. Przez to twoja ciąża będzie trwać nieco krócej niż cztery i pół miesiąca.

Zaskoczyło ją to, ale na szczęście nie

wystraszyło. Najwyraźniej była już przyzwyczajona do takich niespodzianek. Wróciła do gładzenia swojego brzucha z ogromną miłością i czułością. Tak po prostu. W ciągu ostatnich tygodni dowiedziała się o wielu niesamowitych i niewyobrażalnych rzeczach, a mimo to potrafiła spokojnie przyjąć je do wiadomości i funkcjonować jak gdyby nigdy nic. No, może poza pierwszym momentem, gdy zrozumiała, że ją oszukałem. Ale w innych przypadkach, tak jak teraz, zносиła godnie i z opanowaniem wszystkie nowe informacje.

Podziwiałem jej wewnętrzną siłę. Zawsze myślałem o niej jako o mojej kruchej i delikatnej Kathie, choć wiedziałem, że ma w sobie ogromne pokłady siły - zwłaszcza jeśli w grę wchodziły dzieci. W rzeczywistości okazała się znacznie silniejsza, niż się mogłem spodziewać.

Innym razem zapytała o moją ludzką matkę. Wyjaśniłem zgodnie z prawdą, że nigdy jej nie widziałem, bo zaraz po porodzie zostałem

zabrany przez ojca i sprowadzony tutaj. Przyznałem, że nie wiem, co zrobił z nią ojciec – czy pozwolił jej żyć, czy też od razu uśmiercił. Zapytany przez nią, czy kiedykolwiek chciałem ją odszukać, odpowiedziałem, że ojciec nigdy o niej nie wspominał i nawet nie wiedziałbym, gdzie szukać ani w jaki sposób – nie miałem pojęcia, kim ona była ani nawet jak się nazywała.

Jedyny raz, gdy ojciec opowiedział mi o matce, był wtedy, gdy oświadczył, że była człowiekiem, a moje poczucie było wynikiem eksperymentu podczas jego zabawy ze śmiertelnikiem. Dalsze próby rozpoczęcia przeze mnie tego tematu były niszczone w zarodku w dość brutalny sposób. Wolałem oszczędzić jej takich szczegółów, zważywszy na jej aktualny stan.

- Twój ojciec to potwór - rzuciła rozwścieczona.

- Nawet nie wiesz, jak dobrze trafiłaś z tym określeniem. - Zaśmiałem się mimowolnie.

- Zwróciłam uwagę, że nazywają cię tutaj „paniczem”. Dlaczego? Jesteś jakimś księciem czy co?

- Hm, można tak powiedzieć. Jestem jedynym, i do tego przypadkowym, synem mojego ojca, a tak się składa, że to właśnie on włada tym światem. Jest Władcą, czy inaczej go nazywając, Panem wszystkich demonów, więc mnie zaczęto tytułować paniczem. Bądź co bądź, jestem jego synem. Częściowo „skażonym”, bo zawieram w sobie cząstkę człowieka, ale wciąż jego synem.

- Mówisz, że jest Władcą... - Myślała intensywnie, zbierając w głowie wszystkie znane sobie informacje na temat demonów i ich świata. Próbowwała skojarzyć, kim jest mój ojciec. Po chwili błysk przerażenia pojawił się w jej oczach. Zrozumiała. - Czy mam przez to rozumieć, że twoim ojcem jest...

- Lucyfer. Tak. - Mój głos był cichy, ale nie na tyle, by nie zdołała mnie usłyszeć. - Cóż, rodziców się nie wybiera, prawda?

Nie rozśmieszyło jej to. Zresztą nie dziwię się. Nagła wiadomość, że dziadkiem jej nienarodzonego dziecka będzie najgorszy z możliwych demonów, nie jest najlepszym tematem do żartów. Otworzyła usta, chcąc coś powiedzieć, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

- Na dziś chyba wystarczy tych rewelacji - rzuciłem, wstając. - Postaraj się trochę odpocząć. Jutro udamy się na małą wycieczkę, więc będziesz musiała wcześniej wstać. Zejdę na dół do biblioteki, ale nie bój się, nic ci nie grozi. Mój zaufany przyjaciel będzie cię pilnował z pokoju obok.

Zszedłem na dół i wysłałem Merona, by objął za mnie straż nad bezpieczeństwem Kathie. Nie zapytał mnie o jej stan, ale widziałem, że się domyśla, iż udało mi się znaleźć rozwiązanie i jej pomoc. Nie był ani ślepy, ani głupi. Od razu dostrzegł, że jestem zanadto pogodny, co kłóciło się z zachowaniem kogoś, kto ma w swoim

pokoju umierającą dziewczynę, którą na dodatek kocha do szaleństwa. Nie zaczynał jednak tego tematu i byłem mu za to ogromnie wdzięczny. Zresztą im mniej wie, tym lepiej dla niego.

Sam udałem się do biblioteki, chcąc się nieco odprężyć przy drinku i lekturze. Od dawna nie miałem takiej możliwości, a teraz nadarzyła się idealna okazja. Katherine spała, więc i ja mogłem trochę się zrelaksować.

Niestety, czytanie nie szło mi najlepiej. Z jakiegoś powodu kompletnie nie mogłem się skupić na tekście. Odłożyłem więc książkę i sięgnąłem po szklanekę Johnniego Walkera. Lód zdążył się już rozpuścić, ale napój był jeszcze na tyle chłodny, że nie poszedłem po następne kostki. Zresztą nie przepadałem za zbyt rozcieńczoną whisky.

Rozmowa z Katherine na temat moich rodziców przypomniała mi jej własną historię. Opowiadała, jak jej matka i ojciec zginęli w wypadku samochodowym, kiedy była jeszcze bardzo małą dziewczynką. Zimą ich auto w

wyniku poślizgu spadło z mostu wprost do lodowatej rzeki. Prąd był tak silny, że zniósł ich parę kilometrów dalej, a śmiertelna woda, nieubłaganie wpływająca do środka, pozbawiła możliwości ucieczki, ciągnąc samochód na samo dno. Zmierzali wówczas po Kathie, swoją jedyną córkę, która spędzała ferie u babci. Niestety, nie było im dane tam dojechać.

Jej rodzice również nie mieli rodzeństwa, więc Katherine zaopiekowała się babcia - jej jedyna żyjąca jeszcze krewna. Okropna tragedia zbliżyła je do siebie jeszcze bardziej, zacieśniając rodzinne więzy i umacniając przyjaźń. Mieszkały we dwie aż do okresu studiów Katherine, kiedy to przeprowadziła się do akademika. Później poznała Petera, a po niecałym roku ich znajomości zmarła też babcia, przez co Kathie nie został już żaden krewny.

Jeśli chodzi o Petera, to jego rodzina również nie miała zbyt dużo szczęścia. Jego młodszy brat wraz z rodzicami zginął w katastrofie lotniczej, kiedy Peter miał około

osiemnastu lat. Ogromnie przeżył ich śmierć, ale zdołał znaleźć w sobie siłę, by się z tego otrząsnąć i pójść naprzód. Nie miał takiego szczęścia jak Kathie w postaci kochającej i wspierającej babci. Z chwilą ich śmierci został na świecie sam i mógł liczyć jedynie na siebie. Oczywiście, dopóki nie poznał Katherine.

Ja przynajmniej nadal mam ojca, pomyślałem. Potwora, ale mimo wszystko ojca. Chociaż z drugiej strony – czy ja kiedykolwiek czułem, że mam ojca? Tak, wiem, że jest i mieszka w jednym domu razem ze mną, lecz widuję go tak rzadko, że praktycznie nie odczuwam jego istnienia. Poza tym jego chłód, a wręcz odraza wobec mojej osoby, kiedy już się spotkamy, ani trochę nie sprzyja narodzeniu się jakiegokolwiek więzi między nami.

Rozparty wygodnie w fotelu sącyłem swojego drinka, pozwalając myślom swobodnie krążyć. Na koniec stwierdziłem, że jednak nie mam i nigdy nie miałem w swoim życiu ojca. Od narodzin byłem pozbawiony zarówno matki, jak i

ojca.

Wróciłem na górę w jeszcze gorszym humorze niż przed zejściem do biblioteki. Myślałem, że dobra książka i odrobina ulubionego trunku zdołają nieco poprawić mi samopoczucie, ale jednak nie. Ponadto tęskniłem za Kathie. Nie interesowało mnie to, że nie pozwala mi się do siebie zbliżyć, choć to wcale nie znaczyło, że tego nie chciałem. Przeciwnie, pragnąłem tego nieustannie, jednak z oczywistych powodów nie podejmowałem nawet najmniejszych prób. Najważniejsze, że była niedaleko i mogłem na nią ukradkiem spoglądać. Mogłem być świadkiem, jak rośnie nasz syn, i strzec ich bezpieczeństwa, które od dłuższego już czasu było dla mnie najważniejsze.

Dotarwszy na odpowiednie piętro, już na samym początku korytarza zdałem sobie sprawę, że coś jest nie tak. Wyczuwałem dziwną energię w powietrzu i od razu domyśliłem się, że nie działo się nic dobrego. Puściłem się biegiem

do swojego pokoju, a w mojej głowie pojawiały się najgorsze możliwe scenariusze.

Stojąc w drzwiach, a raczej przy tym, co z nich pozostało, dostrzegłem Merona leżącego w głębi pokoju, nieprzytomnego i całego pokiereszowanego. Z pewnością jego stan miał coś wspólnego ze stanem moich drzwi. Z wnętrza pokoju doszedł mnie głos, który doskonale znałem i którego z całego serca nienawidziłem.

- Teraz się trochę zabawimy i przekonasz się, jak to jest być z prawdziwym mężczyzną. - Głos Kreona był lubieżny i słychać w nim było chorą satysfakcję z wywoływanego strachu.

- Nie waż się jej tknąć! - krzyknąłem, wparowując do pokoju.

Katherine kuliła się w kącie łóżka kompletnie przerażona, ale gotowa się bronić za wszelką cenę. Kreon klęczał przed nią, powoli rozpinając spodnie. Chciałem go od razu zabić. Kiedy tylko ujrzałem tego padalca z perwersyjnym uśmiechem na ustach

zbliżającego się do mojej ukochanej, miałem ochotę rozplatać go jak rybę i wypatroszyć. Nie mogłem jednak tego zrobić przy Kathie. Jej stan i wrażliwa psychika mogłyby przez to bardzo ucierpieć. Dlatego chwyciłem go tylko za koszulę i odrzuciłem do tyłu, wprost na telewizor i pozostałe sprzęty.

- Wynoś się stąd albo cię zabiję! - wysyczałem przez zęby. Następnie zwróciłem się do Kathie czułym tonem: - Nic ci nie jest?

Pokręciła głową, nadal trzęsąc się ze strachu. Nie była w stanie się odezwać, ale w jej oczach widać było ogromną ulgę wywołaną tym, że się zjawilem. Podeszedłem do niej, chcąc ją przytulić i uspokoić. Nie zamierzałem zwracać uwagi na jej ewentualne protesty i choćby siłą zamknąć w swych ramionach. Byłem już niemal przy niej, gdy krzyknęła:

- Logan, uważaj!

Odskoczyłem w ostatniej chwili. Kreon dzierżył w ręku swój miecz, który jarzył się ogniem piekielnym, i gdyby nie ostrzeżenie

Kathie, pewnie byłbym teraz niższy o głowę. Napastnik minął moją szyję zaledwie o włos. Zdolność szybkiego i niezwykle cichego przywoływania broni przez demony była zarówno przydatną, jak i kłopotliwą umiejętnością. Problemem stawała się, gdy nie słyszałeś, jak ktoś zamierza się na ciebie, chcąc zadać śmiertelny cios.

W jednej sekundzie przywołałem swój miecz i stanąłem gotowy do walki. Zaatakował ponownie, ale z łatwością odparowałem cios. Następnie sam zamierzyłem się na niego, lecz on także zdołał mnie powstrzymać. Wiedziałem, że Kreon jest jednym z lepszych wojowników – inaczej ojciec nie ceniłby go tak bardzo – ale nie sądziłem, że aż tak dobrym. Brzęk naszych mieczy odbijał się głośnym echem po całym pokoju przez dłuższy czas, a przy każdym uderzeniu unosiły się w powietrzu iskierki ognia.

Pierwszy celny cios należał do Kreona, który przeciął moją skórę na wysokości piersi. Syknąłem, gdy ogień mnie przypalił, a miecz

ranił do krwi. Poczułem swąd palonego ciała. Kathie jęknęła cicho z przerażenia, a Kreon zaśmiał się triumfalnie.

- Możesz się poddać, paniczu! Oszczędzę cię wówczas, ale w zamian za to wezmę sobie tę twoją śmiertelniczkę. Trochę się z nią zabawię, a jeśli coś z niej jeszcze zostanie, to może nawet ci ją zwrócę.

- Ty nędzna kreaturo! Zabiję cię! - krzyknąłem i rzuciłem się na niego, kipiąc z wściekłości.

Zacisnąłem ręce na rękojeści miecza tak mocno, że aż zbieleły mi knykcie. W każdy cios wkładałem całą swoją nienawiść, którą żywiłem do niego, od kiedy tylko pamiętam. Na szczęście lata walki i treningów nie pozwoliły mi się całkowicie zatracić w furii, bo z pewnością przegrałbym pojedynek. Parowałem i zadawałem ciosy w przemyślany sposób. On zaś zadowolony ze swojego małego zwycięstwa stał się zbyt pewny siebie, przez co mniej ostrożny.

Po kilku minutach podciąłem jego nogi z

półobrotu. Upadł i wtedy błyskawicznie kopnąłem jego miecz na drugi koniec pokoju. Ogień zgasł w tym samym momencie, w którym dłoń przestała dotykać rękojeści. Przyszpiliłem go do ziemi ostrzem swojego miecza tuż przy jego gardle. Ogień lekko przypalał jego skórę, lecz ja niewzruszenie nie odejmowałem miecza od jego szyi, choć Kreon krzywił się i stękał z bólu. Nie miałem za grosz litości dla tej nędznej istoty. Zamachnąłem się ostrzem, chcąc pozbawić go życia raz na zawsze, i zrobiłbym to z pewnością, gdyby w ostatniej chwili nie powstrzymał mnie czyjś głośny okrzyk.

- Logan, nie!

To była Kathie.

No tak, tego się można było spodziewać. Potrafiła się zlitować nawet nad takim śmieciem jak Kreon. Pomimo tego, co chciał jej zrobić, ona nie mogła pozwolić na jego śmierć. Spojrzałem na ukochaną i widząc jej błagalną minę, westchnąłem zrezygnowany. Powoli odsunąłem się od Kreona, lecz po chwili namysłu

przycisnąłem go nogą z powrotem do ziemi, bo już próbował się podnieść.

- Masz szczęście. Gdyby nie ona, już byś nie istniał. - Patrzyłem na niego z odrazą. Uśmiechał się, ale absolutnie nie było w tym za grosz wdzięczności. - Co nie znaczy, że puszcze cię wolno bez kary za to, co zrobiłeś, a także za to, co zamierzałeś zrobić.

Szyderczy uśmieszek momentalnie zniknął mu z twarzy, gdy skierowałem swój miecz w okolice jego krocza. Otworzył usta, chcąc mnie powstrzymać, ale ja zdążyłem zadać cios, nim zdołał cokolwiek z siebie wydusić. Wepchnąłem ostrze głęboko i przytrzymałem przez dłuższy czas, by ogień mógł spalić więcej niż trochę. Nie chciałem, by kiedykolwiek mógł się z tego wylizać, a przynajmniej by nie stało się to zbyt prędko.

Jego krzyk ranił uszy, a swąd palonego ciała drażnił nozdrza. Wytrzymałem to jednak, przypominając sobie, jak patrzył na moją Kathie. Nie chciałem nawet myśleć, jakie okropieństwa

miał w planach. Nienawidziłem go całym sercem, a patrząc na niego, czułem chęć mordy. Tylko ze względu na litościwe serce Katherine nie zrobiłem tego, czego naprawdę pragnąłem. Miałem nadzieję, że to go czegoś nauczy, choć szczerze w to wątpiłem.

- A teraz wynoś się stąd! Póki jeszcze nie zmieniłem zdania - powiedziałem lodowatym tonem, wyciągając w końcu ostrze.

Przywołał swój miecz przy użyciu mocy. W zetknięciu ze swym właścicielem ponownie zapłonął ogniem piekielnym, ale zaraz zgasł i Kreon go odesłał. Choć bardzo chciał - czego jestem stuprocentowo pewien - nie mógł walczyć. Wyczołgał się z pokoju, stękając przy każdym, nawet niewielkim ruchu.

- Powinieneś być go zabić, paniczu - rzucił Meron, który najwyraźniej już od dłuższego czasu był przytomny.

- Nie, dobrze zrobiłeś, że go nie zabiłeś - zaprzeczyła Kathie.

- On nie jest wart litości - zwrócił się Meron

bezpośrednio do niej.

- Nie litowałam się nad nim. - Spojrzała mi w oczy zdziwiona, że ktokolwiek mógł to tak odebrać. - Chodziło mi o ciebie. Nie jesteś potworem, który zabija. Nawet takie... okrutne istoty jak on.

- Wiesz doskonale, gdzie on się teraz uda, paniczu.

Nie spuściłem wzroku z Kathie, choć słowa Merona uświadomiły mi, co muszę teraz zrobić.

- Tak, wiem. Ale to i tak musiało się stać prędzej czy później. Chyba czas najwyższy stawić temu czoła.

Wyszedłem. W korytarzu dobiegły mnie jeszcze słowa kompletnie nierozumiejącej naszej rozmowy Kathie.

- Stawić czoła czemu?

- Nie czemu, tylko komu. Jego ojcu - odparł Meron.

ROZDZIAŁ 10

Kara

Gdy dotarłem do Jego gabinetu, Kreon już tam był i zdążył wszystko zrelacjonować. Pewnie musiał użyć mocy, aby tak szybko do niego dotrzeć, a zważywszy na jego aktualny stan, to było niełatwe w realizacji. Ojciec wezwał służbę, która zabrała rannego, by się – jak to określił – odpowiednio nim zajęli. Następnie zwrócił się do mnie, po raz pierwszy całkowicie poświęcając mi swoją uwagę od początku naszej rozmowy aż do końca.

- Możesz mi wyjaśnić, jakim cudem ta śmiertelniczka jeszcze żyje?! A do tego dzieciak rośnie sobie spokojnie w jej brzuchu? – Głos miał podniesiony, ale daleko mu jeszcze było do wybuchu wściekłości.

- Zwróciłem się o pomoc do kogoś, kto

skłonny był jej udzielić – odpowiedziałem zimno.

- Ty przecież odmówiłeś.

- KTO CI POMÓGŁ?! – Podniósł się i nachylił nad biurkiem. Nie przestraszyło mnie to ani trochę.

- Przecież doskonale wiesz KTO. Nikt tutaj nie jest na tyle silny, by tego dokonać. No, oczywiście nikt prócz ciebie. – Lód wypływał z każdego mojego słowa. Nienawidziłem go. Teraz byłem tego całkowicie pewien.

- Czyli przyznajesz się, że zwróciłeś się do NICH o pomoc?!!!

- Jeśli mówiąc NICH, masz na myśli Anioły, to owszem – odparłem bez cienia strachu ani skruchy.

- Jak śmiałeś zwrócić się o pomoc do NICH?!!! – wrzasnął na mnie, uderzając jednocześnie w moją pierś. Zjawił się przy mnie tak szybko, że nie zdążyłem zareagować choćby próbą uniku. Poleciałem na ścianę z taką siłą, że niemal przebiłem ją na wylot. Poczułem, jak łamią mi się żebra i jeszcze parę innych kości,

jak krew wycieka zarówno z zewnętrznych, jak i wewnętrznych ran, jak płuca ledwo łapią powietrze i jak całe ciało opada z sił.

Po dłuższej chwili podniosłem się, i to nie bez wysiłku, ale kiedy mi się w końcu udało, dumnie stanąłem ponownie przed jego obliczem. Spojrzałem wprost w przesycone gniewem oczy, z których miotał czerwone iskierki, i uniosłem kąciki ust w lekkim uśmiechu.

- Powiedziałem ci, że ją kocham. Zrobiłbym dla niej wszystko. I wiesz co? Zrobiłbym to po raz drugi. Nie żałuję tego ani trochę.

- To zaraz pożałujesz! - syknął i rzucił się na mnie.

Wylewał swoją wściekłość na całym moim ciele. Przywołał piekielny ogień, który nie potrzebował żadnego ostrza. Płomienie oplotły jego rękę oraz momentalnie wydłużone paznokcie, tworząc śmiertelne dla demonów szpony. Rozorał mi nimi skórę na piersi oraz plecach. Nad tymi drugimi pastwił się najdłużej, wyżywając się i dając upust swojej agresji.

Wiedziałem, że zadanie mi śmiertelnego ciosu od razu nie byłoby w jego stylu. Musiał się najpierw trochę poznać nad swoją ofiarą, by zrozumiała swój błąd i błagała go o litość – czyli jak najszybszą śmierć. W tej chwili nie miało nawet znaczenia, że jestem jego synem – zdradziłem go i musiałem ponieść konsekwencje swego czynu. Takie tortury mogły trwać tygodniami, ciało demonów bowiem miało skłonności do samoistnego szybkiego leczenia. Rany zadane z użyciem ognia piekielnego były znacznie gorsze, ale po dokładnym oczyszczeniu również mogły się zagoić – znacznie wolniej, lecz tak samo skutecznie.

Przygotowałem się więc na dłuższą „zabawę”. Jednego byłem pewien – choćby nie wiem, jak długo mnie tak męczył, nie pisnę ani słówkiem. Nie zniżę się do tego, by prosić go o litość. Wiedziałem, że moją siłą będzie nieustanna myśl o Katherine. Miałem tylko nadzieję, że nic jej nie zrobi albo że Meron zdąży wysłać ją w bezpieczne miejsce, gdy tylko

dowie się o mojej śmierci. Nie chciałem nawet myśleć o tym, że moje starania mogłyby pójść na marne i ojciec zabiłby ją i naszego syna zaraz po mnie. Niestety, nie zdążyłem obmyślić doskonałego planu, który zapewniłby całkowite bezpieczeństwo moim najbliższym, ale udało mi się ustalić z Meronem, gdzie ma w razie konieczności ich wysłać. Wiedziałem, że przez dłuższy czas nikt ich tam nie znajdzie, i liczyłem, że nie będą zbytnio się starać albo całkowicie zrezygnują z szukania.

Ku mojemu zaskoczeniu po kilku godzinach ciosy ojca jakby zelżały, aż w końcu całkowicie ustały. Podniosłem się ostatkiem sił. Kosztowało mnie to wiele, ale chciałem mu za wszelką cenę pokazać, że mnie nie złamał. Dopiero gdy stracę przytomność i nie będę władny wstać, będzie mógł spoglądać na moje pokiereszowane ciało z satysfakcją. Ale jeszcze nie teraz.

Po tak długim czasie nie czułem już bólu, tylko wszechobecne odrętwienie. Krew lała się z

ran, które pokrywały niemal każdy centymetr mojego ciała, i kapąca na drogi z pewnością dywan, który wyścielał podłogę w gabinecie ojca. Ucieszyłem się z tego małego zwycięstwa. Ojca to z pewnością zdenerwuje - przeze mnie zniszczył takie dzieło sztuki.

- Jesteś silniejszy, niż się spodziewałem. - Może mi się tylko wydawało, bo w końcu szumiało mi trochę w głowie od utraty krwi, ale wychwyciłem nutkę dumy w jego głosie. - Niejeden już dawno zacząłby się skręcać i szukać schronienia w jakimś kącie albo skomleć o śmierć. Ty zaś sam nadstawiasz się do kolejnego ciosu. To głupie, choć też godne podziwu.

- Mam gdzieś twój podziw - wycharczałem i splunąłem krwią, która zebrała mi się w ustach, wprost na dywan.

Zaśmiał się, wyraźnie tym rozbawiony. Nie wiem tylko, czy z powodu tego, co powiedziałem, czy też tego, co zrobiłem. Zresztą mało mnie to obchodziło. Stałem, chwiejąc się na słabych

nogach, i czekałem na kolejną rundę jego tortur. Ale ciosy nie nadchodziły. Ojciec przyglądał mi się z nieokreślonym wyrazem twarzy i bez słowa przez kilka minut. W tym czasie ogień z jego dłoni zgasł, a paznokcie przybrały wcześniejszy wygląd.

- Możesz już iść. Jestem dość zajęty - rzekł w końcu spokojnym tonem, jakbyśmy właśnie skończyli zwyczajną pogawędkę.

Tak po prostu. Po kilku godzinach sadystycznego zadawania mi ran stwierdził, że JEST ZAJĘTY. Zasiadł za biurkiem i zaczął przeglądać swoje papiery. Stałem osłupiały przez kilka sekund. Nie potrafiłem uwierzyć, że ot tak sobie pozwala mi odejść, lecz nie zamierzałem o nic go pytać. Wykorzystując swoją szansę, ruszyłem do drzwi. Każdy krok był bolesny i wydawało mi się, że następny skończy się moim upadkiem.

Jakimś sposobem udało mi się dotrzeć do salonu. Nie mogłem wrócić do Kathie. Mój widok by ją przeraził. Z pewnością i tak

martwiła się przez cały ten czas, a ja nie mogłem się jej pokazać i uspokoić, gdy wyglądałem jak chodząca, pokiereszowana i przesączona krwią istota przypominająca ciało z prosektorium po przeprowadzonej sekcji.

Dotarłem do barku, wyciągnąłem butelkę Johnniego Walkera i dosłownie padłem na kanapę. Ból wywołany przez ten upadek i dotknięcie otwartymi ranami skórzanego mebla wyrwał z mojego gardła przerażający krzyk. Z pewnością niósł się on echem po całym zamku. Wypiłem duszkiem sporą część butelki. Potem pociągnąłem drugi raz i następny. Gdy alkohol zaczął działać, otępiając umysł i jednocześnie uśmierzając nieco ból, zabrałem się do oczyszczania tych poważniejszych ran. Oczywiście tych, do których miałem dostęp.

Między zęby wcisnąłem sobie zwinięte resztki mojej koszulki i kawałek dżinsów, który ledwie wisiał na końcówkach nogawek. Odrywałem całe strupy zwęglonej skóry i mięśni, starając się przez trzymany w ustach materiał

stłumić krzyk wywołany niewyobrażalnym bólem. Nie szło mi zbyt dobrze, ale trudno jest przejmować się takim drobiazgiem, gdy niemal kona się z bólu.

Po blisko godzinie męczarni i opróżnieniu całej butelki whisky w końcu zemdlałem. Zdążyłem jednak oczyścić wiele ran, zarówno tych mniejszych, jak i większych. Za jakiś czas powinny się choć częściowo zagoić i przynieść ulgę obolałemu ciału.

Obudził mnie czyjś delikatny dotyk. Z ogromnym trudem i niemałym bólem udało mi się podnieść opuchnięte powieki. Kręciło mi się w głowie i początkowo nie widziałem wyraźnie, ale to zapewne zasługa dużej ilości wypitego alkoholu. Nade mną stał Meron ze współczującym wyrazem twarzy.

- Co słyhać, Meronie? - Wysiliłem się na uśmiech, lecz nawet minimalna zmiana wyrazu twarzy wywoływała u mnie ból. Natychmiast więc przestałem.

- Wyglądasz strasznie, paniczu. Ale przynajmniej nadal żyjesz - odparł zupełnie poważnie.

- Co z Kathie? - Otrzeźwiałem natychmiast i spróbowałem się podnieść. Meron powstrzymał mnie, przytrzymując za ramiona, co wywołało kolejną falę bólu.

- Wszystko w porządku. Nie martw się i odpoczywaj. Zapewniłem ją wczoraj, że nic ci nie jest, jednak ze względu na zaistniałe okoliczności nie będziesz mógł jej odwiedzić przez jakiś czas. To ją nieco uspokoiło. Chciała natychmiast do ciebie iść, lecz zdołałem ją jakoś przekonać, że nie jest to najlepszy pomysł. Jest nadal w twoim pokoju, paniczu. Wczoraj służący wstawili nowe drzwi i posprząтали cały bałagan. Strzegę jej przez cały czas, choć nie sądzę, by jeszcze ktoś odważył się tam zajrzeć. Dałeś dość przykładową nauczkę Kreonowi i inni wiedzą już, co ich czeka, gdyby chcieli spróbować.

- To dobrze. - Położyłem się z powrotem, stękając przy tym i głośno wciągając powietrze.

Ran na plecach nie byłem w stanie oczyścić sobie sam, więc nadal były otwarte i obficie krwawiły. – Dziękuję ci. Jesteś dobrym przyjacielem.

– Wcale nie. Wczoraj cię zawiodłem, paniczu. Przepraszam – wyszeptał cicho i smutno zwiesił głowę.

– Nie musisz mnie za nic przeproszać. Z własnej woli zgodziłeś się mi pomóc i jestem ci za to wdzięczny. Ryzykowałeś, i to bardzo wiele. A za to, że porządnie oberwałeś od Kreona, jestem ci winien niemałą przysługę. – Zaśmiałem się i kosztowało mnie to sporo cierpienia. – Mógłbyś podać mi butelkę whisky?

– Oczywiście, paniczu.

Wstał i podszedł do baru urządzonego w stosunkowo nowoczesnym stylu. Wyróżniał się on wśród antyków i klasycznego wystroju wnętrza, ale mnie to wcale nie przeszkadzało. Najważniejsze, że był tutaj, dobrze zaopatrzony w alkohol, który mógł uśmierzyć mój ból choćby w niewielkim stopniu.

Meron wyciągnął nienapoczętą butelkę Johnniego Walkera, szklanę, a także był na tyle domyślny, by przynieść również kubek świeżego lodu. Postawił to wszystko na stoliku, który przysunął blisko mnie, bym nie narażał się na cierpienia podczas prób dosięgnięcia trunku.

- Dlaczego podałeś tylko jedną szklanę? - zapytałem groźnym tonem.

Spojrzał na mnie, szczerze zaskoczony nagłą zmianą mojego nastawienia. Na powrót byłem surowym, nieprzejednanym i obojętnym na uczucia innych synem władcy tego świata. Nie wiedział, jak się zachować ani co odpowiedzieć, więc po prostu wstał i przyniósł drugą szklanę. Postawił ją i niepewnie spojrzał w moje oczy.

- Proszę, paniczu.

- Jeszcze raz nazwiesz mnie paniczem, a skopię ci tyłek. - Nalałem whisky do obu szklanek i dodałem po dwie kostki lodu. Podałem jedną Meronowi, a drugą uniosłem w geście toastu. - Przyjaciele mówią sobie na „ty”.

Zaśmiał się. Zrozumiał mój żart i wyraźnie

się rozluźnił. Przez... A może dzięki całej historii z ciężką Katherine i grożącą jej śmiercią znalazłem w tym demonie bratnią duszę - jeśli mogę się tak wyrazić. Doskonale rozumiał powody mną kierujące i absolutnie ich nie negował. Ba! Nawet mi pomagał. Dobrowolnie podjął się opieki nad moją ukochaną i podsunął myśl, że mój ojciec jest na tyle silny, by uratować zarówno ją, jak i dziecko. Nie szkodzi, że okazało się to całkowitą stratą czasu. Liczą się chęci.

Meron odpowiedział na toast, stukając swoją szklanką o moją. Gdy wypiliśmy, pokazałem mu gestem, by ponownie napełnić szkło. Zdziwiłem się, gdy zobaczyłem, że whisky jest tylko w mojej szklance, a druga pozostała pusta. Mój przyjaciel, widząc mój pytający wzrok, wzruszył jedynie ramionami.

- Innym razem. Dziś mam służbę i nie mogę zawieść pani... to znaczy przyjaciela. - Zachichotał sam z siebie, że o mało nie utytułował mnie po raz kolejny. - A teraz wypij

to duszkiem i pokaż mi plecy. Muszę niedługo podać śniadanie twojej pani.

Staralem się nie krzyczeć, gdy brutalnie wyrywał skrzepy spalonej i już ropiejącej gdzieniegdzie skóry, ale to nie było łatwe zadanie. Ból rozrywał moje ciało z taką siłą, że wprost zdzierałem sobie gardło. Powstrzymanie tego naturalnego odruchu było nie do wykonania. Niestety, nie można było oczyścić moich ran w delikatny sposób. Powolne odrywanie martwej tkanki byłoby jeszcze gorsze i znacznie bardziej długotrwałe. Schowałem twarz w poduszkach, co choć odrobinę stłumiło mój skowyt, i pozwoliłem Meronowi działać. To dopiero były tortury. Wczorajsze popisy mojego ojca były przy nich niczym zwykle łaskotanie.

Gdy wreszcie skończył, ja zdążyłem opróżnić półtorej butelki whisky. Opadłem na brzuch półżywy i ledwie przytomny. Czułem ogólne odrętwienie. Wiedziałem, że jeśli teraz ktoś wylałby na mnie kwas, to nic bym nie poczuł. Mój przyjaciel powiedział coś do mnie na

odchodne, ale nie usłyszałem co. Zemdlałem ponownie.

Głowa bolała mnie jeszcze gorzej niż poprzednio. Dawno nie miałem takiego kaca, a już z pewnością nigdy nie miałem takiego kaca w połączeniu z takim bólem. Zobaczyłem jakieś tabletki na stoliku, gdzie wcześniej stały butelki Johnniego Walkera, teraz walające się po podłodze. Obok medykamentu była też karteczka z napisem: „Weź co najmniej dwie, a najlepiej trzy. Pomogą na ból głowy”. Nie było podpisu, ale doskonale wiedziałem od kogo to.

Wziąłem od razu pięć tabletek i szybko przełknąłem. Spojrzałem na zegarek. Było dobrze po czwartej w nocy. Następnie zerknąłem na siebie. Rany na piersi już się zasklepiły i zostały ledwie widoczne blizny, które powinny całkowicie zniknąć do jutra. Plecy z pewnością nie były jeszcze w idealnym stanie, ale na pewno w lepszym niż wczorajszego ranka. Cały byłem w zaschniętej krwi. Nie

miałem koszulki, a spodnie ledwo się na mnie trzymały. Po dłuższym zastanowieniu stwierdziłem, że Katherine na pewno śpi o tej porze, a ja zdołam po cichu wziąć prysznic, ubrać się w świeże ciuchy i wyjść niezauważony.

Tak też zrobiłem. Początkowo szedłem nieco chwiejnym krokiem, a wszystko wokół kręciło mi się jak na koszmarnej karuzeli i wywoływało mdłości. Gdy dotarłem na piętro, to uczucie momentalnie ustało. Czułem się zupełnie trzeźwy i byłem pewny, że sprawiły to zbawienne tabletki od Merona. Po cichu otworzyłem drzwi do swojej sypialni i upewniwszy się, że Kathie faktycznie pogrążona jest w głębokim śnie, udałem się do łazienki.

Ciepła woda przyniosła lekkie ukojenie obolałym mięśniom, lecz gdy odwróciłem się plecami do strumienia wody, moje ciało przeszył promieniujący od góry do samego dołu niewyobrażalny ból. Nie miał on porównania z tym, co ostatnio odczuwałem, ale i tak nie należał do najprzyjemniejszych doznań. By nie

wydać z siebie żadnego dźwięku, który z pewnością obudziłby Katherine, przygryzłem dolną wargę tak mocno, że popłynęła z niej krew. Poczułem w ustach metaliczny posmak i splunąłem, chcąc się go jak najszybciej pozbyć. Gdy mój wzrok powędrował na dół, zauważyłem, że spływająca woda jest całkowicie czerwona.

Po pewnym czasie ból ustąpił, a moje ciało ogarnął przyjemny i znajomy już dobrze stan odrętwienia. Stałem pod prysznicem od kilku minut, ale czerwień zmywanej krwi nadal była głęboka. Nie był to delikatny odcień, jaki uzyskuje się po zmieszaniu wody z krwią, tylko głęboka, rubinowa czerwień. Cóż, z tylu ran musiało wypłynąć wiele krwi. Aż dziw, że jeszcze żyję. Gdyby nie fakt, że jestem półdemonem, z pewnością byłbym już martwy.

Stałem tak i patrzyłem na stopniowo zmieniającą się barwę wody u moich stóp. Gdy była już niemal przezroczysta, zakręciłem kran i wyszedłem, okrywając się ręcznikiem w pasie. Stałem przed lustrem, które zaparowało od

gorącej wody. Przetarłem je zdecydowanym ruchem ręki i zamarłem na widok Kathie stojącej za mną i przyglądającej się moim plecocom.

Połyskujące w jej oczach łzy sprawiły, że odwróciłem się gwałtownie. Przytuliłem ją do siebie, chcąc z całych sił pocieszyć. Nie opierała się, ale też mnie nie objęła. Z pewnością postąpiła tak, by nie urazić którejkolwiek z ran na moich plecach, a nie dlatego, że nie chciała. Nie były już one tak straszne jak rano, ale wiele z nich było jeszcze poważnymi ranami, co nie stanowiło najlepszego widoku, zwłaszcza dla kobiety tak niewinnej i czystej. Wyrzucałem sobie, że przyszedłem tutaj i pozwoliłem, by to zobaczyła. Nie powinienem był.

- Kathie, ja... - zacząłem.
- ON ci to zrobił?! - zapytała wściekle.
- Tak, ale proszę, nie przejmuj się tym. To nic takiego, to się niedługo...
- To jest nic takiego?! - nie dała mi dokończyć. - Jak ojciec może zrobić coś takiego

własnemu synowi?!

- Te rany niedługo się zagoją. Naprawdę. Musiałem je tylko oczyścić. - Złapałem ją obiema rękoma za twarz, powstrzymując jej niedowierzający ruch głową w prawo i w lewo. Następnie zmusiłem, by na mnie spojrzała. - Nie chciałem, byś to widziała. To naprawdę się niedługo zagoi. Uwierz mi! Proszę.

- Och, Loganie, to przeze mnie, prawda? - Również objęła moją twarz swoimi dłońmi. - To przez to, że zabrałeś mnie do Aniołów i poprosiłeś o moje uzdrowienie, tak?

Nie odpowiedziałem. Nie chciałem, by w jakikolwiek sposób obwiniała się o to. Jedyнным winowajcą byłem tu ja. I tylko JA! Gdybym nie wtargnął w jej życie nieproszony, nic złego by się jej nie stało.

- Oczywiście, że to przeze mnie - powiedziała, gdy nie potwierdziłem ani nie zaprzeczyłem.

- Nie! Jak możesz w ogóle tak myśleć?! - krzyknąłem, potrząsając nią delikatnie za

ramiona. - Nigdy nie waż się obwiniać, rozumiesz? To ja cię skrzywdziłem! I zasłużyłem na znacznie gorszą karę niż to!

- Nikt nie zasługuje na taką karę - zaoponowała cicho. Wciąż płakała, ale patrzyła mi prosto w oczy i gładziła czule mój policzek. - A już zwłaszcza ty.

- Ja?

- Tak. Tyle dla mnie zrobiłeś, a ja mimo to odwróciłam się od ciebie. Odrzuciłam cię w gniewie, choć nigdy nie powinnam była tego zrobić.

Odsunąłem ją od siebie, nie mogąc dłużej patrzeć w te śliczne fiołkowe oczy, a tym bardziej nie mogłem słuchać jej słów. Jak mogła mówić do mnie coś takiego? Po tym co jej zrobiłem? Powinna dalej nienawidzić mnie całym sercem, a nie użalać się nad moim losem.

- Miałaś pełne prawo tak postąpić. A nawet więcej. - Zacisnąłem pięści na wspomnienie tego, jak ją zraniłem, jak przez swoją nierozwagę niemal pozbawiłem ją życia. - I tak

dziwiłem się, że jeszcze ze mną rozmawiasz.

- Nie! - Złapała mnie i tym razem to ona zmusiła, bym spojrzał jej w oczy. - Byłeś przy mnie, gdy tego potrzebowałam. Wspierałeś mnie, gdy nikogo innego przy mnie nie było. Wysłuchałeś mnie, gdy chciałam się wygadać. Pomogłeś mi pogodzić się ze śmiercią Petera i Maggie. Sprawileś, że znów chciałam żyć i kochać. Za coś takiego nigdy nie powinnam się od ciebie odwrócić.

- Oszukałem cię - odparłem, czując do siebie odrazę.

- Owszem, nie powiedziałeś mi całej prawdy o sobie. Lecz czy to było aż tak straszne w porównaniu z tym, co dla mnie zrobiłeś?

- Tak.

- A właśnie że nie - zaprzeczyła. - Tylko zbyt późno zdałam sobie z tego sprawę. Musiało wydarzyć się tyle rzeczy, bym przejrzała na oczy. Moja reakcja była wyolbrzymiona. - Niespodziewanie zachichotała. Patrzyłem zdumiony, nie rozumiejąc, co w takiej chwili

mogło ją rozbawić. – Owszem, miałam prawo się unieść, gdy dowiedziałam się, że zamiast w Aniele zakochałam się w demonie i że niespodziewanie jestem z nim w ciąży, co omal mnie nie uśmierciło. Jednak powinnam była przekalkulować sobie to, co dla mnie zrobiłeś – przed całym tym zamieszaniem i po nim.

– Mimo wszystko nie zasługuję na ciebie – rzuciłem, próbując odwrócić wzrok, lecz Kathie nie pozwoliła mi na to. Trzymała moją twarz w mocnym uścisku obu dłoni.

– Owszem, zasługujesz. Kto inny sprzeciwiłby się takiemu ojcu i udał się do swojego największego wroga, by prosić o pomoc dla swojej ludzkiej dziewczyny, nie zważając na konsekwencje? Przez cały ten czas dążyłeś do tego, byśmy – ja i nasz syn – żyli i byli bezpieczni, a ja dąsałam się za małe niedopowiedzenie. Byłam ślepa, Loganie, przepraszam.

– Jak możesz mnie przepraszać? Jestem demonem!

- Półdemonem, gwoli ścisłości. -
Uśmiechnęła się promiennie. - Ale to nie jest
wcale ważne. Pokochałam cię, Loganie. To, kim
są twoi rodzice, nie ma tu żadnego znaczenia.
Nic nie zmieni mojego uczucia.

Pocałowała mnie. Zrobiła to tak namiętnie,
że całego mnie przeszedł dreszcz ekscytacji i
podniecenia. Znowu miałem ją w swoich
objęciach. Całowałem jej słodkie usta i
wdychałem cudowny zapach jej skóry. Tak
bardzo za tym tęskniłem, że teraz moje zmysły
odbierały wszystko ze zdwojoną siłą. Czułem się
wspaniale.

- Jesteś moim Aniołem, Kathie. Kocham cię -
wyszeptałem jej do ucha pomiędzy pocałunkami.

- Ja też cię kocham, Loganie.

Zrzuciła ze mnie ręcznik, który oplatał moje
biodra, i wskoczyła na mnie, przytrzymując się
za pomocą skrzyżowanych nóg i rąk założonych
na moim karku. Wciąż nie odrywając od niej ust,
wyszedłem z łazienki i ułożyłem ją na łóżku.
Nachyliłem się nad nią i napotkałem opór w

postaci jej okrągłego brzuszka. Zaśmiałem się nagle, rozbawiony faktem, że zapomniałem o tym małym szczególe. Ściągnąłem z niej piżamę, ale po chwili zawahałem się.

- Co się stało? - zapytała Kathie, zauważając moje zważanie.

- Tylko nie pytaj, czy nie chcę, bo to absurd - powiedziałem, przypominając sobie jej pytanie, gdy zachowałem się tak samo ostatnim razem. Zaśmiała się.

- W takim razie o co chodzi? - drążyła rozbawiona.

- Jesteś pewna, że... sądzisz, że nic się nie stanie, jeśli my... - Nie potrafiłem odpowiednio dobrać słów.

- Pytasz, czy nic się nie stanie dziecku, jeśli będziemy się kochać? - Kathie postanowiła wybawić mnie z nagłego zdenerwowania, choć uśmiechała się przy tym zawadiacko. - Nie musisz się martwić. Naszemu synowi nic się nie stanie.

Po tych słowach przyciągnęła mnie do siebie

zarówno rękoma, jak i nogami, którymi nadal oplatała moje biodra. Nie opierałem się dłużej. Kochaliśmy się tak, jakbyśmy potrzebowali siebie nawzajem, by żyć. Dwa razy sprawdziłem, czy aby zapewnienie Kathie, że naszemu synowi nic nie grozi, jest prawdą. Uspokojony dałem się całkowicie ponieść wciąż rosnącemu podnieceniu. Euforia, którą czułem, gdy wreszcie odzyskałem swoją ukochaną, była nie do opisania, a jej dowodem były jęki rozkoszy wydawane zarówno przez Katherine, jak i przeze mnie.

Podobnie jak za pierwszym razem szczyt największego uniesienia osiągnęliśmy razem. Po krótkim odpoczynku udaliśmy się wspólnie pod prysznic, gdzie Kathie zaproponowała rundę drugą. Ponownie nie protestowałem. Nie wiedziałem, które z nas czuje się bardziej nienasycone przez naszą zbyt długą rozłąkę - ja czy ona - ale cieszyło mnie to ogromnie.

Kompletnie wycieńczeni i podwójnie spełnieni położyliśmy się w końcu spać około

dziewiątej rano.

Po dwóch godzinach obudziło nas pukanie do drzwi. Niechętnie wstałem i wyjrzałem na korytarz (oczywiście wcześniej coś na siebie zarzuciwszy). Nie zastałem nikogo na zewnątrz, ale na ziemi stała taca z parującą jajecznicą na bekonie i dwiema szklankami soku pomarańczowego. Zabrałem tacę i położywszy ją na łóżku, dostrzegłem małą białą kartkę wciśniętą pomiędzy napoje. Przeczytałem i od razu uśmiechnąłem się pod nosem, kiedy rozpoznałem znajomy charakter pisma.

- Co tam jest napisane? - zapytała Kathie, skubiąc palcem bekon. Podąłem jej karteczkę, a ona przeczytała na głos. - „Pomyślałem, że zgłodnieliście”. Od kogo to?

- Od przyjaciela.

Nie zapytała o nic więcej. Zjedliśmy i wypiliśmy, po czym moja nienasycona kobieta rzuciła się na mnie po raz trzeci. Tym razem to ona dominowała. Usiadła okrakiem na moich

nogach i pieściła moje ciało delikatnie, zarówno dotykiem, jak i pocałunkami. Powolnymi ruchami doprowadzała mnie do granic wytrzymałości. Chciałem ją złapać, rzucić na łóżko, wejść w nią i zaspokoić w końcu swoje pragnienie. Powstrzymałem się jednak i czekała mnie za to nagroda. Katherine podciągnęła moje ręce do góry i przytrzymała swoimi, tak bym nie zdołał jej dotknąć. Muskała ustami mój brzuch, sutki, szyję, brodę, aż w końcu dotarła do ust. Gdy wsunęła język w moje usta, jednocześnie usiadła na mój członek i wprowadziła go powoli w siebie.

Uczucie, jakiego doznawałem w tym momencie, było wprost nie do opisanie. Było mi tak błogo i cudnie, że wydawało się, iż śnię. Kathie nieśpiesznie poruszała się w górę i w dół, całując mnie jednocześnie w tym samym rytmie. Kiedy była gotowa, stęknęła zmysłowo wprost w moje usta i ponownie użyła wobec mnie tej swojej sztuczki, zaciskając swoje wewnętrzne mięśnie na moim członku, który akurat

znajdował się najgłębiej w jej wnętrzu. Ekspłodowałem, a ona zaraz po mnie.

- Jesteś Aniołem, mówiłem ci to już? - wyszeptałem jej bezpośrednio do ucha, gdy odpoczywaliśmy w swoich objęciach.

- Gdzieś to już słyszałam. Mogłeś to być ty - droczyła się ze mną, a ja „ukarałem” ją za to, kradnąc głęboki i bardzo długi pocałunek.

Leżeliśmy wtuleni w siebie przez dłuższy czas. Nie śpieszyło nam się nigdzie. Prawie dwa miesiące z dala od siebie sprawiły, że teraz nie mogliśmy się od siebie oderwać choćby na sekundę. Kathie zwrócona była do mnie plecami, głowę zaś oparła na moim ramieniu i kreśliła palcami linie po wnętrzu mojej dłoni. Moja druga ręka spoczywała na jej brzuchu i wyłapywała każdy ruch naszego syna.

- Będzie bardzo silny - stwierdziłem.

- Skąd ta pewność?

- Bo już teraz kopie z dużą mocą.

- Oby tylko nie przesadzał zbyttnio z tymi

kopniakami. - Zachichotała. - Nie przepadam za siniakami.

Nakryła moją dłoń swoją i splotła ze sobą nasze palce. Wspólnie gładziłyśmy jej brzuch.

- Zastanawiałeś się już nad imieniem?

To nagłe pytanie nieco mnie zaskoczyło. Przez chwilę nie odpowiadałem, analizując odpowiedź.

- Szczerze powiedziawszy, to nie. Nie sądziłem, że pozwolisz mi coś zaproponować. - Uszczypnęła mnie, na co zareagowałem śmiechem. - Ale skoro pytasz mnie o zdanie, to moją propozycją jest Peter.

Podniosła się i zdziwiona spojrzała mi głęboko w oczy. Patrzyła dość długo, jakby oceniała, czy to aby przypadkiem nie miał być z mojej strony jakiś chory żart.

- Mówisz serio? - wydusiła w końcu.

- Oczywiście. Ale jeśli to dla ciebie zbyt bolesne albo nie chciałabyś, by nosił imię twojego zmarłego męża, to ja to uszanuję. Możesz wybrać coś innego. - Mój głos był

poważny i spokojny.

- Ależ nie! Też chciałam dać mu imię po Peterze, tylko nie chciałam cię w ten sposób niechący zranić. Wiesz, to w końcu twój syn. Myślałam, że może nie chciałbyś, by nosił jego imię. Nie sądziłam, że zgodziłbyś się na to, dlatego nawet tego nie proponowałam. - Była rozanielona. - Dziękuję.

- Nie ma za co.

Uśmiechnąłem się do niej, a ona w odpowiedzi zaczęła mnie całować. Radość wprost rozpierała Kathie od środka. Nie mogąc jej w sobie pohamować, zaczęła ją przelewać na mnie, powoli doprowadzając moje zmysły do szaleństwa różnymi pieściami.

Zaczęła mnie delikatnie drapać, zostawiając na skórze czerwone ślady po paznokciach, i całować jednocześnie moją szyję. Zatopiłem palce w jej kasztanowych włosach i przyciągnąłem do swoich ust, chcąc ponownie poczuć ich słodki smak. Oderwałem ją po chwili od siebie, ledwie się do tego zmuszając, i

spojrzałem w lśniący fiolet jej oczu.

- Czy ty nigdy nie masz dość? - spytałem.

- Nic na to nie poradzę, że się za tobą stęskniłam. Poza tym uwielbiam twoje ciało, a ciąża potęguje chęci seksualne u niektórych kobiet. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Jestem jedną z nich.

- Aha. I uwielbiasz tylko moje ciało, tak? - Udałem, że mnie tym uraziła.

- Oczywiście, że nie tylko, ale w dużej mierze. - Zachichotała. - Oj, tak tylko sobie żartuję. Kocham cię całego, a dwa miesiące bez twojej fizycznej bliskości zwyczajnie dały mi się we znaki.

- Mnie też. - Przyciągnąłem ją ponownie do siebie, lecz tym razem postarałem się, by pocałunek był krótki i delikatny. - Jednakże powinnaś teraz odpocząć. W twoim stanie tak częsta, hm, aktywność fizyczna z pewnością nie jest wskazana. - Zerknąłem znacząco na jej brzuch.

Zachichotała, lecz nie oponowała. Wtuliła

się we mnie mocno i ziewnęła przeciągle, co tylko potwierdziło moje obawy odnośnie do jej zmęczenia. Nie dość, że obudziła się przeze mnie w środku nocy, to jeszcze nadwyrężyła swój zapas energii, i to porządnie.

- Jak twoje plecy? - zapytała troskliwie.

- Coraz lepiej - przyznałem szczerze. -

Dzięki tobie niemal całkowicie o nich zapomniałem.

- Cieszę się. - Nie widziałem jej twarzy, ale wiedziałem, że się uśmiechała.

- Ja też, choć nie z powodu poprawy mojego zdrowia.

- A z jakiego? - zdziwiła się.

- Jeszcze się pytasz? - Zaśmiałem się i od razu zarobiłem drobną pięścią w brzuch. Stęknąłem, udając, że bardzo mnie ten cios zabolął.

- Jesteś okropny - rzuciła, lecz nie zdołała ukryć rozbawienia. - I to niby ja myślę tylko o jednym?

- Przy tobie niezwykle trudno jest myśleć o

czymś innym. - Znowu oberwałem. - Dobra, już
dobra. Nic więcej nie powiem.

- Lepiej już śpij - rozkazała.

- Ty też, kochanie.

Objąłem ją szczelnie swoimi ramionami,
wtuliłem twarz w jedwabiste włosy i gładząc
delikatnie skórę Kathie, utuliłem ją do snu.
Dopiero gdy pogrążyła się w nim głęboko, sam
również postanowiłem odpocząć.

ROZDZIAŁ 11

Powrót

Sen był nam obojgu bardzo potrzebny. Z wiadomych przyczyn czuliśmy się dość mocno wyczerpani. Kiedy w końcu zdołaliśmy się obudzić, było już bardzo późno. Kathie podniosła głowę, którą miała ułożoną na mojej piersi, i przywitała się z promiennym uśmiechem na ustach.

- Dzień dobry!

- Raczej dobry wieczór - odparłem, chichocząc. - Kiedyś ktoś mi powiedział, że nie możemy spędzić całego dnia w sypialni. A jednak mogliśmy. - Uśmiechnąłem się bezwstydnie, mając na myśli nasze ostatnie poczynania.

- Nie moja wina, że twój pokój to jedna wielka sypialnia - broniła się, a na jej policzki wypłynęły lekkie rumieńce zawstydzenia.

- Ależ ja nie mam nic przeciwko takiemu spędzaniu czasu. - Posłałem jej dwuznaczny uśmiezek.

W odpowiedzi otrzymałem delikatnego kuksańca w pierś. Kathie wstała, nie obawiając się swojej nagości i tego, że cały czas ją obserwuję, i udała się do łazienki. Poszedłem za nią i wspólnie wzięliśmy prysznic. Tym razem grzecznie. No, może nie tak do końca, ale znacznie grzeczniej niż poprzednim razem. Następnie ubraliśmy się i udaliśmy na dół do kuchni.

Początkowo Kathie wahała się, czy może wyjść z mojego pokoju, lecz przekonałem ją, że skoro ojciec już o wszystkim wie, a Kreon dostał porządną nauczkę, która będzie przykładem dla innych, to nic jej nie grozi. Oczywiście, nie dodałem, że mój ojciec w każdej chwili może zmienić zdanie i nas zabić. Nie chciałem jej tym martwić - to był mój problem, który będę musiał rozwiązać. Jakoś.

Na razie chciałem jej pokazać zamek, a

zwłaszcza jedno miejsce, o którym wiedziałem na sto procent, że jej się spodoba. Było dość późno i większość demonów zabawiała się gdzieś, więc na swojej drodze natknęliśmy się tylko na nieliczną służbę. Zresztą w zamku mieszkała tylko elita demonów i spotkanie ich na korytarzu należało do rzadkości.

Po zjedzeniu porządnego posiłku - Kathie była naprawdę głodna - zabrałem ją do biblioteki. Widok półek zawałonych tysiącami książek wywołał w niej niemy zachwyt. Stała na środku pokoju, wpatrując się we wszystkie regały i znajdujące się na nich woluminy. Dopiero po chwili odważyła się podejść do jednego z nich i palcem przesunąć po zdobieniach i wypukłościach książ, czytając jednocześnie ich tytuły. Jej uwagę przykuła jedna książka i już chciała ją wyciągnąć, lecz zawahała się w ostatniej chwili. Spojrzała na mnie pytająco, a ja skinąłem twierdząco głową, dając jej znak, że może swobodnie wybrać którąkolwiek z nich.

Wzięła tę, po którą sięgała, po czym podeszła do mnie i uśmiechnęła się promiennie.

- Tu jest pięknie! Skąd tu tyle książek?

- To? To jeszcze nic. W podziemiach jest ich znacznie więcej - odparłem.

- Nigdy nie widziałam większej biblioteki. Jakim cudem jest ich tu tyle? - Kathie nie dowierzała i cały czas się rozglądała.

- Uwierz mi, żadnym cudem. - Zaśmiałem się, słysząc to słowo. - Gdy się żyje tysiącami lat, to można się trochę znudzić. Wówczas trzeba poszukać sobie jakichś zajęć. Książki to jedno z nich.

Popatrzyła na mnie, a potem ponownie na książki wokół nas.

- To ile ty masz lat?

- Dwadzieścia dziewięć - odpowiedziałem.

- Ile tak naprawdę masz lat? - nie dawała za wygraną.

- Trudno określić, jakieś parę tysięcy, licząc w ludzkich latach.

Zatkało ją. Wpatrywała się w moje

szmaragdowe oczy i nie wiedziałem, czy zaraz ucieknie, czy zaśmieje mi się w twarz. Na szczęście powiedziała tylko:

- Wow! Nie wiem, czy powinnam spotykać się z tak starym facetem.

- Sugerujesz, że jestem stary? - Uniosłem wysoko brwi.

- No, w końcu sam przyznałeś, że żyjesz już parę tysięcy lat, a to w porównaniu z moimi nędznymi dwudziestoma siedmioma latami jest już dość sędziwym wiekiem. - Uśmiechnęła się zawadiacko.

- Ja ci zaraz pokażę sędziwy wiek!

Podniosłem ją do góry i na rękach zaniósłem na kanapę. Położyłem wygodnie, a następnie zacząłem całować obłądnie. Odpowiedziała tym samym, przyciągając mnie dłońmi bliżej siebie. Trwało to trochę i gdyby ktoś nam nie przeszkodził, to nie wiem, czy skończyłoby się tylko na pocałunku - znowu!

- Ekhm!

Usłyszeliśmy chrząknięcie i odskoczyliśmy

gwałtownie od siebie, jak dzieci przyłapano na gorącym uczynku.

- Meron! Co ty tu robisz o tej porze? - zapytałem zadowolony na widok przyjaciela. No, może nie byłem do końca zadowolony z tego, że nam przeszkodził, ale przynajmniej nie był to ktoś inny.

- Chciałem sprawdzić, co u was słychać, ale jak widzę, wszystko jest w jak najlepszym porządku. - Zaśmiał się i spojrzał na płonąca rumieńcem Kathie. - Czy teraz byłaby odpowiednia pora na łyce jakiegoś dobrego trunku?

- Jasne - odparłem i zerknąłem na miłość mojego życia. - Nie będziesz miała nic przeciwko?

- Ależ skąd. O ile będziecie na tyle cicho, by pozwolić mi skupić się na książce. - Uśmiechnęła się i zwróciła do naszego towarzysza. - Miło znów cię widzieć, Meronie. Dziękujemy za śniadanie.

- Mnie również jest miło. I nie ma za co. -

Skłonił się nisko.

Nakryłem Kathie jej czerwonym kocem, który przyniosłem z góry, na co ona posłała mi wdzięczny uśmiech. Pocałowałem ją w czoło i oddaliłem się wraz z Meronem do niewielkiego barku znajdującego się na drugim końcu pokoju. Obejrzałem się jeszcze w stronę ukochanej, ale ona zdążyła już całkowicie pogрузić się w lekturze.

- Jakie masz plany, Loganie? - zapytał Meron, sącząc powoli Johnniego Walkera, gdy już wygodnie usadowiliśmy się w fotelach.

- Jeszcze żadne - odparłem szczerze. - Nie miałem czasu się nad tym zastanowić. - Mimowolnie uśmiechnąłem się, gdy przypomniałem sobie, że to Katherine mnie tak pochłoneła.

- Rozumiem. - Rozbawiony wyraz twarzy mojego przyjaciela zdradzał, że doskonale domyśla się dlaczego.

- Zamierzam odejść stąd wraz z Kathie. Nie wiem tylko, czy ojciec zostawi nas w spokoju. -

Westchnąłem. – Chyba będę musiał z nim o tym porozmawiać.

– Myślisz, że to coś zmieni? Jednego dnia da ci słowo, że nic wam się nie stanie, a drugiego wyda rozkaz zabicia was lub sprowadzenia z powrotem.

– Wiem o tym, ale nie mogę po prostu uciec i każdego dnia oglądać się za siebie w obawie, że ktoś czyha na życie Kathie czy mojego syna. – Krew buzowała mi w żyłach od gniewu.

– I na twoje życie też – uzupełnił.

– Moje życie jest nieważne.

– Nie dla niej. – Mówiąc to, Meron spojrział na leżącą nieopodal Katherine.

– Tak, masz rację.

Od razu pomyślałem, jak poczułaby się moja ukochana, gdyby straciła kolejną osobę. Z pewnością dałaby radę żyć dalej ze względu na dziecko, ale wywołałoby to u niej nieodwracalną w skutkach traumę. Nigdy nie pozwoliłaby już nikomu zbliżyć się do siebie.

– Jak na razie nie widzę innego rozwiązania

- dodałem.

- Może twój ojciec okaże się łaskawy. W końcu to jego wnuk. - Łudził mnie nadzieją.

- To niemożliwe. Zgodzi się tylko, jeśli będzie mógł coś dzięki temu zyskać. Boję się nawet myśleć, czego by zażądał w zamian.

- Jest jeszcze jedna możliwość. - Meron uniósł brwi i uśmiechnął się zagadkowo.

- Jaka?

- ONI. - Uniósł oczy ku górze.

- Nie. To odpada. I tak dziwię się, że jeszcze żyję. Gdy potwierdziłem ojcu, że zwróciłem się do nich o pomoc, wpadł w taki szal, że mało brakowało, a rozwaliby cały zamek. - Zaśmiałem się na to wspomnienie. Pomimo bólu, jakiego wówczas doznałem, cieszyłem się z tej sytuacji. Utałem nosa mojemu ojcu w najgorszy możliwy dla niego sposób.

- Już raz ci pomogli. Może i tym razem by to zrobili, chroniąc waszą trójkę? - podsunął, nie zważając na moje ostatnie słowa.

- Pomogli Katherine, nie mnie. Stwierdzili,

że mają obowiązek jej pomóc, jest bowiem człowiekiem, a jej czas jeszcze nie nadszedł – odparłem, a on powoli pokiwał głową, godząc się z porażką swojego pomysłu.

- Jeszcze szklaneczkę? - zapytałem po dłuższej chwili milczenia. Meron wstał, chcąc nalać nam trunku, ale powstrzymałem go gestem. - Spokojnie, sam też potrafię.

Zaśmialiśmy się i zmieniliśmy temat na nieco przyjemniejszy.

Mijały dni, które przemieniały się w tygodnie. Mój ojciec nie wezwał mnie do siebie ani razu, ani też ja nie udałem się do niego. Podejrzewałem, że coś planuje, lecz czeka z tym na odpowiedni moment. Nie wierzyłem nawet przez chwilę, że mógłby odpuścić. Moja kara za korszachty z Aniołami była zbyt mała, aby tak po prostu zostawił mnie w spokoju. Obawiałem się tylko, że jego zemsta może być bardzo bolesna. I wcale nie miałem na myśli fizycznego cierpienia.

Kathie powoli zbliżała się do rozwiązania i nic dziwnego, że podjęła w końcu temat dalszych planów na przyszłość. Niestety, przez cały miniony czas nie wymyśliłem niczego lepszego od szczerzej rozmowy z ojcem.

- Jak spędzimy najbliższe dni? - zaczęła delikatnie.

Spojrzałem na nią. Cięża dodawała jej uroku. Przytyła tylko kilka kilogramów i wszystko to stanowił okrągły brzusek oraz w nieznacznym stopniu powiększony biust. Cała promieniała szczęściem, jakie dawało jej noszone pod sercem dziecko.

- A masz jakieś specjalne życzenia?

- Może moglibyśmy wybrać się na zakupy?

Wiesz, trzeba zaopatrzyć się w kilka rzeczy. Potrzebne będzie łóżeczko, ciuszki, pieluszki, kosmetyki, wanienska...

- Rozumiem. Będzie tego dużo. - Zaśmiałem się.

- Poza tym pozostaje jeszcze kwestia szpitala. Powinnam się niedługo zgłosić do

jakiegoś w celu zarezerwowania pokoju.

- Możesz urodzić tutaj. Mamy odpowiednie...

- Nie! - uniosła się, ale szybko złagodziła ton swojego głosu. - Dziękuję, ale nie. Wolałabym normalny szpital i profesjonalną obsługę.

- Tutaj też są specjaliści - udałem obrazę.

- Logan? - zwróciła się do mnie lekko zdenerwowana, ani trochę nie przejmując się moją urażoną miną.

- Tak?

- Wiesz, nigdy o to nie pytałam, ale czy... czy nasz syn będzie... no, wiesz, inny? - Zaczerwieniła się wstydliwie, zadając to aż nazbyt widocznie krępujące pytanie.

- Oczywiście, że nie. Będzie wyglądał tak samo jak każdy ludzki noworodek. Dopiero później, gdy będzie nieco starszy, urosną mu rogi, kopytka i parę...

Walnęła mnie pięścią w ramię, widząc mój złośliwy uśmieszek. Wiem, nie powinienem był

tak żartować, ale wyglądała tak słodko, gdy początkowo zrobiła zdumioną minę, a po chwili zdała sobie sprawę, że się z niej nabijam.

- To nie było zabawne! - fuknęła, obrażając się.

- Owszem, było. - Złapałem ją i przyciągnąłem do siebie siłą. - A tak na serio, to będzie normalnym ludzkim chłopcem. Dopiero w wieku mniej więcej piętnastu lat może samoistnie zacząć wykazywać pewne zdolności. Oczywiście, jeśli nie postanowimy wcześniej go uświadomić o jego pochodzeniu i umiejętnościach. - Widząc strach w jej oczach, dodałem szybko: - Które, rzecz jasna, kształtowałyby pod moim nieustannym nadzorem.

- Jasne, ale jeśli pozwolisz, wolałabym na razie myśleć tylko o najbliższych dniach. - Wzięła głęboki oddech, chcąc się uspokoić. - Wychodzi na to, że nie wiem jeszcze wielu rzeczy, ale innym razem mi o nich opowiesz. Kwestię uświadamiania naszego syna o jego pochodzeniu również odłożymy trochę w czasie.

- Jak sobie życzysz.

- A wracając do tematu szpitala, to skoro nasz syn będzie taki sam jak inne noworodki, to czemu nalegasz, bym rodziła tutaj?

- Nie nalegam. Jeśli życzysz sobie porodu w ludzkim szpitalu, to tak będzie - powiedziałem najzwyczajniej w świecie, jednak nie dała się zwieść.

- Logan?

- Tak, skarbie? - Mimo to dalej odgrywałem swoją rolę.

- O co chodzi?

- O nic. Powiedziałaś, że chcesz rodzić w szpitalu, a ja, że tak będzie.

- Dobrze wiesz, co miałam na myśli. Co cię tak trapi? - drążyła.

- Przepraszam, kochanie, po prostu droczyłem się z tobą i tyle. Obiecuję, że już nie będę. - Uśmiechnąłem się, ale i na to Kathie nie dała się nabrać.

- Uważaj, bo ci uwierzę. - Wbiła we mnie wściekłe spojrzenie. - Logan, nie ukrywaj

przede mną prawdy tylko ze względu na to, że jestem w ciąży.

Patrzyłem na nią i wahałem się, jak postąpić. Jej piękne fiołkowe oczy przeszywały mnie na wylot. Tak dobrze mnie знаła, że od razu wyczuwała mój niepokój. Skrzyżowała ręce na piersiach, robiąc przy tym minę mającą sugerować, że nie ustąpi. Nie miałem innego wyjścia, jak tylko powiedzieć jej wszystko. Zresztą i tak już dawno postanowiłem, że będę z nią całkowicie szczerzy.

- No dobrze. Wygrałaś - poddałem się, a Kathie uśmiechnęła się triumfalnie. - Jak już ci powiedziałem wcześniej, nie pozwolę, by nasz syn wychowywał się tak samo jak ja, dlatego też postanowiłem, że zamieszkamy w twoim świecie. Wspólnie, jeśli się zgodzisz. - Posłałem jej pytające spojrzenie, ale uśmiechałem się szelmowsko.

- Nie wygłupiaj się. Oczywiście, że zamieszkamy we trójkę.

- Najlepiej byłoby wybrać jakieś miejsce z

dala od twojego poprzedniego miejsca zamieszkania. No, chyba że chcesz, bym pomajstrował w pamięci twoich sąsiadów oraz znajomych. - Widząc, że nie rozumie, wyjaśniłem: - Jak inaczej wytłumaczymy moją obecność i niezwykle szybko urodzone dziecko? Przypominam ci, że nikt dotąd nie widział cię w ciąży ani też nie słyszał, że z kimś jesteś.

- Ach, masz rację. Zapomniałam. - Westchnęła. - No dobrze, a to „majstrowanie”, jak to nazwałeś, jest jakoś niebezpieczne albo bolesne?

- Oczywiście, że nie. Robiłem to wiele razy i nic nikomu się nie stało. Nikt też przy tym nie narzekał. - Zachichotałem ubawiony. Kathie jak zwykle martwiła się o wszystkich.

- A na czym by to polegało?

- No, może to być na przykład zasugerowanie, że znają mnie od dłuższego czasu i widzieli cię z brzuchem parę razy w ciągu tych dziewięciu miesięcy ciąży albo że dopiero się wprowadziliśmy, albo wymazanie im

z pamięci znajomości z tobą. Jest naprawdę wiele opcji.

- A praca? Przecież chodziłam do pracy? - pytała dalej. Podobało mi się, jak chce zadbać o wszystkie szczegóły.

- Kochanie, tym naprawdę nie musisz się przejmować. Niewiele jeszcze wiesz na temat moich umiejętności.

- No dobrze, zastanowimy się jeszcze nad tym, co wybrać: powrót do mnie czy przeprowadzkę gdzieś daleko. Ale chyba nie to cię tak dręczyło, co? - Uniosła pytająco brew.

- Masz rację. Chodzi o to, że przed naszym odejściem będę musiał porozmawiać z moim ojcem.

- Nie! Nie po tym, co ci zrobił ostatnim razem! - Wystraszyła się i ścisnęła mnie mocno za rękę. - Nie możemy odejść bez słowa?

- Znalazłby nas bez większego wysiłku, a nie chcę, by ukarał mnie za to zignorowanie jego osoby, i to znacznie dotkliwiej, niż było ostatnim razem. - Kathie pogładziła mnie czule po

plecach, źle interpretując moje słowa. - Nie miałem na myśli bólu fizycznego, kochanie. To byłaby dla mnie niewielka kara i on o tym doskonale wie.

Zrozumiała. Przerazenie w jej oczach potwierdziło, że domyśliła się, co chciałem jej przekazać. Mój ojciec ukarałby mnie najdotkliwiej, gdyby skrzywdził moją rodzinę. Złapała się za brzuch, a w jej oczach momentalnie pojawiły się łzy. Przytuliłem ją do siebie i ucałowałem w czubek głowy.

- Nie martw się. Nie pozwolę mu na to. Będzie mnie musiał najpierw zabić. - Nie przestawałem jej przytulać. - Coś wymyślę, zobaczysz. Na razie jednak muszę z nim porozmawiać. Obawiam się, że coś kombinuje. Skoro od naszego ostatniego spotkania go nie widziałem, to na sto procent ma w zanadrzu jakiś plan. Muszę się dowiedzieć jaki.

- A jeśli znowu cię... skrzywdzi? - Zaszlochała.

- Nie zrobi tego. Zrobiliby to już dawno,

gdyby chciał. - Posłałem jej uspokajający uśmiech. Uniosłem jej podbródek, by spojrzeć mi w oczy. - Naprawdę! Nic mi nie będzie.

- Kiedy chcesz do niego iść?

- Dziś wieczorem.

Mojego ojca trudno było nie zastać w jego gabinecie, więc od razu tam skierowałem swoje kroki. Zapukałem, gdy znalazłem się już pod drzwiami, lecz ku mojemu zaskoczeniu nikt nie odpowiedział. Nim wszedłem bez zaproszenia, sprawdziłem, czy aby na pewno nie wyczuwam żadnej energii wewnątrz pokoju - nic.

Biurko zastawione było wieloma książkami i papierami, ale ojca przy nim faktycznie nie było. Rozejrzałem się zdziwiony - nigdzie nie było po nim śladu. Nie wyczuwałem energii, jednak kto mógł być pewien, że najgroźniejszy demon świata nie umie tego maskować?

Usiadłem w fotelu i postanowiłem na niego poczekać. Miałem nadzieję, że niedługo wróci. Nie chciałem zostawiać Katherine zbyt długo

samej. Po kilku minutach zacząłem się nudzić i dla zabicia czasu podszedłem do biurka, by zobaczyć, nad czym tak ciężko całymi dniami i nocami pracuje mój „tatuś”.

Początkowo nic nie przykuło mojej uwagi na dłużej, aż mój wzrok padł na otwartą księgę – starszą chyba niż cały świat. Była po łacinie, lecz to nie stanowiło dla mnie najmniejszego problemu. Nie istniał (zarówno u mnie, jak i u śmiertelników) język, którego bym nie znał. Wyłuszczone nagłówek sprawił, że zacząłem czytać dokładnie:

Dotyk Anioła – Anioły zostały stworzone, by nade wszystko miłować swego Stwórcę, a w następnej kolejności strzec Jego umiłowanych ludzi. Pomoc Anioła wobec człowieka w sensie fizycznym nie stanowi żadnego zagrożenia zarówno dla jednej, jak i drugiej strony. Anioł przesyła człowiekowi swoją uzdrowicielską moc poprzez dotyk w miejscu zachorowania. W zależności od

tego, z jak dużym problemem miał do czynienia, Anioł może stracić mniej lub więcej mocy, która w krótszym lub dłuższym czasie się odradza. Przesłana na człowieka moc wsiąka w niego, uleczyąc chore miejsce, i ulatuje z niego po jakimś czasie. Człowiek nie jest bowiem istotą nadprzyrodzonych zdolności, która potrafiłaby tę moc w sobie zatrzymać i się nią posługiwać. Anioły nie zawsze mogą interweniować i leczyć ludzi. Wszystko zależy od...

Dalej już nie czytałem. Nie musiałem. Zrozumiałem, dlaczego ojciec nie zabił Kathie ani mojego syna. Wiedziałem, że coś knuł, i ku mojemu nieszczęściu okazało się to prawdą. Dowód miałem właśnie przed oczami.

Dotarłszy do tej informacji, mój ojciec nagle zapragnął, by jego wnuk żył, mimo iż był po części człowiekiem. Był on bowiem po części również demonem, czyli istotą

nadprzyrodzonych zdolności, która potrafiłaby zatrzymać w sobie uzdrawiającą moc przelaną przez Anioła w procesie uzdrawiania i się nią posługiwać. A przecież został on w ten sposób uzdrowiony i wymagało to ogromnej mocy. Znacznie większej, niż miałem w sobie ja czy którykolwiek znany mi demon (nie licząc ojca, oczywiście). Sam Gabriel to potwierdził. Widziałem jego wyczerpanie po wykonanym zabiegu. Z Kathie moc uleciała, ale z mojego syna nie, i ojciec doskonale zdawał sobie z tego sprawę.

Mój syn będzie miał w sobie moc zarówno demona, jak i Anioła. Będzie bardzo potężny. Takiej okazji mój ojciec z pewnością nie przepuści. Pytanie tylko, co zamierza zrobić i jak wykorzysta go w swoich niecznych planach.

Gdy tylko usłyszałem kroki na korytarzu, usiadłem szybko w fotelu, udając ogromne znużenie wywołane czekaniem. Na razie będzie lepiej, jeśli ojciec nie dowie się o tym, że odkryłem jego małą tajemnicę. Kiedy wszedł,

zdziwił się na mój widok, ale dosłownie po sekundzie wyraz jego twarzy wrócił do codziennej maski i zlodowaciałego spojrzenia.

- Witaj, ojcze! - przywitałem się oziębłe z równie lodowatym wzrokiem.

- Czego chcesz, Loganie? Nie sądziłem, że będziesz mnie jeszcze chciał odwiedzić, zważywszy na nasze ostatnie spotkanie. - Usiadł za biurkiem i niby to od niechcenia zamknął książkę, którą przed chwilą czytałem. Włożył ją do szuflady i zaczął coś pilnie pisać, ignorując moją osobę.

- Przyszedłem ci tylko powiedzieć, że odchodzę.

Zawahał się i przerwał pisanie, lecz tylko na chwilę. Wiedziałem, że nie chce dać po sobie poznać, iż nie jest mu to na rękę. Nade wszystko nie chciał, bym zaczął coś podejrzewać. Wrócił więc do pisania, nie mówiąc ani słowa.

- Chcę się upewnić, że nie będziesz, hm, nas niepokoić. Jeśli chcesz coś sobie ze mną wyjaśnić, to zrób to teraz albo daj nam spokój -

rzuciłem z nutą groźby w głosie.

Mój ojciec oczywiście to wyczuł, lecz nie zareagował od razu.

- Nie mam już o to żalu. - Podniósł na mnie wzrok, jednak patrzył spod przymrużonych złowieszczo powiek. - Złamałeś zasady i otrzymałeś karę. Mam nadzieję, że nigdy więcej nie przysporzysz mi wstydu, bo następnym razem skończy się to dla ciebie znacznie gorzej.

Teraz to on groził mnie. Nie przejąłem się tym zbyt. Spodziewałem się takiej reakcji z jego strony. Bardziej zdziwiłoby mnie, gdyby była inna. Obaj mierzyliśmy się wściekłym wzrokiem przez dłuższą chwilę. Żaden z nas nie chciał pierwszy odwrócić spojrzenia, lecz nie chcąc igrać z ogniem, w końcu ustąpiłem.

- Rozumiem więc, że nie mam się czym martwić - stwierdziłem. - Zresztą i tak nie sądziłem, by interesowało cię to, co będzie się ze mną dalej działo, a już na pewno nie interesowałaby cię jakaś ludzka dziewczyna i jej dzieciak, prawda?

- Prawda - rzucił oschle. - A teraz wyjdź. Mam mnóstwo pracy.

To było do przewidzenia, że nie usłyszę z jego ust żadnych słów pożegnania ani nic z tych rzeczy, jednak zdziwiło mnie trochę, że nie zapytał, dokąd zamierzamy się udać. Skoro chciał kiedyś wykorzystać mojego syna do swoich celów - a byłem niemal pewny, że o to mu chodziło - to musiał mieć nas na oku.

Cóż, musiał grać przede mną, że go to absolutnie nie obchodzi, abym nie nabrał podejrzeń, a sam przecież powiedziałem Kathie, że odnalezienie nas nie będzie dla niego większym problemem. Sam dowie się, gdzie się zatrzymamy, i z pewnością będzie nas obserwować. Hm, chyba właśnie postanowiłem za Katherine, że przeniesiemy się w jakieś odległe miejsce, gdzie nikt jej nie zna i gdzie nie kręci się zbyt dużo demonów.

Gdy wróciłem do sypialni, Kathie na mój widok wstała gwałtownie i zaczęła uważnie przyglądać

się mojemu ciału. Odetchnęła z ulgą, kiedy zrozumiała, że jestem cały i zdrowy, a ojciec nic mi nie zrobił.

W pokoju znajdował się również Meron, co mnie ogromnie ucieszyło. Będę mógł się z nim pożegnać.

- I co powiedział? - Kathie nie mogła uwierzyć, że nie mam ani jednej rany, i wciąż mnie oglądała.

- Nic mi nie jest, skarbie. - Złapałem jej rękę badającą moją twarz w poszukiwaniu obrażeń i ucałowałem z uśmiechem. - Naprawdę.

- Przecież nie mógł tego przyjąć tak spokojnie. - Meron niechcący podsycił jeszcze jej strach.

- A jednak przyjął. No, może nie do końca spokojnie, ale z pewnością nie gwałtownie. - Zaśmiałem się.

- Nie żartujesz? - zapytała Kathie.

- Nie. Możesz się pakować. Odejdziemy, gdy tylko będziemy gotowi. - Ucałowałem ją w usta.

- Mamy przecież jeszcze mnóstwo spraw do załatwienia.

Radość i ulga, które zagościły na jej twarzy, były najcudowniejszym widokiem na świecie. Serce mi rosło, kiedy się jej przyglądałem. Na razie nie powiem jej nic o planach mojego ojca odnośnie do naszego syna. Nie zamierzam jednak ukrywać tego przed nią w nieskończoność. Tak jak jej obiecałem, będę z nią całkowicie szczery, ale poinformuję ją o tym w odpowiednim czasie. Teraz jej stan był na to zbyt poważny. Taka wiadomość mogłaby wywołać przedwczesny poród, a tego bym nie chciał. Zresztą i tak dużo ostatnio przeszła, nie powinienem obarczać jej dodatkowym stresem.

Kathie z nieskrywanym zadowoleniem zaczęła zbierać swoje rzeczy, ja zaś usiadłem obok mojego przyjaciela.

- To chyba ostatni moment, by się pożegnać - zagadnąłem.

- Wiesz, że on nie odpuści tak łatwo, Loganie. Z pewnością coś kombinuje - ostrzegął

przyjaciel. - Nie wierzę, że puściłby cię wolno z takim spokojem, zwłaszcza po tym, co zrobiłeś, gdyby czegoś nie planował - dodał cicho, by Katherine nie usłyszała jego słów.

- Wiem i przypadkowo odkryłem, co go do tego skłoniło.

- Co? - Poparzył na mnie zdziwiony i lekko zdenerwowany. - Może będę mógł wam jakoś pomóc?

- Dziękuję, ale nie chcę cię w to mieszać, Meronie. Już i tak bardzo dla mnie ryzykowałeś.

- Westchnąłem. - Lepiej, żeby nikt inny o tym nie wiedział prócz mnie. Będę musiał coś wymyślić, by go przechytryć, ale zrobię to sam. Nie mogę cię niepotrzebnie narażać.

- Boisz się, że nie zdołam zatrzymać tej informacji tylko dla siebie? - zapytał, lecz bez urazy w głosie.

- Nie, oczywiście, że nie. Ale jeśli ojciec nabierze podejrzeń, że mogę coś wiedzieć, to pierwsze swoje pytania skieruje do ciebie. Doskonale wiesz, jakie ma sposoby, by

wyciągnąć z kogoś informacje. – Uśmiechnąłem się smutno. – Nasza bliższa znajomość na pewno nie uszła jego uwadze, a nawet jeśli, to znajdą się osoby, które mu o niej doniosą.

– Prawda. – Westchnął zrezygnowany. – No, to nie zostaje mi nic innego, jak życzyć ci powodzenia.

– Dziękuję. – Położyłem rękę na jego ramieniu i uśmiechnąłem się szeroko. – I dziękuję za wszystko, co dla nas zrobiłeś. Jesteś prawdziwym przyjacielem.

– Ty również, Loganie.

Wstał i pożegnał się z Katherine, w której oczach pojawiły się łzy rozczulenia. Trudno było mi ich obserwować, nie myśląc o tym, że pewnie widzę go po raz ostatni. Muszę zniknąć razem z moją rodziną i unikać wszelkiego kontaktu ze światem demonów, by ojciec nie mógł nas odnaleźć, co oznacza, że nigdy więcej nie mogę się zobaczyć z Meronem.

– Dziękuję za twą dobroć i bezinteresowną pomoc. – Kathie przytuliła go czule i pocałowała

w policzek.

- To była dla mnie przyjemność. Dbajcie o synka i siebie nawzajem. - Uśmiechnął się do niej, lekko zakłopotany jej wylewnym pożegnaniem.

- Do zobaczenia, Meronie - rzuciła Kathie, gdy już otwierał drzwi.

- Mam nadzieję - odpowiedział cicho.

Ja także miałem taką nadzieję.

Epilog

- Kathie, czy mogłabyś przyjść na chwilę na górę? - zawołałem.

- Już idę.

Gdy pojawiła się w drzwiach do pokoiku naszego synka, aż zaparło jej dech z wrażenia.

- Ale jak...?

Rozglądała się po pomieszczeniu z niedowierzaniem. W naszym nowym domu w Pasadenie w Kalifornii pokój ten jeszcze dziesięć minut temu był zupełnie pusty, a ściany pokryte bielą. Teraz jaskrawe kolory niebieskiej i zielonej farby nadawały mu idealny wygląd pokoiku dla chłopca. Gdzieś tam ponaklejane były na ścianach różne motywy zwierzątek oraz innych stworków. Podłoga wyłożona była miękką wykładziną z wzorkiem ulic i budynków, która w przyszłości będzie służyć Peterowi za plac

zabaw z samochodzikami.

Różne meble stały uporządkowane i przygotowane na przybycie maleństwa. Kathie najpierw podeszła do łóżeczka i od razu je rozpoznała. Należało wcześniej do Maggie. Poglądziła rysy na barierce, które jej córeczka zrobiła zębami, chcąc zapewne poznać nowy smak i ulżyć swędzącym dziąsłom dręczonym przez nowe wyrzynające się mleczaki. Łzy płynęły po jej policzkach strumieniami, ale na ustach gościł szeroki uśmiech radości.

Obok łóżeczka znajdowała się komoda z ciuszkami, których Kathie nakupowała dla naszego synka poprzedniego dnia, a na niej umieszczony był przewijak. Powyżej wisiała półka zaopatrzona we wszelkiego rodzaju kosmetyki niezbędne do pielęgnacji skóry noworodka, pieluszki oraz wiele, wiele innych akcesoriów. Katherine powędrowała wzrokiem po tym wszystkim, a następnie zwróciła się ku kącikowi z zabawkami tworzącymi małą spiętrzoną górę. Wreszcie spostrzegła ścianę,

którą przygotowałem specjalnie dla niej. Podeszła do niej i rozplakała się na dobre.

- Och, Logan! Jesteś wspaniałą.

- Pomyślałem, że dobrze będzie, jeśli nasz syn pozna swoją starszą siostrzyczkę i jej ojca - odparłem, podchodząc do niej i obejmując mocno w pasie.

Przyglądała się mojemu dziełu ze wzruszeniem, od czasu do czasu dotykając któregoś zdjęcia zawieszzonego na ścianie i gładząc twarze swoich bliskich z czułością i ogromną tęsknotą. Każde zdjęcie umieszczone było w białej ramce, dzięki czemu całość wyglądała ładnie i schludnie. Kiedy nasz syn podrośnie, pozna całą prawdę, ale na razie będzie wiedział tylko o swojej siostrze, która dzięki tym wszystkim zdjęciom będzie obecna w jego codziennym życiu.

- Ale kiedy zdążyłeś to wszystko przenieść i zrobić? Przecież byłam tu niedawno i...

- Mówiłem ci przecież, że nie wiesz o moich zdolnościach jeszcze wielu rzeczy. - Odwróciłem

ją do siebie i ucałowałem. - Chociaż co nieco z tego już znasz, a reszty łatwo się domyślić.

- Tak, tyle tylko, że jakoś nie mogę się do tego przyzwyczaić.

- Mogę przestać - zasugerowałem, a ona zaśmiała się i pokręciła głową.

- Nie trzeba, jakoś dam radę się przestawić.

Pocałowałem ją namiętnie i przytuliłem z całych sił. Dni po powrocie do świata ludzi przywróciły Katherine spokój i radość w oczekiwaniu na przyjście na świat naszego syna. Zabierałem ją do każdego sklepu, do którego chciała iść, i dzielnie trwałem przez te godziny bez jednego słowa protestu. Nawet jej niezdecydowanie przy wyborze pomiędzy wanienkami - z siedziskiem czy bez - trwające pół godziny nie zburzyło mojej cierpliwości. Jej oczy śmiały się na widok każdego ciuszka czy maskotki. Zakupy dla niemowlęcia sprawiały jej niezwykłą radość, a ja cieszyłem się tym widokiem oraz faktem, że choć na moment udało się jej zapomnieć o wydarzeniach ostatnich

miesiący.

Drugiego dnia po odejściu ze świata demonów Kathie zapytała mnie, czy pójdę z nią na cmentarz do Petera i Maggie. Przytaknąłem bez chwili wahania. Była to jej pierwsza wizyta po ich pogrzebie i muszę przyznać, że zniosła ją dzielnie. Uroniła zaledwie kilka łez, a większość czasu uśmiechała się promiennie i opowiadała swoim bliskim niesamowite wydarzenia ostatnich miesięcy. Po powrocie do domu przyznała, że poczuła ogromną ulgę i teraz jest całkowicie pewna, że w końcu pogodziła się z ich śmiercią.

Niespodziewanie poczułem poruszenie w jej wnętrzu i od razu zrozumiałem, że to już czas. Pokój w szpitalu Kathie miała zarezerwowany dopiero na jutrzejszy dzień, jednak nie niepokoiło mnie to - zawsze musieli mieć jakiś w zapasie na takie właśnie przypadki. Delikatnie odsunąłem swą ukochaną od siebie. Spojrzałem jej w oczy i powiedziałem spokojnym tonem, nie chcąc jej przestraszyć:

- Kochanie, musimy się zbierać i jechać do szpitala.

- Dlaczego? Przecież czuję się dobrze - zdziwiła się.

- Na razie, ale zaraz poczujesz się znacznie gorzej. Wierz mi, wiem, co mówię. - Uśmiechnąłem się znacząco, toteż nie pytała o nic więcej. Uwierzyła mi i zaczęła zbierać niezbędne rzeczy.

W samochodzie poczuła pierwsze skurcze i wcale nie należały one do najłagodniejszych. Złapałem jej rękę i całą drogę zapewniałem, że wszystko pójdzie dobrze i szybko, a ona da sobie doskonale radę. I faktycznie, tak też się stało. Już po półgodzinie od naszego przyjazdu do szpitala Kathie mogła trzymać w ramionach naszego synka, upajając się jego widokiem i bliskością.

Brak mi słów, by opisać to uczucie, gdy po raz pierwszy wziąłem swojego syna na ręce. Delikatne i kruche ciało, a jednocześnie ogromna siła i moc emanujące od niego, były

niesamowitą mieszanką kształtującą to maleństwo będące moim potomkiem. Miałem go w ramionach, czułem go i widziałem, ale fakt, że właśnie zostałem ojcem, jakoś do mnie nie docierał. To było jak sen - piękny i jakby nierzeczywisty. Ale na szczęście to była prawda. Miałem przy sobie najcieplejszą i najpiękniejszą kobietę oraz wspaniałego syna. Duma wprost rozpierała mnie całego.

Przyglądałem się Peterowi i zrozumiałem, co próbowała mi opisać Kathie w swoich opowieściach o macierzyństwie. Ciepło maleńkiego ciała i bicie jego serduszka, które stabilizuje swój rytm przy rodzicach, chwilowe rozchylenie powiek, bezwiedny uśmiech, dotyk malutkich rączek zaciśniętych w pięstki, jego zapach i wiele innych rzeczy sprawiały, że wszystko wokół przestawało mieć znaczenie i liczył się tylko on. Dawał mi szczęście, jakiego nie zaznałem nawet przy Katherine. A dokładniej mówiąc: uzupełnił nasz związek i zacieśnił go jeszcze bardziej.

- Witaj wśród nas, Peter. - Ucałowałem jego delikatną rączkę. Otworzył w tym momencie swoje drobne oczka i dostrzegłem ich kolor. Szmaragdowy odcień zieleni, dokładnie taki sam jak u mnie.

- Ma twoje oczy, kochanie. - Kathie też to zauważyła. - Jest cudowny, prawda?

- Owszem. Wspaniały.

Katherine przyglądała mi się i zrozumiała, że czuję dokładnie to samo, co ona przeżywała już po raz drugi. Więż między mną a synem powstała zaraz po poczęciu, wzmocniła się poprzez kontakt fizyczny jeszcze w brzuchu, ale teraz scaliła nas na dobre. Kochałem go całym sercem. Tak samo jak kochałem Kathie.

Drugiego dnia wróciliśmy ze szpitala do domu. Moja ukochana zdziwiła się, że nikt nie poprosił nas o wypełnienie danych osobowych ani nic takiego. Uśmiechnąłem się do niej szelmowsko, co pozwoliło jej domyślić się przyczyny takiego zachowania personelu.

- Oczywiście. To było do przewidzenia, że użyjesz swoich sztuczek - powiedziała.

- Musisz przyznać, że są przydatne. - Zaśmiałem się, a ona potwierdziła i również się roześmiała. - Witajcie w domu! - zawołałem i ucałowałem mojego śpiącego syna w czoło, a następnie Kathie prosto w usta, nie odrywając się od niej przez dłuższą chwilę. - Na pewno jesteś zmęczona. Położę Petera do łóżeczka, a ty odpocznij. Najlepiej też połóż się spać.

Pokiwała głową i podała mi syna. Katherine udała się do sypialni, a ja do pokoiku Petera. Stałem w drzwiach jak wryty na widok ogromnego pluszowego misia z przywiązanim do jego łapy balonem wypełnionym helem i napisem: „Gratulacje! To chłopiec”. Dopiero po minucie odłożyłem synka do łóżeczka i podszedłem do niespodziewanego gościa. Nie było przy nim żadnej karteczki ani liściku, ale doskonale wiedziałem, komu zawdzięczać ten niechciany prezent.

Wygląda na to, że będę musiał poważnie

przemysleć pomysł Merona, by ponownie zwrócić się o pomoc do Aniołów. Z pewnością zainteresuje ich fakt, że mój syn posiada w sobie zarówno moc demonów, jak i Aniołów. Podobnie jak ja też nie będą chcieli dopuścić, by wpadł w łapy mojego ojca.

Wyrzuciłem miśka do śmieci, choć wiedziałem, że to nic nie da. Po prostu wyładowałem w ten sposób swój gniew. Mój ojciec wie, gdzie jesteśmy, i nie spocznie, póki nie dostanie tego, czego chce. A chce mojego syna. Nie wie tylko, że nie oddam mu go tak łatwo. Z pewnością poczeka, aż Peter osiągnie odpowiedni wiek, by móc posługiwać się swoją mocą. Będę wówczas gotowy.

- Będę na ciebie czekał, ojczy - rzuciłem w przestrzeń.

Kochając Aniola Wydanie pierwsze, Gdynia 2014, ISBN
978-83-7942-254-8

© Marlene S. Olive i Novae Res s.c. 2014

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Małgorzata Nowak

Korekta: Beata Gorgoń-Borek

Okładka: Grzegorz Kalisiak

Konwersja do EPUB/MOBI: InkPad.pl

Novae Res - Wydawnictwo Innowacyjne al. Zwycięstwa
96/98, 81-451 Gdynia tel.: 58 698 21 61, e-mail:

sekretariat@novaeres.pl, <http://novaeres.pl>

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej
zaczytani.pl.

Wydawnictwo Novae Res jest partnerem Pomorskiego
Parku Naukowo-Technologicznego w Gdyni.

